

Uniwersytet Warszawski
Wydział Historyczny

Michał Starczewski
Nr albumu: 214788

Agenci emigracyjni na ziemiach polskich przed 1914 r.

Praca magisterska
na kierunku: Historia
08.300

Praca wykonana pod kierunkiem
prof. dra hab. Tomasza Kizwaltera
Instytut Historyczny

Warszawa, styczeń 2010 r.

Oświadczenie kierującego pracą

Oświadczam, że niniejsza praca została przygotowana pod moim kierunkiem i stwierdzam, że spełnia ona warunki do przedstawienia jej w postępowaniu o nadanie tytułu zawodowego.

Data

Podpis kierującego pracą

Oświadczenie autora pracy

Świadom odpowiedzialności prawnej oświadczam, że niniejsza praca dyplomowa została napisana przeze mnie samodzielnie i nie zawiera treści uzyskanych w sposób niezgodny z obowiązującymi przepisami.

Oświadczam również, że przedstawiona praca nie była wcześniej przedmiotem procedur związanych z uzyskaniem tytułu zawodowego w wyższej uczelni.

Oświadczam ponadto, że niniejsza wersja pracy jest identyczna z załączoną wersją elektroniczną.

Data

Podpis autora pracy

Streszczenie

Masowa emigracja zarobkowa z ziem polskich przed 1914 r. wywołała żywe dyskusje. Wzbudziła obawy o przyszłość narodu. Winę za spowodowanie tego zjawiska i jego narastanie przypisano m.in. agentom emigracyjnym, czyli pośrednikom sprzedającym bilety na okręty do Ameryki. Wiele przestępstw i nadużyć, które były nagłaśniane w prasie, potwierdzały ten stereotyp. W niniejszej pracy został on poddany analizie i zestawiony z opiniami samych emigrantów. W pracy podjęto również próbę rekonstrukcji i opisu kontekstu społecznego, struktur, zależności i metod działania składających się na pracę agentów emigracyjnych. Zarysowano także problem znaczenia działalności agentów dla emigracji w poszczególnych jej fazach w porównaniu z tym, jaką rolę odgrywały inne czynniki.

Słowa kluczowe

Emigracja, XIX wiek, agent, pośrednictwo, stereotyp, chłopci, Ameryka, podróż, przestępczość, usługi

Dziedzina pracy (kody wg programu Socrates-Erasmus)

08.300 historia

Tytuł pracy w języku angielskim

The emigration agents in the Polish territory before 1914.

Spis treści

WSTĘP.....	- 5 -
I. DYSKUSJA O EMIGRACJI.....	- 12 -
II. STEREOTYP AGENTA EMIGRACYJNEGO	- 26 -
STEREOTYP W DYSKURSIE NAUKOWYM	- 26 -
LISTY EMIGRANTÓW	- 36 -
PAMIĘTNIKI EMIGRANTÓW	- 45 -
DONOSY	- 51 -
III. REKONSTRUKCJA ZJAWISKA POŚREDNICTWA EMIGRACYJNEGO.....	- 54 -
STRUKTURA POŚREDNICTWA. AGENCI GŁÓWNI I ICH SIATKI	- 56 -
AGENTURY	- 61 -
PRZESTĘPSTWA AGENTÓW	- 65 -
PRZEJŚCIE GRANICY	- 69 -
PRZESTĘPSTWA PRZECIW EMIGRANTOM.....	- 79 -
KORUPCJA.....	- 82 -
HANDEL KOBIECAMI	- 83 -
AGENCI: KONTEKST SPOŁECZNY	- 85 -
FAŁSZYWI AGENCI	- 88 -
IV. ROLA AGENTÓW EMIGRACYJNYCH W POSZCZEGÓLNYCH FAZACH EMIGRACJI	- 91 -
ROZPOWSZECHNIANIE INFORMACJI.....	- 92 -
PODIĘCIE DECYZJI.....	- 99 -
PRZYGOTOWANIE DO PODRÓŻY.....	- 101 -
PODRÓŻ.....	- 103 -
ZIEMIA OBIECANA: PIERWSZE SPOTKANIE.....	- 104 -
ZAKOŃCZENIE.....	- 106 -
BIBLIOGRAFIA.....	- 110 -

Wstęp

Potrzeba przemieszczania wypływa z ludzkiej natury. Przez długie wieki podróże dla większej części społeczeństwa były ograniczone do przestrzeni o blisko określonych granicach. Daleko leżące krainy przerażały i fascynowały. I choć zawsze znajdowali się śmiałkowie wyruszający w nieznane, to dopiero wiek XIX przyniósł Europie zmiany o rewolucyjnym charakterze. Rozwój techniki dał możliwości, przeludnienie stworzyło konieczność, a wiadomości od poprzedników stanowiły zachętę, będąc źródłem opowieści prawdziwych i fantastycznych. W pierwszej połowie stulecia mieszkańcy Europy Zachodniej i Północnej szerokimi strumieniami podążali ku rozwijającym się ośrodkom przemysłowym na kontynencie, a wraz z upływem czasu coraz częściej – do Ameryki. W drugiej połowie XIX wieku zmniejszyła się siła „starej emigracji”, pojawiła się za to „nowa emigracja” z krajów Europy Wschodniej i Południowej. Na szlakach prowadzących ku portom mieszały się grupy ludzi mówiących różnymi językami, różniących się wyznaniem, pochodzących ze wsi lub miast. Jedni jechali pojedynczo, inni w licznych często grupach, obejmujących kilka rodzin. Dla wielu była to pierwsza daleka podróż. Im bliżej wybuchu wielkiej wojny, tym więcej spotkać można było na ziemiach polskich ludzi, którzy byli bogaci w doświadczenie pracy sezonowej w Niemczech czy Danii, wielu było także takich, którzy udawali się za morze już kolejny raz. W tłumie wychodźców znajdowali się dezerterzy uciekający przed mundurem, ojcowie starający się o lepsze utrzymanie swoich rodzin, żony dołączające do mężów, wreszcie synowie wysyłani przez rodziców z zadaniem pomocy pozostającym w rodzinnych miejscowościach bliskim. Cały ten różnorodny tłum łączyło marzenie dostatniego życia.

Migracje zwykło się dzielić na wewnątrzpaństwowe – ze wsi do miast, kontynentalne – do innego państwa europejskiego, oraz zamorskie – najczęściej w kierunku USA. Szacuje się, że na ziemiach polskich w „wieku pary” w migracjach kontynentalnych i zamorskich brało udział 10 mln osób¹. Około 3 mln Polaków przeniosło się do USA, 100 tys. do Brazylii, mniejsze strumienie pracowników płynęły do Kanady, Ameryki Południowej (zwłaszcza Argentyny) i Australii. Ciekawym kierunkiem emigracji (dobrowolnej!) była Syberia. Do

¹ Zjawisko migracji z ziem polskich w XIX w. na tle migracji Europejczyków od połowy wieku XVII pokazuje praca Adama Walaszka *Migracje Europejczyków. 1650-1914*, Kraków 2007; systematyzację oraz wiele danych statystycznych ukazuje praca zbiorowa *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII-XX w.)* pod red. Andrzeja Pilcha, Warszawa 1984. Rozdział I, autorstwa Andrzeja Brożka, prezentuje politykę imigracyjną państw przyjmujących emigrantów, następane trzy rozdziały omawiają rozwój emigracji z poszczególnych zaborów.

osiedlania się na wschodzie zachęcały władze carskie, pragnące zaludnić te olbrzymie, puste terytoria. Do około 1910 r. w głąb Rosji udało 400–600 tys. osób². Udawano się do pracy na pewien czas (kilka miesięcy, kilka lat), co zwykło się określać jako migracje sezonowe lub cyrkulacje, albo na stałe. Często ktoś, kto planował powrót, zostawał, lub na odwrót – wbrew pierwotnym zamiarom reemigrował.

Wyróżnia się migracje przymusowe i dobrowolne; przyczyny dzieli się na wypychające (*push*) z rodzinnej miejscowości i przyciągające (*pull*) do nowego miejsca. Niektórzy podważają jednak taki podział, uznając go za sztuczny. W rzeczywistości wspomniane przyczyny, a więc zarówno dobrowolność, jak i to, co przyciąga i odpycha, były ze sobą pomieszane³.

W XIX w. teorie maltuzjańskie wyparły dominującą wcześniej koncepcję merkantylizmu. Z teorii Thomasa Malthusa wynikało, że wzrost liczby ludności jest niebezpieczny, grozi bowiem przeludnieniem i niemożliwością produkowania wystarczającej ilości żywności. Ten sposób myślenia wpłynął na liberalizację barier stawianych wychodźstwu. „Pogląd ten zrobił dość dużą karierę w Europie powodując stopniowy zwrot w polityce ludnościowej”⁴. Zgodnie z tą tendencją Austria wprowadzała prawa umożliwiające dość swobodne przemieszczanie się poza granice państwa. Normy te były jednolite dla całej monarchii habsburskiej. Już patent z 1832 r. definiował pojęcie emigranta, odwołując się do „zamiaru: niepowrócenia więcej”. Wiosna Ludów przyniosła tylko krótkotrwałą liberalizację, ale w epoce pokonstytucyjnej (1850–1867) również wprowadzono przepisy zmniejszające liczbę formalności. Ważnym krokiem było zniesienie w 1865 r. kontroli paszportów – w zamian wprowadzono obowiązek wylegitymowania się na żądanie władz. Reskrypt z 1880 r. nakazał wydawanie paszportu wyłącznie do rąk własnych, z pominięciem wszelkich pośredników, a konstytucja z 1867 r. wprowadziła zupełną swobodę emigracji z wyjątkiem mężczyzn zobowiązanych do służby wojskowej. O karach za emigrację popisowych mówiły ustawy o służbie wojskowej z lat: 1868, 1889 i 1912. Kary groziły także pomocnikom i podżegaczom, jako współwinnym⁵.

O ile w austriackim prawodawstwie widoczna była tendencja liberalizacji przepisów wychodźczych, o tyle w zaborze rosyjskim zmiany w prawie przebiegały w odwrotnym

² *Emigracja z ziem polskich...*, red. Andrzej Pilch, Warszawa 1984, s. 9.

³ Por. A. Walaszek, *Migracje Europejczyków. 1650-1914*, Kraków 2007, s.17-33; *Mechanizmy zamorskich migracji łańcuchowych...*, red. Dorota Prasałowicz, Krzysztof A. Makowski, Andrzej A. Zięba, Kraków 2004, s.11-50.

⁴ Grzegorz M. Kowalski, *Prawna regulacja wychodźstwa na ziemiach polskich pod panowaniem austriackim w latach 1832-1914* [w:] „Czasopismo Prawno-Historyczne”, R. 2002, T. LIV, Z. 1, s. 171.

⁵ Tamże.

kierunku. Konstytucja Królestwa Polskiego po 1815 r. zapewniała dużo swobód. Obowiązujący w latach 1818–1847 Kodeks Karzący dla Królestwa Polskiego „zawierał jedynie postanowienia karne skierowane przeciwko prowadzącym werbunek (...) do obcego wojska (art. 90) a następnie – jak powiedzielibyśmy obecnie – przeciwko «agentom emigracyjnym», a więc osobom, które namawiały i pomagały «mieszkańcom tutejszo-krajowym do wyniesienia się za granicę bez wiedzy zwierzchności w celu usadowienia się w kraju obcym» (art. 91, 273)”⁶. W 1847 r. zaczął w KP obowiązywać Kodeks Kar Głównych i Poprawczych. Zawarte w nim przepisy dotyczące emigracji zostały w zasadzie powtórzone w kodeksie o tej samej nazwie, wprowadzonym na wzór rosyjskiego kodeksu karnego w 1876 r. Nowy kodeks obowiązywał do I wojny światowej. Opuszczenie kraju bez pozwolenia karane było konfiskatą majątku, utratą majątku i wygnaniem. „Wreszcie penalizowano także namawianie «poddanych Jego Cesarskiej Mości do wyniesienia się z kraju», a zatem prowadzenie agitacji emigracyjnej (art. 342). Osoba trudniąca się tym procederem – jak można sądzić, niezależnie, czy działała w ramach zorganizowanej struktury, czy samodzielnie – podlegała karze zesłania «na mieszkanie» do guberni Tomskiej lub Tobolskiej (na Syberii), natomiast jeśli nie była «od kar cielesnych prawem wyłączona», kara wynosiła od roku do dwóch lat «poprawczych aresztanckich rot». Przypadkiem kwalifikowanym było namawianie do «ucieczki za granicę» odbywających służbę wojskową lub popisowych. W tym wypadku osoba uznana winnym stręczenia do emigracji – a tym samym dezercji – pozbawiona być miała wszelkich praw i zesłana na osiedlenie na Syberii”⁷. Zgodnie z ustawą wojskową z 1874 r. mężczyźni od 15. roku życia aż do odbycia służby wojskowej nie mogli otrzymać uwolnienia z obywatelstwa rosyjskiego, a więc emigrować. Paszporty zagraniczne (obowiązywały także paszporty na podróże wewnątrz państwa) wydawane były wyłącznie za zgodą cara na wniosek ministra spraw wewnętrznych. W projekcie zmian legislacyjnych dla Rosji z 1910 r. postanowiono ułatwiać emigrację, ale tylko przez rosyjskie porty. Postulowano przy tym zakaz handlu szyfkartami zagranicznych kompanii okrętowych i de facto wykluczenie wychodźstwa stałego. Projekty dostosowania prawa nie weszły w życie w Rosji, a tym bardziej w KP. „Choć teoretycznie można było uzyskać zgodę władz na wychodźstwo, to w praktyce, na skutek skomplikowanych i kosztownych procedur,

⁶ Grzegorz M. Kowalski, *Prawna regulacja wychodźstwa w Królestwie Polskim w latach 1815-1914* [w:]

„Czasopismo Prawno-Historyczne”, R. 2003, T. LV, z. 2, s. 237.

⁷ Tamże, 238-239.

graniczyło to z niemożliwością. Pozostawały wtedy w odwodzie inne możliwości – a więc nielegalne opuszczenie kraju bez względu na konsekwencje”⁸.

Odkąd pojawiło się zjawisko masowej emigracji – w przypadku ziem polskich są to lata sześćdziesiąte XIX w. dla zaboru pruskiego oraz siedemdziesiąte dla pozostałych zaborów⁹ – stało się ono tematem gorących dyskusji w prasie ukazującej się po polsku, ale i po niemiecku i rosyjsku. Zwłaszcza po zaostrzeniu się polityki germanizacyjnej, kiedy rozpały się uczucia narodowe, polemiki stawały się płomienne. Debatująca o emigracji inteligencja pogłębiała stopniowo refleksję. Oprócz wrogiej działalności zaborców oraz będących z nimi w zмовie agentów emigracyjnych oszukujących łatwowierny lud zaczęto dostrzegać mizerne warunki materialne, w jakich żyli chłopci i robotnicy. Snuto wizje tworzenia za granicą organizacji wspierających walkę o polskość pod zaborami. Planowano założyć nawet niepodległe państwo polskie, choć nie panowała zgoda, co do jego lokalizacji: widziano ją od Bałkanów, poprzez Afrykę, aż do Ameryki Południowej¹⁰.

Niniejsza praca dotyczy agentów emigracyjnych, czyli pośredników organizujących podróże i zachęcających do niej. Trudna do uchwycenia bywa granica między agentami emigracyjnymi a usługodawcami w pobliskich sektorach (pożyczanie pieniędzy i nielegalne przekraczanie granicy). Górną granicą chronologiczną jest wybuch I wojny światowej. Wojna uniemożliwiła emigrację. Szlaki komunikacyjne zostały przerwane, a mężczyźni byli powoływani do wojska. Dolną granicą chronologiczną wyznaczana jest przez czas pojawienia się nowej profesji (lata siedemdziesiąte na ziemiach polskich). Ze względu na dostępne źródła koncentruję się na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego i austriackiego ostatnich dwóch dekad przed 1914 r. Analizuję zasadniczo emigrację polską. Ponieważ jednak pośrednicy nie dzielili swoich klientów według narodowości, wykorzystywałem np. protokoły przesłuchań Rusinów. Utrzymywanie restrykcyjnego podziału narodowościowego byłoby zabiegiem sztucznym.

Historiografia polskiej emigracji przed 1914 r. koncentruje się na badaniach ilościowych oraz na wydarzeniach i procesach zachodzących w nowych krajach osiedlenia. Prac dotyczących przyczyn emigracji i przebiegu samej podróży jest niewiele, a te, które są, poruszają często także wątek agentów emigracyjnych. Spośród nich należy wymienić: zwięzłe

⁸ Tamże, s. 253.

⁹ Andrzej Brożek, *Ruchy migracyjne z ziem polskich pod panowaniem pruskim w latach 1850-1918* [w:] *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII-XX w.)*, red. Andrzej Pilch, Warszawa 1984, s.156.

¹⁰ Por. Wojciech Wrzesiński, *Polacy zaboru pruskiego wobec problemów wychodźstwa (1870-1914)* [w:] *Wychodźstwo a kraj. Studia historyczne*, pod red. Krzysztofa Groniowskiego i Witolda Stankiewicza, Warszawa 1981.

zaprezentowanie teorii migracji łańcuchowych – *Mechanizmy zamorskich migracji łańcuchowych w XIX wieku: Polacy, Niemcy, Żydzi, Rusini. Zarys problemu*¹¹; monografie Izabeli Klarner-Kosińskiej *Emigracja z Królestwa Polskiego do Brazylii w latach 1890-1914*¹², Krzysztofa Groniowskiego *Polska emigracja zarobkowa w Brazylii. 1871 – 1914*¹³ oraz Jerzego Mazurka *Kraj a emigracja. Ruch ludowy wobec wychodźstwa chłopskiego do krajów Ameryki Łacińskiej (do 1939 roku)*¹⁴. Grzegorz M. Kowalski jest autorem kilku ważnych publikacji¹⁵. Są one bardzo ciekawe z punktu widzenia badań działalności agentów emigracyjnych. Ograniczają się jednak do przestępstw przez nich popełnianych. Jest to punkt widzenia jednostronny i choć nie jest to proste powielanie stereotypu, to jednak można mówić o pozostawaniu w kręgu jego oddziaływania. Mniej wartościowe wydają się *Mechanizmy polskich migracji zarobkowych* pod redakcją Celinę Bobińskiej¹⁶.

Pięciotomowa seria *Von Deutschland nach Amerika: Zur Sozialgeschichte der Auswanderung im 19. und 20. Jahrhundert* autorstwa niemieckich historyków pracujących na seminarium pod kierownictwem profesora Güntera Moltmanna w latach 1978–1981 pozwala na ujęcie komparatystyczne. Uzupełnia ona wiedzę o działalności pośredników emigracyjnych w Ameryce i Niemczech. Pokazuje genezę tego zjawiska na ziemiach polskich.

Źródła, na których opiera się praca, to przede wszystkim *Listy emigrantów*¹⁷, pamiętniki emigrantów przysłane na konkurs ogłoszony przez Instytut Gospodarstwa Społecznego oraz akta Kancelarii Generał-Gubernatora Warszawskiego i CK MSW, przechowywane w AGAD. Oprócz tego w rozdziale o stereotypie korzystałem z listów emigrantów publikowanych na łamach prasy ludowej¹⁸, a kilka publikacji naukowych i polemicznych potraktowałem jako źródła: książki autorstwa Leopolda Caro, Aleksandra

¹¹ *Mechanizmy zamorskich migracji łańcuchowych...*, red. Dorota Praszalowicz, Krzysztof A. Makowski, Andrzej A. Zięba, Kraków 2004.

¹² Izabela Klarner-Kosińska, *Emigracja z Królestwa Polskiego do Brazylii w latach 1890-1914*, 1975.

¹³ Groniowski, *Polska emigracja zarobkowa w Brazylii. 1871 – 1914*, Wrocław 1972.

¹⁴ Jerzy Mazurek, *Kraj a emigracja. Ruch ludowy wobec wychodźstwa chłopskiego do krajów Ameryki Łacińskiej (do 1939 roku)*.

¹⁵ Oprócz wyżej cytowanych: Grzegorz M. Kowalski, *Przestępstwa emigracyjne w Galicji 1897-1918. Z badań nad dziejami polskiego wychodźstwa*, Kraków 2003, tegoż, *Instytucje organizujące wychodźstwo w Galicji w latach 1901-1914. Organizacja, działalność, propaganda emigracyjna* [w:] „Wielokulturowość polskiego pogranicza. Ludzie – idee – prawo. Materiały ze Zjazdu Katedr Historycznoprawnych, Augustów, 15-18 września 2002 roku”, red. Adam Lityński, Piotr Fiedorczyk, Białystok 2003, s. 384, tegoż „*Upraszam o łaskawe udzielenie mi informacji w sprawach emigracyjnych...*”. *Korespondencja do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie (1911-1912)* [w:] „Przegląd Polonijny” XXX (2004), z.2.

¹⁶ *Mechanizmy polskich migracji zarobkowych*, pod red. Celinę Bobińskiej, W-wa 1976.

¹⁷ *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych. 1890-1891*, opr. Witold Kula, Nina Assorodobraj-Kula, Marcin Kula, Warszawa 1973.

¹⁸ *Listy emigrantów do „Przyjaciela Ludu”, „Wieńca i pszczołki”, „Zarania”, „Piasta”, „Wyzwolenia” w latach 1899 – 1938*, wybór: Andrzej Pasternak, Rzeszów 1994.

Świętochowskiego i wydaną przed kilku laty Agnieszki Guckiej. Broszury polemiczne lub przeznaczone dla emigrantów oraz sprawozdania roczne PTE zostały wykorzystane w rozdziale o dyskusji dotyczącej emigracji. W mniejszym stopniu przydatne okazały się: tygodnik dla wychodźców *Praca* (w zbiorach Biblioteki Narodowej niekompletny)¹⁹, pamiętniki emigrantów wydane przez czasopismo *7 dni*²⁰, listy do PTE, których wybór opublikował Grzegorz M. Kowalski²¹. Listy, których fragmenty zostały wydane w pięciotomowej klasycznej publikacji *Chłop polski w Europie i Ameryce*²² w tomie 1, okazały się nieprzydatne. Kryteria selekcji okazały się bezlitosne dla opisów podróży. Autorzy interesowali się przede wszystkim organizowaniem sobie przez imigrantów życia w Ameryce.

W każdym z rozdziałów analizowałem problem z innego punktu widzenia, dlatego korzystałem z różnych metod. Rozdział I dotyczy dyskusji emigracyjnej. Zastosowałem w nim prostą analizę tekstów. Rozdział II o stereotypie agenta emigracyjnego składa się z dwóch części. W pierwszej, dotyczącej stereotypu funkcjonującego w historiografii, zastosowałem metodę analogiczną, jak w rozdziale I. W drugiej części posłużyłem się analizą ilościową. Uznałem, że listy emigrantów można ze sobą porównywać ze względu na podobieństwo treści i formy. Zostały napisane przez osoby o podobnym na ogół wykształceniu, w podobnym czasie i dotyczą zbliżonych tematów. Pamiętniki także stanowią grupę tekstów porównywalnych. Zestawienie liczbowe umożliwia dostrzeżenie faktów, które umykają, gdyby czytać listy i pamiętniki odrębnie. Szczególnie ważną cechą okazało się wzmiankowanie lub zgoła przemilczanie dobrej usługi wykonanej przez pośrednika. Wielekroć padało zdawkowe określenie: „kupiłem bilet i pojechałem”. Tymczasem opisy oszustw i krzywdy zajmują więcej miejsca, bardziej zwracają uwagę czytelnika i łatwiej zapadają w pamięć. W rozdziale III starałem się odtworzyć obraz pracy agentów, wychodząc poza sugestywne obrazy oszustw. Starałem się skonstruować model mocno osadzony w dostępnych dokumentach, a jednocześnie nieco abstrahujący od konkretnych sytuacji. Narracja podzielona została tematycznie, według kolejnych płaszczyzn funkcjonowania agencji, poczynając od hierarchii, a kończąc na kontekście społecznym. Rozdział IV prezentuje optykę emigranta. Zarysowuje tylko pewne problemy, które wymagają pogłębionych badań. Przedstawiony model podróży emigranta składa się z pięciu etapów. Jest to jedna z odpowiedzi, jakie można dać na postulaty badań indywidualnych decyzji, których

¹⁹ „Praca. Tygodnik Ludowy poświęcony oświacie, wychodźtwu, stosunkom zarobkowym i rozrywce”, Kraków, 10.01.1912–26.06.1912, nr 1–25.

²⁰ *Pamiętniki emigrantów. 1878–1958*, Warszawa 1960.

²¹ Grzegorz M. Kowalski, „*Upraszam o łaskawe udzielenie mi informacji...*”

²² William I. Thomas, Florian Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t.1 „Organizacja grupy pierwotnej”, tł. Maryla Metelska, Warszawa 1976.

efekty dałoby się jednak uogólnić. W tym rozdziale pokazuję wielość czynników mających wpływ na decyzje podejmowane przez wychodźców. Agenci są jednym z nich: ważnym, lecz nie jedynym.

Z tematem i dostępnymi źródłami wiążą się dwie trudności metodologiczne. Po pierwsze, dominacja źródeł „negatywnych”, tzn. skupiających uwagę na wykroczeniach i oszustwach. Jak już wspomniałem, pamiętnikarze i autorzy listów poświęcali pośrednikom więcej miejsca w zasadzie tylko w przypadkach, gdy coś było nie tak. O dobrze wykonanej usłudze po prostu „zapominano”, czemu skądinąd nie sposób się dziwić. Akta z AGAD odznaczają się tą cechą w jeszcze większym stopniu. Z nielicznymi wyjątkami wszystkie powstały z powodu podejrzenia popełnienia przestępstw i w wyniku śledztw. Wyjątki to spisy legalnie działających firm. Podczas lektury tej pracy dobrze jest więc pamiętać o tej okoliczności.

Drugą trudność metodologiczną stwarza weryfikacja informacji pochodzących ze źródeł. Spośród kilku milionów wychodźców kilkuset pozostawiło po sobie ślad w postaci tekstów. Opowiadają swoje historie „zwykłych ludzi”. Opowieści te są jakby zawieszane w próżni. Nie ma innych danych, dotyczących tych samych osób i wydarzeń, z którymi można by porównać te ślady i określić ich wiarygodność. Historykowi nie pozostaje więc nic innego, jak kierować się intuicją, która bywa przecież zwodnicza. Dobrą ilustracją takiej sytuacji stanowi spór o Ksawerego Sokoła²³. Czy byli dwaj emigranci o tym samym nazwisku, a może nie było żadnego, tylko każda ze stron sporu wymyśliła swojego bohatera: Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami – nędzarza, a Pankiewicz – człowieka sukcesu? Jest to tylko jeden, w gruncie rzeczy mało istotny, przypadek obrazujący większe dylematy.

W moim przekonaniu wykorzystanie źródeł różnego rodzaju oraz analiza zagadnienia z kilku punktów widzenia pozwoliły uzyskać duży poziom wiarygodności i poprawności metodologicznej.

²³ Por. rozdział I.

I. Dyskusja o emigracji

Ocena działalności agentów emigracyjnych w pewnym stopniu zależała od poglądów oceniającego na samo zjawisko emigracji zarobkowej. Z jednej strony Leopold Caro, zdeklarowany przeciwnik emigracji, poświęcał bardzo dużo uwagi pośrednikom, z drugiej strony Michał Pankiewicz, orędownik kolonizacji Parany przez polskich chłopów, nie rozpisywał się o nich, sam był zaś oskarżany o to, że jest agentem opłacanym przez brazylijski rząd²⁴.

Od pierwszej chwili, gdy spostrzeżono zjawisko masowego wychodźstwa, zaczęto dyskutować o jego przyczynach i skutkach, a także o metodach powstrzymania emigrantów. Spór ten rozwijał się do pierwszej wojny światowej, przerwało go dopiero rozpoczęcie działań zbrojnych, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rozgorzał na nowo. Jeszcze przed 1914 r. dyskusja cechowała się dużą dynamiką. Pojawiały się kolejne stanowiska, a uczestnicy modyfikowali swoje poglądy. Emigracja do Ameryki Południowej, zwłaszcza do Brazylii i Argentyny, była tematem gorętszych dyskusji niż migracja do Ameryki Północnej, mimo że skala zjawiska była nieporównanie mniejsza. Wykształcił się nawet mit o „misji cywilizacyjnej” polskiego chłopca w bezludnych, dzikich puszczech²⁵. Wątek Kanady przed 1914 r. w dyskusji emigracyjnej przedstawił Adam Walaszek, opisując oskarżenia galicyjskich polityków o korupcję. Obiektem szczególnych oskarżeń, które były przejawem walki wewnątrzpartyjnej, stał się poseł PSL Jan Stapiński, który miał działać na korzyść Canadian Pacific ze szkodą dla polskich chłopów emigrantów²⁶.

Poniżej przedstawię zarys dyskusji działaczy emigracyjnych i publicystów. Jej część dotyczącą emigracji do Ameryki Łacińskiej opracował Jerzy Mazurek, poruszając również kwestię wychodźstwa do Ameryki Północnej²⁷. Dyskutanci z reguły byli osobiście zaangażowani w sprawy polonijne w Ameryce Południowej.

Ambiwalentny stosunek do sytuacji w Brazylii, jaki wyłania się z polskiego piśmiennictwa w interesującym mnie okresie, przedstawiła Agnieszka Mocyk²⁸.

²⁴ Leopold Caro, *Odprawa p. Hupce i prawda o P.T.E*, Kraków 1914, s.18: „Wreszcie autor artykułu [w *Polskim Przeglądzie Emigracyjnym*] zapytywał mnie, kogo mam na myśli, mówiąc o płatnych agentach, udających filantropów. Ja miałem na myśli p. Pankiewicza (...). Ponieważ miałem listy, donoszące mi o tem, że p. Pankiewicz był wysłany do Galicji i Królestwa dla werbowania wychodźców, a stanęła mu na przeszkodzie moja broszura i uniemożliwiła wprost ten werbunek przynajmniej w Galicji”.

²⁵ Jerzy Mazurek, *Kraj a emigracja...*, s.71.

²⁶ Adam Walaszek, *Politycy, agenci i chłopci polscy w Kanadzie...*, s. 53-60.

²⁷ Jerzy Mazurek, *Kraj a emigracja...*, s.119-141 oraz 163-291.

²⁸ Agnieszka Mocyk, *Piekło czy raj? Obraz Brazylii w piśmiennictwie polskim w latach 1864-1939*, Kraków 2005.

Skoncentrowała się ona na literaturze pięknej (choć o różnej wartości artystycznej) oraz reportażach z podróży. Warto przytoczyć w tym miejscu najważniejsze ustalenia, ponieważ opracowana przez Mocyk literatura tworzyła dominujący w wykształconych warstwach społeczeństwa wizerunek kraju docelowego osób wyjeżdżających, a zarazem była przejawem panujących wówczas przekonań.

„Gorączka brazylijska”, która wybuchła w latach pięćdziesiątych XIX w., ogarnęła nie tylko chłopów, ale też publicystów. „Głosy rozsądku i wyważone opinie ginęły w powodzi historycznych nawoływań o powstrzymanie ogólnie szkodliwego, wprost zabójczego dla narodu prądu wychodźczego. Pograżonym w czarnej rozpacz publicystom i dziennikarzom alarmującym społeczeństwo o trawiącym je zagrożeniu wtórowali i współcześni pisarze, tak że przeglądając roczniki ówczesnych czasopism (...) nie sposób nie odnieść wrażenia, że mamy do czynienia z eksplozją reakcji antyemigracyjnej”²⁹. W analizowanych tekstach Mocyk identyfikuje dwa obrazy Brazylii: legendę o raj, którą mieli propagować agitatorzy³⁰, oraz „zielone piekło” opisywane w infernalnych wizjach³¹. Ślady istnienia legendy o raj, występują w literaturze antyemigracyjnej w scenach kuszenia chłopów przez niemieckich agentów i żydowskich arendarzy³² oraz we wspomnieniach emigrantów, rozczarowanych zastaną rzeczywistością. Emigranci mieli być przekonani, że – tu występowały różne warianty – papież, cesarzowa brazylijska lub królowa angielska uzgodnili, że brazylijska ziemia ma przypaść polskim chłopom ze względu na ich katolickie i gospodarskie cnoty³³. Równolegle funkcjonował mit o synu Bismarcka, będącym przeciwieństwem ojca, również jeśli chodzi o stosunek do Polaków³⁴. Negatywny obraz Brazylii był widoczny w antyemigracyjnej literaturze, obejmującej powieści (np. A. Dygasińskiego, A. Gruszeckiego, W. Reymonta), poemat *Pan Balcer w Brazylii* Marii Konopnickiej, reportaże (J. Siemiradzkiego, Z. Chełmickiego) i publicystykę (J. Okołowicza, J. Hempla). Mocyk zauważa wiele typowych motywów, po które chętnie sięgali autorzy. Opisuje emigrancką biografię, która wiąże się z wieczną tułaczką, padaniem ofiarą oszustw, a na końcu pragnieniem powrotu do porzuconego domu, które rzadko się spełnia³⁵.

Mocyk dość szczegółowo analizuje przyczyny emigracji wyłaniające się z powieści i antyemigracyjnej publicystyki. Często granica między jednym a drugim gatunkiem zaciera

²⁹ Agnieszka Mocyk, *Piekło czy raj?...*, s.32.

³⁰ Tamże, s. 87.

³¹ Tamże, s.130.

³² Por. Tamże, s. 55-70.

³³ Por. np. *Kalendarz emigracyjny na rok 1912*, Kraków 1912, s. 69: wśród takich mitów autor wymienia: Parane „wygrał papież” lub „wyciągnęła ją zza mgły Matka Boska”.

³⁴ Agnieszka Mocyk, *Piekło czy raj?...*, s. 96-105.

³⁵ Tamże, s.112-119, o powrotach s. 159-178.

się, zwłaszcza w przypadku kiepskiej artystycznie i moralistycznej literatury³⁶. Badaczka zauważa, że wątek agitacji w utworach z lat dziewięćdziesiątych XIX wieku i początku następnego stulecia dotyczących „gorączki emigracyjnej” był niemal obowiązkowy, co wynikało z przekonania o ogromnej roli agentów towarzystw emigracyjnych i ich propagandy dla rozrastania się ruchu i idei wychodźczej³⁷. Agent emigracyjny w utworach fabularnych i publicystyce to zawsze ktoś obcy, „podróżnik”, często Niemiec. Agenci „przychodzą z zewnątrz, w istocie nie wiadomo skąd, są ludźmi bez korzeni, bez historii i charakteru, pozbawieni specyficznych znamion, by nie powiedzieć – na pierwszy rzut oka – nijacy”³⁸. Cynicznie grają na emocjach chłopów, wprowadzają zamęt w społeczności wsi, po czym znikają. Blisko współpracują z żydowskimi arendarzami³⁹. „Rzecz jednak w tym, że w literackich wspólnotach objętych epidemią wychodźstwa agenci na tle literackich postaci żydowskich agitatorów w gruncie rzeczy wypadają dość blado; zwykle w porównaniu z nimi niezbyt aktywni okazują się też i mniej przebiegli, mniej zdecydowani, i mniej skuteczni od swoich arendarskich odpowiedników”⁴⁰. Istotny jest fakt, że „w polskiej dziewiętnastowiecznej literaturze pojawienie się wieści o Brazylii i możliwości osiedlenia się tam rzadko postrzegane jest jako szansa realnej zmiany na lepsze”⁴¹. Opinia ta decydowała o ocenie działalności agentów emigracyjnych jako oszustów.

Wizerunek Polonii północnoamerykańskiej w polskiej literaturze XIX i XX wieku przeanalizował Bolesław Klimaszewski, pisząc biografię zbiorową polskich emigrantów⁴². Zauważa on, że kiedy masowa emigracja była nowym zjawiskiem, „notowanie faktów i sporządzanie wiarygodnych relacji”, czyli literatura faktograficzna, wypierało fikcję⁴³. Opisy, które wydają się spontaniczne, łatwo wpadały w stereotypizację (redukcjonizm poznawczy). „Jednakże przy zaskakująco zbieżnym materiale empirycznym oceny, interpretacje, diagnozy oraz wyjaśniające hipotezy niejednokrotnie różnią się od siebie w sposób zasadniczy”⁴⁴. Przytoczone stwierdzenie, moim zdaniem, dobrze opisuje całą dyskusję o emigracji z ziem polskich.

³⁶ Por. tamże, s.44-45.

³⁷ Tamże, s.55.

³⁸ Tamże, s.63.

³⁹ Tamże, s.62-65.

⁴⁰ Tamże, s.65.

⁴¹ Tamże, s.83.

⁴² Bolesław Klimaszewski, *Pod znakiem potu, łez i dolara. Polonia amerykańska w zwierciadle literatury polskiej*, Uniwersytet Jagielloński, Rozprawy Habilitacyjne nr 208, Kraków 1990.

⁴³ Tamże, s. 34.

⁴⁴ Tamże, s. 35.

Spośród licznych problemów poruszanych przez autorów wypowiadających się o emigracji do USA najczęściej uwagi zaprzętały dwa: „Czy masowy exodus z ziem polskich nie odbije się w przyszłości ujemnie nie tylko na gospodarce, lecz i całokształcie rozwoju cywilizacyjnego narodu? Jak uchronić żyjących w Stanach Polaków przed wynarodowieniem?”⁴⁵. Z reguły na pierwsze pytanie padały uspokajające odpowiedzi: wyjeżdżają ci, dla których i tak w ojczyźnie nie ma pracy. Propozycje rozwiązania drugiego wyzwania były rozmaite: od utrzymywania analfabetyzmu, poprzez zmuszanie do powrotu po określonym czasie, po postulaty tworzenia partykularnych polskich zbiorowości⁴⁶.

W dziewiętnastowiecznej literaturze faktograficznej o amerykańskiej Polonii wyróżnia Klimaszewski trzy postawy: po pierwsze, konstatającą (opisującą nowo odkryte fakty i zjawiska), po drugie, interpretującą, po trzeciej, postulującą emigracyjny etos wobec polskości i Ameryki⁴⁷. „Następną charakterystyczną właściwością jest podporządkowanie rozumienia problemów nowej wówczas emigracji zarobkowej społecznym i cywilizacyjnym determinantom właściwym dla pozytywistycznego światopoglądu. [...] O emigrantach myśli się więc w kategoriach socjologicznej całości – warstwy czy grupy, nie zaś w kontekście problematyki egzystencjalnej i duchowej. Nie dostrzega się tu bowiem dramatycznych wyborów i konfliktów, jakie stanowią konsekwencję wyjazdu. Liczne opisy w literaturze dokumentarnej wyróżnionego okresu pomijają dzieje jednostek ludzkich, przedmiotem zainteresowania staje się natomiast bohater zbiorowy. [...] te werystyczne zobowiązania relacji z podróży nie są wcale wolne od mitycznych wyobrażeń. Ulegają one presji stereotypów i biorą znaczny udział w ich tworzeniu”⁴⁸. Klimaszewski wymienia m.in. stereotyp „nieoświeconego chłopca-emigranta (złożony z danych faktycznych i z uprzedzeń funkcjonujących w kręgach inteligenckich)”⁴⁹.

Przedstawione w literaturze przyczyny emigracji Klimaszewski poddał analizie w rozdziale o „Podjęciu decyzji o wyjeździe” (s.75–85). Uznaje je za „mało uchwytnie lub wręcz irracjonalne”, a wyjaśnienia – za tworzone *ex post*⁵⁰. W interesującym mnie okresie, czyli do 1914 r., literatura emigracyjna pełniła wyraźnie funkcję perswazyjną i edukacyjną wobec potencjalnych emigrantów. Stąd popadanie przez wielu autorów w literacką „łatwiznę” i korzystanie z układu stereotypów, przeciwstawiających życie w ojczyźnie życiu na obczyźnie poprzez stosowanie antynomii: poważanie – pogarda, indywidualność – anonimowość.

⁴⁵ Tamże, s. 37.

⁴⁶ Tamże, s. 40.

⁴⁷ Tamże, s. 42.

⁴⁸ Tamże, s. 43.

⁴⁹ Tamże, s. 43.

⁵⁰ Tamże, s. 75.

Emigrant, na którego wywierał wpływ mit Ameryki, poddawany był działaniom perswazyjnym i presji tzw. werbowników, „włączał się w zbiorowe dążenie do poprawy losu, biorąc udział w wiejskim exodusie”⁵¹. Wśród najpopularniejszych argumentów Klimaszewski w pierwszej kolejności wymienia wątek o współpracujących ze sobą niemieckich agentach i żydowskich arendarzach – podobnie jak w przypadku literatury dotyczącej emigracji do Brazylii, którą analizowała Mocyk. Klimaszewski zauważa przy tym, że w ówczesnej polskiej kulturze Żyd był postacią przynoszącą do zamkniętej, wiejskiej społeczności informacje z zewnątrz. Werbownicy oszukiwali, wykorzystując naiwność słuchaczy⁵². Inne argumenty, którymi autorzy posługiwali się opisując moment podjęcia decyzji o wyjeździe, to listy od krewnych i znajomych (a także listy sfałszowane przez agencje emigracyjne), przechwałki reemigrantów⁵³.

Fragmenty fabuły dotyczące podróży zawierają, posługując się pojęciami Klimaszewskiego, segmenty „mocne” (właściwa podróż morską) i „słabe” (wszystko, co poprzedzało przeprawę przez ocean). Pierwszy etap, kiedy chłopci piechotą lub koleją docierali do portu, był czymś znanym i oswojonym. Nie wzbudzał więc z reguły zainteresowania autorów. Związyły opis wstępnego etapu nosi znamiona stadium przygotowania do relacji z właściwej podróży⁵⁴.

Literatura antyemigracyjna docierała, zdaniem Klimaszewskiego, do znacznie mniejszych kręgów odbiorców niż prospekty agencji emigracyjnych i opowieści agentów. Prospekty zapewniały o komfortowej, a przynajmniej wygodnej podróży⁵⁵.

Za Józefem Okołowiczem⁵⁶ można powtórzyć, że w sporze teoretycznym o emigrację brały w Polsce udział zasadniczo trzy strony: skrajni przeciwnicy emigracji we wszelkiej formie, wśród których do najzacieklejszych należał Leopold Caro, zdeklarowani zwolennicy emigracji (Stanisław Szczepanowski, Michał Pankiewicz i ks. Józef Anusz, po tym, jak odsunął się ostatecznie od środowiska lwowskiego) oraz grupa pośrednia, która widziała w emigracji zło konieczne i postulowała jak najkorzystniejsze skanalizowanie ruchu i otoczenie

⁵¹ Tamże, s. 77.

⁵² Tamże, s. 78.

⁵³ Tamże, s. 79-80.

⁵⁴ Tamże, s. 89.

⁵⁵ Tamże, s. 91.

⁵⁶ Józef Okołowicz (1876-1923), organizator ruchu emigracyjnego i publicysta, por. *Józef Jan Okołowicz*, [w:] PSB, t.XXIII/4, z.99, 1978, s.684-685.

wychodźców opieką⁵⁷. Do ostatniej grupy zaliczał się Okołowicz i grupa działaczy lwowskich (m.in. Stanisław Kłobukowski, Józef Siemiradzki, Antoni Hempel)⁵⁸.

Leopold Caro krytykował ruch wychodźczy za uszczuplanie sił narodu polskiego. „Najdonioślejszą rękojmą bytu narodu jest jego liczba. O tej liczbie rozstrzyga z jednej strony płodność, z drugiej wychodźstwo”⁵⁹ – stwierdził w referacie w 1914 r. Zdawał sobie jednak sprawę, że odpływ rąk do pracy przy ówczesnych warunkach był do pewnego stopnia nieunikniony. Za nadmierne jego rozmiary obwinał towarzystwa okrętowe, które bogacą się dzięki „krwawemu groszowi narodów słowiańskich i Żydów rosyjskich”⁶⁰. Korzyści z emigracji są tylko pozorne, stwierdza w swojej najważniejszej pracy na temat emigracji: „zadowolenie z przyływu oszczędności z Ameryki i z małych przesyłek robotników sezonowych przypomina żywo zachwyty rozrzutnika, który po sprzedaniu ojcowizny za bezcen, cieszy się z posiadania większej kwoty pieniężnej, której jednak nie potrafi użyć pożytecznie. Podobnie kraj nasz, trwoniąc na korzyść obcych państw kapitał zakładowy siły narodowej, wyrządza sobie samemu niepowetowaną stratę. Czas, zdolność i inteligencja jego wychodźców służą obcym (...)”⁶¹. Szerzej przyjrzyć się poglądom tego autora w rozdziale o stereotypie agentów emigracyjnych.

Dokładnie odwrotną opinię wyraził wcześniej Stanisław Szczepanowski na marginesie słynnej *Nędzy Galicyi w cyfrach...*: „Takie artykuły [na próżno próbujące powstrzymać emigrację] by były na czasie, gdyby u nas nie ginęło corocznie 50.000 ludzi na śmierć głodową. [...] Jeżeli więc w tym czasie [tj. od r. 1860] wyemigrowało z jakie 100 lub 200 tysięcy ludności, to z pewnością fakt ten nie zmniejszył ani o jednostkę obecnej ludności galicyjskiej, tylko zmniejszył o tyle ilość ofiar śmierci głodowej. [...] Przeciwnie emigracja ta ludowa jest jednym z najlepiej rokujących symptomatów na przyszłość. Pokazuje ona, że nasz lud mazurski już walczy z losem, nie poddaje się bezmyślnie nędzy. [...] Ale mają z głodu ginąć, to sto razy wolę, żeby do Ameryki emigrowali. Niechaj setny powróci z jakim takim kapitalikiem, z doświadczeniem, to staje się zarodkiem nowych myśli i wyobrażeń w zastanej masie [...] Nietylko że nie utyskiwałbym na tę emigrację, ale przeciwnie, stawiałbym ją jako przykład naszej inteligencji dobijającej się o nędzne posady diurnistów przy sądach i

⁵⁷ J. Okołowicz, „Dr Leopold Caro a P.T.E.” odbitka z „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego”, Kraków 1914, s.29 i s.42.

⁵⁸ Jerzy Mazurek, *Kraj a emigracja...*, s.124 i nn.

⁵⁹ L. Caro, *Emigracja i jej wpływ na stosunki zdrowotne i na ruch ludności (Zarys referatu na I Zjazd higienistów we Lwowie dnia 19 lipca 1914)*, Kraków 1914, s. 1.

⁶⁰ Leopold Caro, *Wychodźstwo polskie (odczyt wygłoszony na Zjeździe Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie 18 czerwca 1907 r.)* [w:] L. Caro „Nowe Drogi”, Poznań 1908, s. 98 i s.104.

⁶¹ Leopold Caro, *Emigracja i polityka emigracyjna. Ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polskich*, z niem. tłum. i znacznie rozszerzył Karol Englisch, Poznań 1914, s. 67.

starostwach”⁶². Poglądy Szczepanowskiego, bezpośrednio wynikające z przekonania o krytycznej sytuacji ekonomicznej w Galicji, zostały wyrażone jeszcze przed „gorączkami brazylijskimi”, kiedy ruch wychodźczy osiągał stosunkowo niewielkie rozmiary.

Działacze Narodowej Demokracji byli z reguły umiarkowanymi zwolennikami emigracji⁶³. Roman Dmowski, zachęcony poważnymi planami lwowskich działaczy emigracyjnych z Kłobukowskim na czele (środowisko skupione wokół „Gazety Handlowo-Geograficznej”) dotyczącymi budowania „Nowej Polski” w Paranie, postanowił naocznie sprawdzić realia tam panujące. Przyjęcie przez to środowisko tezy P. Leroy-Beaulieu o zależności przyszłości Europy od tego, które państwa i w jakim stopniu zaangażują się w kolonizację, oznaczało nie tylko deklarację należenia do awangardy cywilizacji, ale też było próbą uzyskania przez Polaków niepodległości w inny, według nich bardziej nowoczesny, sposób niż kolejne zbrojne powstania⁶⁴. Dmowski przed swoją podróżą do Brazylii⁶⁵ opublikował w 1900 r. broszurę zatytułowaną *Wychodźstwo i osadnictwo*⁶⁶. Drugą część zamierzał napisać po powrocie. Skończyło się jednak tylko na relacjach drukowanych w pierwszej połowie 1900 r. w „Przeglądzie Wszechpolskim”. We wspomnianej broszurze Dmowski analizował zjawisko emigracji w dziejach. Uważał, że w każdej epoce emigracja ma przyczyny istotne i drugorzędne. Większość komentatorów koncentrowała się, jego zdaniem, na powodach drugorzędnych. Wyróżnił trzy zasadniczo niezmiennie przyczyny wychodźstwa: 1. gęstość zaludnienia i tempo przyrostu naturalnego; 2. „poziom cywilizacyjny i odpowiadająca mu suma potrzeb człowieka”; 3. wysokość zarobków na miejscu, od której zależy ilość środków do życia⁶⁷. Zdaniem Dmowskiego samo przeludnienie nie powoduje jeszcze masowej emigracji, ponieważ potrzebne są jeszcze zwiększone potrzeby kulturalne ludności. Potwierdzeniem tej tezy miała być Galicja, z której wychodźstwo rozpoczęło się znacznie później niż z pozostałych zaborów, oraz Indie i Chiny: „Gdyby fizyczne przeludnienie i będąca jego skutkiem nędza były głównymi źródłami wychodźstwa,

⁶² Stanisław Szczepanowski, *Nędza Galicji w cyfrach. Program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, wyd. II Lwów, 1888, s. 91-92.

⁶³ Por. Tadeusz Wolsza, *Narodowa Demokracja wobec chłopów w latach 1887 – 1914*, Warszawa 1992, s. 262-271.

⁶⁴ Maria T. Koreyko-Rybczyńska, *Roman Dmowski o osadnictwie w Paranie* [w:] „Przegląd Polonijny” X (1984), z.1, s. 59-61. Por. także Adam Walaszek, *Politycy, agenci i chłopcy polscy w Kanadzie...*, s. 45-47.

⁶⁵ Por. Krzysztof Kawalec, *Roman Dmowski. 1864–1939*, Wrocław 2002, s.51-52. Biograf Dmowskiego podróży do Brazylii poświęca zaledwie jeden akapit, stwierdzając, że „mniej jasno [niż cele pobytu w tamtym czasie w Anglii] rysują się motywy wyjazdu do Brazylii. [...] Dmowski był raczej sceptyczny co do stworzenia nowej Polski za oceanem, pojechał jednak chętnie”. Przyczyn podróży biograf dopatruje się w żyłce awanturniczej Dmowskiego. Poprzedni biograf Dmowskiego, Roman Wapiński, poświęca temu epizodowi jeszcze mniej uwagi, wymieniając Brazylię w szeregu krajów, które przywódca ND odwiedził w 1899 r.; Roman Wapiński, *Roman Dmowski*, Lublin 1988, s.87.

⁶⁶ Roman Dmowski, *Wychodźstwo i osadnictwo*, część I, Lwów 1900.

⁶⁷ Tamże, s. 58.

Chińczycy i Indusi zaleliby już dzisiaj świat cały”⁶⁸. Wyjeżdżają jednak nie najbiedniejsi. Tych na to po prostu nie stać. „Materiał na wychodzców stanowią wogóle ci, co mają dosyć, żeby z głodu nie umrzeć, ale zamała, żeby zaspokoić swe najważniejsze potrzeby”⁶⁹. Masowa emigracja jest więc zjawiskiem koniecznym. Skutki emigracji dzielą się na pośrednie i bezpośrednie (ubytek ludności i kapitału), i to te ostatnie są najwidoczniejsze⁷⁰. Nigdy – dowodził Dmowski, powołując się na dane statystyczne – wychodźstwo nie spowodowało wyludnienia kraju. Odwrotnie, państwa o niewielkim lub ujemnym przyroście naturalnym, jak Francja, nie doświadczały masowej emigracji⁷¹. Ważne jest, kto wyjeżdża. A wyjeżdżają lepsi z punktu widzenia potrzeb społeczeństwa: młodzi, odważni, energiczni i przedsiębiorczy⁷².

Dmowski uważał wychodźstwo za konieczne ze względu na poziom cywilizacyjny społeczeństwa. Ostro krytykował jednak agitację za wyjazdem do Brazylii w wykonaniu agentów. „Nieobliczalne skutki wywołuje częstokroć bałamutna agitacja, wyzyskująca nieświadomość ludzką i przedstawiająca stosunki zamorskie w nieprawdziwym, zbyt korzystnym świetle. Agitacja tego rodzaju jest o wiele łatwiejsza w krajach, gdzie lud jest ciemny, czego dowodem skutki agitacji brazylijskiej we Włoszech oraz w Królestwie Polskiem, gdzie najnieprawdopodobniejsze wieści o bogactwach Brazylii i rozkoszach życia tamtejszego zyskiwały wiarę ludu”⁷³. Nierzetelna agitacja zaburza właściwe działanie trzech zasadniczych przyczyn. Potencjalni emigranci dają się przekonać, że ich potrzeby, sztucznie przez to zawyżone, dadzą się zrealizować za oceanem. Dmowski pomijał tu jednak działalność pośredników w przypadku emigracji do Ameryki Północnej. Być może dlatego, że dostrzegał, iż w USA emigrantom zazwyczaj powodziło się dobrze z materialnego punktu widzenia i mit USA jest bardziej zbliżony do rzeczywistości niż mit Brazylii. Uważał wszakże, że wobec zdolności organizacyjnych Anglosasów wszyscy imigranci północnoamerykańscy skazani są na wynarodowienie. Obserwacje z podróży kazały mu zachować sceptycyzm wobec kolonialnych idei Lwowiaków. Przeciwwstawiając się ich przekonaniu, że polski chłop przenosi w brazylijską puszcę polską kulturę, porównywał Kurytybę, stolicę stanu Parana, do Lwowa. Klimat nadawała miastu kultura portugalsko-brazylijska, tak jak Lwowowi polska. Niemcy w Kurytybie zdominowali handel, przejmując rolę lwowskich Żydów. Polacy zaś zajęli miejsce lwowskich Rusinów, którzy zamieszkując

⁶⁸ Tamże, s. 69, por. s.102.

⁶⁹ Tamże, s. 69.

⁷⁰ Tamże, s. 76.

⁷¹ Tamże, s. 79.

⁷² Tamże, s. 87.

⁷³ Tamże, s. 74-75.

tereny podmiejskie, dostarczali miastu żywności⁷⁴. Przewidywania Siemiradzkiego co do nieuchronnego rozpadu Brazylii i podziału jej południowych prowincji między Nowe Włochy, Nowe Niemcy i Nową Polskę uważał za niepoważne i pozbawione podstaw⁷⁵. Mimo tych zastrzeżeń, nie przestał popierać kierowania emigracji do Parany. Po roku 1903 Dmowski już nie zajmował się zagadnieniem emigracji.

Zwolennikami emigracji byli ks. Józef Anusz oraz Michał Pankiewicz. W broszurze z 1911 r., której przypisywano istotną rolę w pobudzeniu kolejnej fali emigracji do Brazylii⁷⁶, Pankiewicz krytykował zmienność opinii na temat Parany, stanu w Brazylii, który polecał jako optymalne miejsce do emigracji dla polskich osadników. Pojawiały się, według niego, „okresy krótkotrwałych zachwytyw parańskich”. Uważał za niewłaściwe prowadzenie antyparańskich kampanii, a równocześnie przemilczanie sześć razy liczniejszej emigracji na Syberię. Pankiewicz porównywał zbiegostwo z Parany z liczbą uciekinierów z prac sezonowych we Francji, gdzie warunki pracy uchodziły za dobre. Z Brazylii miało do kraju wrócić 19%, co dawało 1520 reemigrantów, „liczbę najzupełniej wystarczającą, zwłaszcza przy umiejętnej inscenizacji, do wywołania wrażenia, iż z Parany wszyscy wracają”⁷⁷. Polemizuje z obrazem Brazylii, jaki wyłania się z publikowanych listów emigrantów. Podaje przykład Ksawerego Sokoła, którego rozpaczliwy list znalazł się w zbiorze wydanym przez warszawskie Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami⁷⁸. W liście tym Sokół błaga swojego dawnego pana o bilet do domu i zapewnia, że będzie mu już zawsze wiernie służył. Tymczasem Pankiewicz twierdzi, że spotkał kilka razy Sokoła: „Informacje, które posiadam, o jego obecnym powodzeniu dowodzą z jednej strony, iż powrót z Parany nie o wiele jest trudniejszy od powrotu z Francji ze względu na łatwość zarobkowania, a z drugiej – wystarczają dla wyrobienia poglądu o «krwią i łzami pisanych listach z Brazylii», w których nawiasem mówiąc, żaden z wychodźców na brak „chleba naszego powszedniego” nie skarży się. [...] Słowem p. Sokół zarabia nieźle [6 milrejsów dziennie przy budowie mostów żelaznych] i, ponieważ nie pije, odkłada najmniej 4 milrejsy dziennie, a jednak do kraju nie wraca, chociaż cena biletu jazdy do Europy wynosiła w owym czasie 40 milrejsów (koło 25 rubli)”⁷⁹. Pankiewicz przytacza typowy, jego zdaniem, list polskiego emigranta do Parany. W liście tym, autorstwa Mateusza Trościanczuka, znaleźć można sielankowy obraz Parany:

⁷⁴ Maria T. Koreyko-Rybczyńska, *Roman Dmowski o osadnictwie w Paranie* [w:] „Przegląd Polonijny” X (1984), z.1, s. 63.

⁷⁵ Tamże, s. 64.

⁷⁶ Izabela Klarner, *Emigracja z Królestwa Polskiego do Brazylii...*, s.111; 151-152; o dyskusji wywołanej broszurą Pankiewicza: Jerzy Mazurek, *Kraj a emigracja...*, s. 137 i nn.

⁷⁷ Michał Pankiewicz, *Z Parany i o Paranie*, Dąbrowa Górnicza 1916, s. 12.

⁷⁸ „Listy z Brazylii” Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami, Warszawa 1912, s. 12-14.

⁷⁹ Michał Pankiewicz, *Z Parany i o Paranie*, Dąbrowa Górnicza 1916, s. 14.

ziemia rodzi obficie, osadnik zbudował już szereg budowli gospodarskich, chwali się dużą liczbą hodowanych zwierząt⁸⁰.

Zdaniem Pankiewicza nie samo tylko osobiste dobro wychodźców przemawia za przesiedleniem się do Parany. Powołuje się też na ideę Nowej Polski. Sprawa Parany jest bowiem „kwestją skupienia naszego osadnictwa, wytworzenia nowego polskiego społeczeństwa, aczkolwiek niezależnego od dawnej ojczyzny, jednak mającego wielkie znaczenie dla rozwoju ducha, literatury, sztuki”⁸¹. Przekonuje o mitycznej wręcz zależności „mocy piastowej” od związków z ziemią. Zerwanie tych związków przez wojowników i zniewolenie chłopów spowodowało utratę „mocy”. W Paranie dostrzega szansę na odnowę: „Dzisiaj nic tradycji piastowskiej zaczyna się na nowo nawiązywać. Zdobywamy ponownie”⁸². Pankiewicz odrzuca USA jako odpowiedni dla Polaków kierunek emigracji z tych samych powodów, dla których uczynił to Dmowski. Stany Zjednoczone stwarzają szansę na lepsze zarobki, ale Polonia północnoamerykańska, w przeciwieństwie do parańskiej, szybko się wynaradawia. Wybór USA porównuje do biblijnej opowieści o sprzedaniu przez Ezawa pierworództwa za miskę soczewicy⁸³.

Stanowisko pośrednie między poglądami antyemigracyjnymi L. Caro a proemigracyjnymi S. Szczepanowskiego i M. Pankiewicza reprezentował Józef Okołowicz i emigracyjni działacze lwowscy. Ich stanowisko dobrze zostało streszczone w broszurze Wojciecha Szukiewicza z 1910 r.: „...emigracja jest w pewnych warunkach zjawiskiem naturalnem, przyrodzonym, że tak powiem fizyologicznem, że więc nie można zastanawiać się nad tem, czy jest rzeczą pożądaną, czyli też nie, tak samo, jak nie można zastanawiać się nad tem, czy oddychanie lub trawienie jest pożądanem lub niepożądanem”⁸⁴. Broszura ta jest laudacją Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, przeznaczoną dla mieszkańców Królestwa Polskiego.

W sprawozdaniu, pierwszym, jakie zostało opublikowane, za *Drugi rok działalności Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie (1910)* autor (prawdopodobnie Józef Okołowicz) stwierdza, że w celu właściwego zrozumienia działalności PTE należy poznać kontekst, w którym ono działa. Społeczeństwo polskie do niedawna odnosiło się do emigracji z „apatją i bezradnością”, obwiniając za to zjawisko agentów, opilstwo i karczmę oraz złe

⁸⁰ Tamże, s. 15.

⁸¹ Tamże, s. 17.

⁸² Tamże, s. 17.

⁸³ Tamże, s. 34.

⁸⁴ Wojciech Szukiewicz, *Sprawa Wychodźstwa. Rzecz o potrzebie zorganizowania i zotoczenia opieki nad wychodźstwem ludu polskiego*, Warszawa 1910, s. 4.

stosunki panujące między chłopami a dworem. Emigrację uważano za chorobę⁸⁵. PTE miało za cel „sanowanie stosunków emigracyjnych”. Nie było jednak niezbędnych funduszy na wszystkie potrzeby. Taka sytuacja zmusiła założycieli do znalezienia metod pozyskiwania pieniędzy poprzez działalność komercyjną⁸⁶. Pieniądze PTE pozyskiwało z opłat od zagranicznych pracodawców za pośrednictwo pracy, a przede wszystkim z prowizji za sprzedane szyfkarty do Ameryki. Nie zgadza się jednak z określeniem PTE jako „fabryki dochodów na cele filantropijne”⁸⁷. W sprawozdaniu za czwarty rok działalności (drugim opublikowanym i ostatnim) porównał PTE do szpitala: „Wprawdzie ludzie, którym biuro podróży jest solą w oku (...) – podnoszą obawę, iż w dążeniu do zdobycia funduszy na swe humanitarne cele może P.T.E przypadkiem mimowoli zabrnąć w agitację emigracyjną; ale, rozumując w ten sposób, możnaby również (jak to zresztą czynią nieszczęśni włościanie rosyjscy w najciemniejszych okolicach Rosyi) obawiać się rozwoju szpitalnictwa i mieć lęk przed lekarzami, aby czasem przez chęć powiększenia swych dochodów nie pogarszali stosunków sanitarnych i nie wywoływali epidemii!”⁸⁸.

Okołowicz, polemizując z Leopoldem Caro (a polemika ta zamieniła się w przerzucanie się osobistymi atakami i insynuacjami; we wzajemne wytykanie złej woli), stwierdził, że wychodźstwo to zło konieczne i w interesie narodowym jest skoncentrowanie go w Paranie. „Równocześnie jestem zdeklarowanym przeciwnikiem **każdej agitacji emigracyjnej** [podkreślenie w tekście – M.S.]. (...) Co innego jest istniejący już ruch emigracyjny kierować, co innego zaś dążyć do wywołania go lub zwiększenia”⁸⁹. Jedynie w brazylijskiej Paranie widział szansę utrzymania polskich tradycji, a nawet przejęcia wpływu na lokalną politykę: „czemu Parana, a nie na przykład Kanada, Argentyna, Stany Zjednoczone? Odpowiem krótko: dlatego, że nigdzie niebezpieczeństwo asymilacji z ludnością tubylczą nie jest tak małe, jak w Paranie, nigdzie polskie osadnictwo rolnicze nie zapuściło tak mocnych korzeni, jak właśnie tam, nigdzie procentowy stosunek żywołu polskiego do ogółu krajowców nie jest tak znaczny, a szanse zdobycia kiedyś stanowczego wpływu na autonomiczny rząd krajowy tak prawdopodobne!”⁹⁰. Dalej, Okołowicz raz jeszcze rozróżnił organizację faktycznie istniejącej emigracji i „robotę agitatorów”, od której zdecydowanie się odcinał.

⁸⁵ *Drugi rok działalności Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie (1910)*, Kraków 1911, s. 5-6.

⁸⁶ Tamże, s. 7-8.

⁸⁷ Tamże, s. 14.

⁸⁸ *Czwarty rok działalności Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie (1912)*, Kraków 1913, s. 57.

⁸⁹ Józef Okołowicz, *Dr Leopold Caro a P.T.E.*” Odbitka z „*Polskiego Przeglądu Emigracyjnego*”, Kraków 1914, s. 37.

⁹⁰ Tamże, s. 40.

Dyskusjom i polemikom działaczy emigracyjnych towarzyszyły żywe reakcje w społeczeństwie. „Prasa reprezentująca opinie wszystkich odcieni politycznych i różnorodnych środowisk społecznych była jednolita w swym odruchu zaskoczenia i potępienia ruchu oraz w usiłowaniu powstrzymania fali emigrantów”⁹¹. Z upływem czasu nastroje uspokoiły się. Katastrofalne przewidywania nie sprawdziły się, a emigranci, poza wyjątkami, urządzili się w nowych warunkach. Akceptację emigracji można zauważyć praktycznie we wszystkich środowiskach. Jeżeli chodzi o emigrację brazylijską, to ziemię obiecaną dla polskiego osadnictwa widziano w Paranie⁹².

Niechętny stosunek do emigracji zarobkowej i osadniczej był jedną z niewielu płaszczyzn, na której polska inteligencja znajdowała wspólne poglądy z zaborcami. Dyskusja, która toczyła się w społeczeństwie polskim, przekraczając granice zaborów, wpłynęła na ocenę działalności agentów emigracyjnych, czyli pośredników ułatwiających emigrację (aczkolwiek nie wszyscy zgodziliby się z takim stwierdzeniem). Powszechne przekonanie o przestępczej działalności agentów było jedną z przyczyn selekcji negatywnej: osoby unikające styczności z tym, co nielegalne, szukały innego zatrudnienia. To przekonanie jest jedną z przyczyn często jednostronnego przekazu źródłowego.

Masowa emigracja wywoływała reakcje wśród inteligencji. Częściowo w związku z opisaną wyżej dyskusją, a częściowo zgodnie z własną dynamiką kształtował się stosunek Kościoła katolickiego (z którym identyfikowała się zdecydowana większość wychodźców) do emigracji. Wszystkie strony sporu odwoływały się do autorytetu religii i po każdej stronie znajdowali się duchowni. Zainteresowanie instytucjonalnego Kościoła emigracją nabrało realnego wymiaru dopiero w pierwszej dekadzie XX w. W encyklice *Rerum novarum* z 1891 r. znalazła się tylko myśl, że jedną z korzyści posiadania własności prywatnej przez jak największą liczbę osób „będzie, że łatwiej da się utrzymać ludzi w państwie, w którym ujrzeli światło dzienne; nie porzucaliby bowiem ojczyzny, gdyby im dawała możliwość prowadzenia znośnego życia”⁹³. 1 grudnia 1897 r. Książęco-Biskupi Konsystorz w Krakowie ogłosił ostrzeżenie przed wyjazdem do Brazylii, apelując do proboszczów, by uprzedzali swoich parafian o „smutnym losie wychodźców galicyjskich do Brazylii”, którzy są „wyzyskiwani w kraju przez Żydów, a w drodze przez niesumiennych agentów emigracyjnych, nie mogą oni

⁹¹ Izabela Kosińska, *Emigracja z Królestwa Polskiego do Brazylii...*, s. 123.

⁹² Tamże, s. 144; 158.

⁹³ Leon XIII, *Rerum novarum*, tłum. ks. Jan Piwowarczyk, Wrocław 1996, s. 39.

w Nowym Świecie nabyć ziemi na własność, ale muszą pracować na plantacjach kawy”⁹⁴. W 1903 r. konferencja dziekanów diecezji tarnowskiej wydała pierwsze w diecezji zarządzenia, zalecające metody duszpasterstwa emigrantów⁹⁵. W połowie pierwszej dekady XX w. tematyka emigracyjna stała się przedmiotem listów pasterskich. Najważniejszy był list papieża Piusa X do biskupów włoskich, w którym polecał rozwinięcie opieki nad wychodźcami. Zareagowali na niego biskupi galicyjscy, przeprowadzając wśród proboszczów ankiety w latach 1907 (w diecezjach krakowskiej i tarnowskiej), 1910 (diec. tarnowska) i 1913 (diec. krakowska)⁹⁶. W 1912 r. papież utworzył sekcję „De spirituali emigrantium cura” przy Kongregacji Konsystorialnej, której zadaniem było zaspokajanie potrzeb religijnych emigrantów obrządku łacińskiego⁹⁷. W Królestwie Polskim działalność Kościoła do 1905 roku podlegała ograniczeniom ze strony władz rosyjskich tak, że do tego czasu nie miał dużych możliwości, by zająć się gruntowniejszym ruchem wychodźczym⁹⁸. Wynikało stąd dodatkowe kilkuletnie opóźnienie w porównaniu z działalnością Kościoła w Galicji.

W ostatnich latach przed I wojną światową Kościół wypracował procedury duszpasterstwa emigrantów. Ze wspomnianych wyżej ankiet wynika, że księża najwięcej uwagi poświęcali emigracji sezonowej. Koncentrowali się na aspekcie moralnym. Doceniali korzyści materialne, ale zwracali uwagę na osłabianie więzi rodzinnych. Najgorsze skutki, w przekonaniu ankietowanych, miały przynosić wyjazdy do Prus, gdzie zresztą robotnicy zarabiali najmniej. Najlepiej ocenione zostały wyjazdy do USA. Nie dość, że można było tam najlepiej zarobić, to wracano często z większym przywiązaniem do Kościoła i chętniej sięgano po książki⁹⁹.

W diecezji krakowskiej wydano po analizie wyników ankiety z 1907 r. *Instrukcję w sprawie wychodźstwa*, składającą się z siedmiu punktów. Były one zbieżne z postanowieniami tarnowskimi. Księża mieli utrzymywać kontakt z emigrantami poprzez korespondencję i zaopatrywanie w broszury i polskojęzyczną prasę katolicką. Wyjazdom i powrotom towarzyszyć miało sprawowanie sakramentów i błogosławieństwo. Z sakramentów emigranci

⁹⁴ Cytat za: Jerzy Dyktus, *Emigracja i opieka duszpasterska nad emigrantami w diecezji krakowskiej w świetle ankiet konsystorza z 1907 i 1913 roku*. [w:] „Studia Polonijne”, t. 2 (1977), s. 152.

⁹⁵ Ks. Stanisław Piech, *Emigracja z diecezji tarnowskiej w świetle ankiet Konsystorza z lat 1907 i 1910*. [w:] „Nasza Przyszłość” t. 65 (1985), s. 188.

⁹⁶ Jerzy Dyktus, *Emigracja i opieka duszpasterska...*, s. 113–180, ks. Stanisław Piech, *Emigracja z diecezji tarnowskiej...*, s. 145–197.

⁹⁷ Janina Kulikowska, *Emigracja i duszpasterstwo wychodźców z Królestwa Polskiego do roku 1914 (w świetle urzędowych publikacji kościelnych)* [w:] „Nasza Przyszłość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce”, R. 65 (1986), s. 115.

⁹⁸ Ks. Stanisław Gajewski, *Organizowanie opieki nad wychodźcami przez duchowieństwo Królestwa Polskiego* [w:] „Studia Polonijne”, t.1 (1976), s. 148, 156–159.

⁹⁹ Jerzy Dyktus, *Emigracja i opieka duszpasterska...*, s. 113–180, ks. Stanisław Piech, *Emigracja z diecezji tarnowskiej...*, s. 172–179.

chętnie korzystali, co potwierdzają badania w Zaborowie¹⁰⁰. Gorzej było z utrzymywaniem kontaktu i szukaniem porad. Niektórzy księża, zarówno z diecezji krakowskiej, jak i tarnowskiej, deklarowali stały kontakt ze swoimi parafianami w USA.

Proces coraz większego zaangażowania Kościoła w sferze opieki nad emigrantami pokazuje, jak bardzo nowym wyzwaniem, i to pod różnymi względami, była masowa emigracja. Reakcje duchownych były analogiczne, jak reszty elit społecznych. Najpierw całościowe odrzucenie, a z czasem głębsze zrozumienie przyczyn i przede wszystkim starania o udzielenie realnej pomocy. Świeckie instytucje charytatywne, takiej jak PTE, i pierwsze skoordynowane działania księży przypadają na ten sam czas. Propaganda emigracyjna rozpowszechniana przez agentów najpóźniej od ok. 1907 r. nie funkcjonowała w próżni.

¹⁰⁰ „Wyjeżdżający, mając już załatwione wszystkie formalności, udawał się zwykle do proboszcza i zamawiał mszę świętą we własnej intencji. Podczas niej przystępował do spowiedzi i komunii świętej”, Ryszard Kantor, *Między Zaborowem a Chicago. Kulturowe konsekwencje istnienia zbiorowości imigrantów z parafii zaborowskiej w Chicago i jej kontaktów z rodzinnymi wsiami*, 1990, s. 57.

II. Stereotyp agenta emigracyjnego

Pojawienie się masowej emigracji zarobkowej zaskoczyło elity polskiego społeczeństwa. Zjawisko to wymagało wyjaśnienia. Zwłaszcza w pierwszych latach o jego wywołanie obwiniano agentów emigracyjnych¹⁰¹. Byli oni łatwym celem oskarżeń. Rzeczywiście agitowali za wyjazdem, posiadali zaplecze w postaci bogatych firm, a ostatecznie nawet brazylijskiego rządu – w przypadku emigracji do tego kraju. Każdy przypadek oszustwa był nagłaśniany w prasie. Gdy po kilku latach dyskusja przesunęła się na zagadnienia ogólne, takie jak ubóstwo i ucisk narodowy, obraz pośrednika jako wyzyskiwacza był już utrwalony i nikt z nim nie polemizował.

Negatywny stereotyp ukształtował się również w prasie. „W galicyjski dyskurs na temat emigracji wpisany był dyskurs dotyczący agentów. Gdy pisano o emigracji, pisano jednocześnie niemal zawsze o braku rzetelności, o oszustwach, przestępstwach wręcz ze strony poduszczających do wyjazdu pośredników”¹⁰². Co ciekawe, sami zainteresowani równie chętnie posługiwali się popularnym wyobrażeniem, aby zaprezentować własne usługi jako wyjątkowe na tle konkurencji i zapewniające bezpieczeństwo. Dobrym przykładem są metody promocyjne PTE i argumentacja Józefa Okołowicza, który należał do dwu światów: krytyków i pośredników. Ulotka reklamująca warszawskie biuro podróży Wiśniewskiego i Muszyńskiego zapewnia, że celem firmy jest „dać pasażerowi należyłą opiekę”, a jednocześnie zawiera ostrzeżenie: „uwaga na agentów!”¹⁰³. Ogłoszenia prasowe miały niekiedy podobną wymowę (np. „Precz z wyzyskiem! Żądajcie pouczenia tylko od B. Karlsberga, Hamburg”¹⁰⁴).

Stereotyp w dyskursie naukowym

Na podstawie trzech przykładów przeanalizuję obraz agentów w dyskursie naukowym, poczynając od publikacjach Leopolda Caro. Porównam go następnie z obrazem agentów wyłaniającym się z analizy źródeł pozostawionych przez samych emigrantów oraz sięgnę do dokumentów wytworzonych przez administrację rosyjską i austriacką.

¹⁰¹ Jeden z pierwszych, a zarazem najbardziej jaskrawych przykładów stereotypu złego agenta można znaleźć w nagrodzonym w 1876 r. dramacie *Emigracja chłopska. Obraz dramatyczny ludowy w pięciu aktach*, wyd. II, Warszawa 1907 r. autorstwa Ludwika Anczyca, a także w noweli Henryka Sienkiewicza *Za chlebem* (wiele wydań). W obu utworach niemieccy agenci współpracowali z żydowskimi arendarzami.

¹⁰² Adam Walaszek, *Politycy, agenci i chłopcy polscy w Kanadzie...*, s. 49.

¹⁰³ AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 77 v. i 78 r.

¹⁰⁴ Por. Jerzy Mazurek, *Kraj a emigracja...*, tablica z ilustracjami nienumerowana [5] pomiędzy s.192-193.

1. Leopold Caro

Emigracja i polityka emigracyjna ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polskich, autorstwa Leopolda Caro, przetłumaczona z niemieckiego i uzupełniona przez Karola Englischa w 1914 r., jest pracą wciąż uznawaną za wartościową dla nauki ze względu na swoje merytoryczne walory¹⁰⁵. Jeśli się jej dokładniej przyjrzeć, można zauważyć, że książka ta ma dwojaki charakter: naukowy, kiedy np. analizuje materiał statystyczny, oraz publicystyczny, gdy analizy zastąpione zostają subiektywnymi opiniami i ocenami. Różnicę pomiędzy oboma rodzajami tekstu pokazują przypisy – w zasadzie znikają, gdy pojawia się publicystyka.

Leopold Caro wydał też kilka książek popularyzatorskich traktujących o emigracji¹⁰⁶, a także wdał się w ostrą polemikę z szefami Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, oskarżając PTE o cyniczne używanie określenia „towarzystwo dobroczynne”¹⁰⁷. Nie jest więc to autor zachowujący dystans i chłodny obiektywizm w stosunku do przedmiotu badań.

Przedstawienie ogólnych cech wychodźstwa i przyczyn, skłaniających ludzi do opuszczania domów, jest konieczne, żeby następnie określić rolę, którą L. Caro przypisywał agentom towarzystw emigracyjnych. W *Emigracji...* stwierdza, że ocena znaczenia emigracji dla społeczeństwa jest niejednoznaczna. Z jednej strony korzystnie jest pozbyć się ludzi słabych i nieuczciwych, z drugiej – korzyść przynosi doświadczenie i profesjonalna wiedza przywieziona przez reemigrantów z zagranicy. Zdaniem Caro, czymś nie do przecenienia jest dopływ gotówki¹⁰⁸, zważywszy na to, że główną przyczyną wychodźstwa jest brak edukacji, a co za tym idzie – bieda¹⁰⁹. „Źle zrozumiana pobożność, która przeocza błogosławieństwo pracy i wymogi nowożytnej kultury” skutkowało tym, że w Galicji nawet 200 dni w roku bywało wolnych od pracy z powodu świąt katolickich oraz prawosławnych¹¹⁰. W odczycie wygłoszonym 18 czerwca 1907 r. na Zjeździe Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie, a opublikowanym pod tytułem *Nowe Drogi*, Caro zwięźle stwierdza, że winę za

¹⁰⁵ Por. np. Grzegorz M. Kowalski *Przestępstwa emigracyjne w Galicji 1897–1918...*; Jerzy Mazurek *Kraj a emigracja...*

¹⁰⁶ Np. Leopold Caro, *Nowe Drogi*, Poznań 1908, przedmowa: abp J. Teodorowicz; tenże, *Wychodźstwo Polskie*, Kraków 1911.

¹⁰⁷ Por. tenże, *Prawdziwa działalność P.T.E. Ignorancja czy zła wola?*, Kraków 1914.

¹⁰⁸ L. Caro, *Emigracja i polityka emigracyjna...*, s.1.

¹⁰⁹ Tamże, s.74.

¹¹⁰ Tamże, s.78-79, według danych podawanych za lwowskim biurem statystycznym w latach 70-tych XIX w 16 powiatach było 150–200 dni wolnych, w 22 powiatach 120–150, a w 34 powiatach 100–120 dni wolnych.

skalę emigracji ponosi zacofanie gospodarcze, ale przede wszystkim źle zorganizowane pośrednictwo pracy. Postuluje powołanie centralnej instytucji, koordynującej proces poszukiwania pracowników i starania robotników o pracę. Na prace sezonowe należałoby wysyłać tylko nadwyżkę robotników¹¹¹. Od razu jednak dodaje: „wśród tej ludności nieoświeconej agenci towarzystw okrętowych i państw zamorskich, zwykle będący nimi w jednej osobie, kłamliwymi przedstawieniami zachęcają do wychodztwa, powiększając jego liczbę i wywołując od czasu do czasu prawdziwą gorączkę emigracyjną”¹¹². Widać w tym zdaniu wyraźną antypatię do agentów. Nie pojawia się nawet sugestia, że z punktu widzenia emigranta pośrednik może odgrywać rolę neutralną, jeśli nawet nie pozytywną. Jest to zrozumiałe, gdy weźmie się pod uwagę, że Caro postrzegał emigrację jako utratę sił narodu (choć mniejszą, niż obawiał się kilka lat wcześniej¹¹³). Wszystkie działania, które z punktu widzenia społeczeństwa czy narodu uznane są za złe, muszą być ocenione adekwatnie, czyli negatywnie.

Jaki obraz agenta emigracyjnego wyłania się z najpoważniejszej pracy L. Caro o emigracji? W *Emigracji...* szczególnie interesujące są dwa podrozdziały: „Ajenci i subajenci” (s. 82–105) oraz „Werbunek” (s.335–347). Uwagi o agentach pojawiają się we wszystkich rozdziałach i przy różnych wątkach. Jest to też wskaźnik, jak wielką wagę przykładał autor do ich działalności. Już we wstępie stwierdza: „Brak jeszcze zawsze danych o wyczyszczeniu uprawianym przez agentów, pośredników wekslarzy, przewodników, dozorców i t. p. o niesprawiedliwym potrącaniu zasług i zatrzymywaniu kosztów drogi powrotnej, na które to krzywdy tak często narażeni bywają nasi wychodźcy”¹¹⁴.

Potwierdza takie spostrzeżenie początek podrozdziału zatytułowanego „Ajenci i subajenci”: „pierwsze wiarogodne wiadomości o postępowaniu ajentów emigracyjnych zawierają akta sądowe sławnego procesu wadowickiego (...). Proces ten rzuca światło na nader charakterystyczne sposoby wyczyszczenia emigrantów”¹¹⁵. Drugie zdanie wprowadza sąd ogólny: podejrzenia o jawne i bezczelne oszustwa, jakich dopuszczali się oskarżeni, są rzutowane na ogół pośredników.

Ten głośny proces przeciwko agencji prowadzonej w Oświęcimiu przez Jakóba Klausnera i Szymona Herza miał miejsce w 1890 r. Oskarżeni skorumpowali urzędników lokalnych, po czym nie dość, że pobierali od emigrantów zawyżone opłaty za karty okrętowe, a analfabetom

¹¹¹ L. Caro, *Nowe Drogi*, Poznań 1908, s.98 i nn. oraz s.104.

¹¹² Tamże, s.104.

¹¹³ Por. tenże, *Nowe Drogi*, s.98.

¹¹⁴ L. Caro, *Emigracja i polityka emigracyjna...*, s.4.

¹¹⁵ Tamże, s.82.

sprzedawali ulotki reklamowe jako prawdziwe szyfkarty, to opornych zamykali w chlewie i bili. Dyrektor A. Landerer miał za pomocą budzika „dzwonić” m.in. do cesarza amerykańskiego, z pytaniem, czy życzy sobie nowego poddanego, a za tę rozmowę żądał opłaty¹¹⁶. Jest to chyba najczęściej przytaczany przez badaczy przykład nadużyć¹¹⁷. Na szczegółowy opis tej sprawy Caro poświęca aż trzy strony rozpoczynające wywody o agentach w *Emigracji...*

Caro ocenia agentów negatywnie nie tylko za działalność na szkodę emigrantów, ale też za łamanie prawa i omijanie ograniczeń państwowych. Tak „Silvio Nodari, osławiony agent emigracyjny z Udine” doradzał, w jaki sposób omijać kontrole na granicy, namawiał do podróży bez paszportu¹¹⁸. Nawet towarzystwa okrętowe koncesjonowane w Austrii nie przestrzegały autriackiego prawa i od swoich pasażerów nie żądały okazania paszportu czy świadectwa zwolnienia ze służby wojskowej¹¹⁹.

Pojawia się rozróżnienie na agentów towarzystw emigracyjnych oraz agentów rządów państw pragnących pozyskać imigrantów, zwłaszcza Brazylii. Rozróżnienie to Caro traktuje jako drugorzędne¹²⁰. Obie grupy do bezpośredniej agitacji najmują subagentów. Praktyka ich działania niczym się nie różni.

Kategoryzacja reprezentantów na koncesjonowanych i pokątnych, choć ważniejsza, także nie wybija się u Caro na pierwszy plan. Pokątni pośrednicy działali bez zezwoleń. Określenie to pojawia się rzadko i dotyczy agentów dopuszczających się łamania austriackiego prawa¹²¹.

Bardzo ważnym, choć używanym niekonsekwentnie podziałem, jest podział na agentów i subagentów. Agent to przede wszystkim „agent główny”¹²², mający siedzibę w mieście portowym, z którego wypływały okręty. Był to szef wielkiego przedsiębiorstwa (najbardziej znany – Missler z Bremy¹²³). Szefowie tworzyli swoje siatki agentów (koncesjonowanych, mogących sprzedawać bilety) i subagentów, kierujących emigrantów do agentów, których reprezentowali. Caro używa jednak określenia „agent” także w stosunku do subagentów¹²⁴. Wtedy nabiera ono znaczenia synonimu „naganiacza”, „werbownika”¹²⁵, „zastępcy”¹²⁶ i

¹¹⁶ Leopold Caro, *Wychodztwo Polskie*, Kraków, 1911, s.6-7.

¹¹⁷ Np. G.M. Kowalski *Przestępstwa emigracyjne...*

¹¹⁸ L. Caro, *Emigracja i polityka emigracyjna...*, s.85.

¹¹⁹ Tamże, s.86.

¹²⁰ Por. tamże s.87-89.

¹²¹ Np. L. Caro, *Emigracja i polityka emigracyjna...*, s. 93.

¹²² Tamże, s.92: „w listach do ajenta głównego oznaczają subajenci wychodząc zazwyczaj jako towar”.

¹²³ Tamże, s.93.

¹²⁴ Np. tamże, s. 98: „zdanie wyrażone przez jeneralnego dyrektora północno-niemieckiego Lloyd, Dr. Wieganda, że niemieccy subajenci (...)nie zerwał dotąd stosunków z ajentami”.

¹²⁵ Tamże, s.88.

¹²⁶ Tamże, s.93.

„agenta miejscowego”¹²⁷. Słowo to odnosi się więc do bardzo różnych osób: milionerów rezydujących w zagranicznych portach, ich przedstawicieli lokalnych działających przynajmniej częściowo zgodnie z prawem (pośrednictwo to ich główne zajęcie) oraz subagentów, dla których prowizja za skierowanie emigranta do konkretnego agenta była tylko dodatkowym dochodem. Używając określenia „agent”, Caro *de facto* nie odróżnia osób działających legalnie od działających zupełnie wbrew prawu.

Kim byli subagenci? Według Caro byli oni liczni i dobrze opłacani, „utrzymywani w każdej wsi” przez towarzystwa okrętowe, które płaciły im „wysokie prowizje”¹²⁸. Do ich szeregów trafiały często osoby przypadkowe – na przykład ktoś, kto pomógł analfabecie napisać list do agenta i umieścił tam swoje nazwisko, był wpisywany do księgi agentów i dostawał prowizję¹²⁹. Pozyskiwano ich korespondencyjnie. „Na podstawie kalendarzy wysyła się tysiące listów pod adresem: Zwierzchność gminna w... albo Pan Naczelnik gminy, albo: Pan Sekretarz gminy, lub wreszcie Pan Nauczyciel wiejski, Pan dzierżawca propinacyi, Pan restaurator. Zdarzają się też często wypadki, że inicjatywa korespondencji wychodzi od kandydatów na subagentów”¹³⁰. Należeli oni do „rozmaitych klas i stanów”. Agenci z Hamburga i Bremy ankietowani w 1905 r. mieli określić swoich współpracowników jako „hołotę galicyjską”. L. Caro, zdaje się, w pełni się z tą opinią utożsamia, stwierdzając: „Hołota ta bowiem rekrutuje się bezsprzecznie z szumowin społeczeństwa”¹³¹. Jeśli jednak do „szumowin społeczeństwa” należeliby naczelnicy gmin i nauczyciele wiejscy, to chyba nie świadczyłoby to najlepiej o wiejskiej elicie... Subagenci według autora należą więc do szumowin. Są dobrze opłacani¹³².

Ten bardzo emocjonalny i negatywny stosunek Caro do pośredników emigracyjnych wynikał z przekonania, że ich działalność była szkodliwa z dwóch powodów. Po pierwsze, dlatego że odbywała się ze szkodą dla samych emigrantów. Wychodźcy mieli być notorycznie okłamywani, okradani, poniżani, traktowani w sposób uwłaczający ich godności, a gdy próbowali się bronić, byli bici. Przykłady będące ilustracją takiego stanu rzeczy stanowią szkielet narracji całego podrozdziału „Ajenci i subajenci” i to na nie kładzie autor największy nacisk. Drugim zarzutem stawianym agentom jest łamanie prawa austriackiego – przede wszystkim chodzi o ustawę z 1897 r., ale też o ułatwianie ucieczki poborowym¹³³.

¹²⁷ Tamże, s.92: „Ajent miejscowy pisze list w imieniu analfabety wychodźcy”.

¹²⁸ Tamże, s.94.

¹²⁹ Tamże, s.92.

¹³⁰ Tamże, s.89.

¹³¹ Tamże, s.345.

¹³² Tamże, s.88–89.

¹³³ Tamże, s.9 (por. G.M. Kowalski, *Przestępstwa emigracyjne...*).

L. Caro nie zastanawia się, czy przedostające się do opinii publicznej wiadomości o nadużyciach i przestępstwach są prawdziwe i dotyczą wszystkich pośredników, czy też nie. Dla niego jest oczywiste, że tak właśnie jest: „«Naprzód» podał w numerach z 17 i 18 maja 1906 roku, charakterystyczny obrazek, który postępowanie subagentów przedstawia w prawdziwym świetle”¹³⁴, „klasycznym przykładem, jak takie listy [pisane rzekomo przez emigrantów, a w rzeczywistości – przez pośredników, reklamujące agencję – M.S.] powstają”¹³⁵. Opisywane w prasie nadużycia są więc traktowane przez Caro jako „klasyczny przykład”, „charakterystyczny obrazek” rzucający „prawdziwe światło”. Z takimi stwierdzeniami bardzo dobrze korespondują kolejne uogólnienia: „w listach do ajenta głównego oznaczają subajenci wychodząc zazwyczaj jako towar”¹³⁶; „zło szerzy się zaś tem skuteczniej, że i austriackie władze nie dorosły widocznie swemu zadaniu i nie potrafiły dotąd położyć tamy niecnej robocie agentów. Ajenci ci, przeciwnie, z pomocą coraz to nowych nielegalnych filii oraz subagentów, zarażają jadem gangreny coraz to dalsze kręgi społeczeństwa”¹³⁷, „towarzystwa okrętowe we wszystkich krajach Europy utrzymują rzesze płatnych agentów, których jedynym zadaniem łudzenie biednych i nieoświeconych (...) mas”¹³⁸. Wielokrotnie autor porównuje działalność agentów emigracyjnych do handlarzy niewolników: „w ten sposób odbywa się nowożytny handel niewolnikami przez tow. okrętowe i agentów uprawiany”¹³⁹.

Caro dostrzega oszustwa przede wszystkim w dwóch kwestiach. Upatruje oszustwa w obniżaniu cen biletów i podwyższaniu prowizji w okresach, w których za oceanem brakowało rąk do pracy. Przyznaje jednak, że ważniejszym problemem było narzucanie emigrantom celu podróży. Zarzuca towarzystwom emigracyjnym i ich pośrednikom, że zachęcają do kolonizowania strefy okolorównikowej, w której panujące warunki powodują, że Polacy nie są w stanie tam się zaaklimatyzować. Wśród oszustw wymienia namawianie do emigracji do miasta Parana w Argentynie, zamiast do stanu Parana w Brazylii¹⁴⁰.

Na tak złą opinię o pośrednikach miały zapewne wpływ poglądy autora na rolę państwa i administracji oraz opinia o poziomie intelektualnym ludu. Caro postuluje mianowicie zakazanie prywatnego pośrednictwa i zastąpienie go pośrednictwem urzędowym, podobnym do tego, jakie ma miejsce w wypadku kolejowych kas biletowych. „Co potrafią urzędnicy

¹³⁴ Tamże, s.90.

¹³⁵ Tamże, s.93.

¹³⁶ Tamże, s.92.

¹³⁷ Tamże, s.98.

¹³⁸ Tamże, s.105.

¹³⁹ Tamże, s.337, (por. także s. 91, 92, 339).

¹⁴⁰ Tamże341–342; 91.

agencji i biur podróży, nie powinno być zbyt trudnym dla ukończonego maturzysty w służbie państwowej pozostającego, a zresztą wszak rzeczą urzędników jest służyć dobru publicznemu i przekonać pożyteczną służbą społeczeństwo o konieczności rządów biurokratycznych”¹⁴¹. Caro przyczyn emigracji upatruje częściowo w fakcie, iż w kraju brak jest sprawnego pośrednictwa pracy¹⁴². Emigrantów postrzega jako ludzi niesamodzielnych, potrzebujących opieki. Jest to „ludność umyślowo nierozwinięta”¹⁴³, „wychodźcy są nieporadnymi dziećmi”¹⁴⁴. Uważa, że kilkumiesięczne opóźnienie w emigracji do USA w czasie kryzysu gospodarczego, dowodzi, że migranci nie są wystraszająco dobrze poinformowani o sytuacji za oceanem¹⁴⁵. Emigranci są masą „biednych i nieoświeconych a żądni zdobycia majątku i szczęścia”¹⁴⁶.

Myślę, że bardzo ważny jest stosunek autora do chłopów. Skoro postrzega ich jako bezwolnych i łatwowiernych, to uważa, że obowiązują wobec nich surowsze standardy zachowań. Nie można przecież zostawić doniosłych decyzji tylko ich wolnej woli!

Do zilustrowania tego, jak duży wpływ na historyków miał Leopold Caro, może służyć zestawienie dwu fragmentów: akapitu autorstwa Stefana Inglota z drugiego tomu *Historii chłopów polskich* (pod jego redakcją) oraz wyimka z *Emigracji i polityki emigracyjnej* Leopolda Caro.

„Do przyspieszenia emigracji i zwiększenia liczby emigrantów przyczyniali się liczni agenci i subagenci. Obok agentów towarzystw okrętowych działali też agenci państw zamorskich i europejskich. Za dostarczenie dorosłego wychodźcy obiecywali agenci włoscy werbownikom po 5 fr., urzędnikom i osobom o szerszych stosunkach społecznych po 10 fr. Pisarze gminni jako subagenci otrzymywali najczęściej srebrny zegarek z niklowanym łańcuszkiem i obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej jako brelokiem. Inni obojętni religijnie brali po 12 kor. od głowy, gdy wychodźca udawał się do Stanów Zjednoczonych, a 6 kor., gdy kierował się do Kanady. Subagentów pozyskiwano korespondencyjnie. Obliczono w 1896 r., że zarobek subagenta na jednej rodzinie emigrantów wynosił 50 k., nie licząc zysku z innych interesów poczynionych z okazji podróży. W tym stanie rzeczy subagenci wyteżali wszystkie siły, by pozyskać jak największą ilość wychodźców”¹⁴⁷.

¹⁴¹ Tamże, s.343.

¹⁴² Tamże, s.336.

¹⁴³ Tamże, s.87.

¹⁴⁴ Tamże, s.95, cytuje ajenta Austro-Americany.

¹⁴⁵ Tamże, s.95-96; oceniałbym to zjawisko odwrotnie: zaprzestanie emigracji na skutek recesji, nawet jeśli z kilkumiesięcznym opóźnieniem, świadczy, moim zdaniem, o elastycznym reagowaniu na zbierane informacje.

¹⁴⁶ Tamże, s.105.

¹⁴⁷ Stefan Ingot, *Historia społeczno-gospodarcza chłopów w zaborze austriackim* [w:] „Historia chłopów polskich”, t.2 „Okres zaborów”, red. S. Ingot, LSW 1972, s.263.

„Za dostarczenie dorosłego wychodźcy obiecywali ajenci włoscy werbownikom po 5 fr., urzędnikom zaś i osobom o szerszych stosunkach społecznych po 10 fr. Za nieletniego płacono zwykle połowę. [...] Pisarze gminni otrzymywali najczęściej zegarek srebrny z łańcuszkiem niklowym i obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, jako brelokiem, dowód znajomości psychologii naszego ludu. Obojętni na punkcie religii brali po 12 kor. od głowy, jeżeli wychodźca udawał się do Stanów Zjednoczonych, a tylko 6 kor. od głowy, jeżeli szedł do Kanady, zapewne dlatego, iż co się tyczy Kanady, z biletu okrętowego przypadała jeszcze opłata na rzecz jeneralnego ajenta [...]. Subajentów tych zyskuje się w drodze korespondencji. [...] Stanek, c. i k. wicekonsul w Genui, oblicza w czerwcu 1896, że zarobek subajenta na jednej rodzinie emigrantów wynosił 50 k., nie licząc zysku z innych interesów zawartych z okazji podróży. Wobec takich korzyści jest rzeczą naturalną, że subajenci wyteżają wszystkie siły celem pozyskania jak największej ilości wychodźców”¹⁴⁸.

2. Aleksander Świętochowski, *Historja chłopów polskich w zarysie*, t.II, Lwów – Poznań 1928

Aleksander Świętochowski jest autorem dwutomowej syntezy dziejów polskich chłopów do I wojny światowej. Autor miał niewątpliwie ambicje naukowe, już jednak jemu współcześni historycy byli skłonni – doceniając walory publicystyczne pracy – wytykać błędy warsztatowe¹⁴⁹. Z punktu widzenia tego, co mnie interesuje, kwestia zaklasyfikowania *Historji...* do opracowań naukowych słabych metodologicznie lub do dobrej publicystyki wydaje się drugorzędna. Ważne, że książka wywierała wpływ na szerokie grono czytelników, w tym historyków emigracji.

O wychodźstwie Świętochowski pisze w rozdziale poświęconym sytuacji w Galicji w końcu XIX w. W tym miejscu wspomina wyłącznie o agentach organizujących wyjazdy do pracy sezonowej do Niemiec¹⁵⁰. Drugim passusem, w którym pojawia się wątek agentów, jest rozdział XIII o emigracji z Królestwa Polskiego. Mimo że zasadniczym tematem rozważań jest pośrednictwo agentów w emigracji do obu Ameryk, warto na marginesie przytoczyć

¹⁴⁸ L. Caro, *Emigracja i polityka emigracyjna...*, s.88–89.

¹⁴⁹ Antoni Krawczyk, „Synteza dziejów polskiego chłopca” w *Historii chłopów polskich Aleksandra Świętochowskiego* [w:] „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F” Vol LIV.LV (1999/2000), s.199–203, dostępne też w formie elektronicznej: http://www.annales.umcs.lublin.pl/F/1999_2000/16.pdf, 03.08.2008

¹⁵⁰ Aleksander Świętochowski, *Historja chłopów polskich w zarysie*, t.II *W Polsce podległej*, Lwów – Poznań, 1928, s.386–387.

opinię Świętochowskiego o agentach niemieckich: „podniecali go [ruch – mowa o wyjazdach na saksy] i regulowali agenci, bądź werbujący w imieniu i na rachunek przedsiębiorstw emigracyjnych, bądź własny. Działy się przy tem nadużycia straszne. Wychodźcy byli często ograbiani a zawsze wyzyskiwani przez naganiaczów”¹⁵¹. Ten obraz nie odbiega od obrazu interesujących mnie agentów. W tymże rozdziale (s.429–436) w opisie emigracji do USA zupełnie pominięte zostało zagadnienie wpływu agentów na podejmowanie przez emigrantów decyzji. Przedstawiając jednak „gorączkę brazylijską” z 1890 r., znaczny udział w jej wywołaniu przypisuje Świętochowski pośrednikom. Wzmiankując wpierw o zniesieniu niewolnictwa w Brazylii w 1888 r. i nagłym zapotrzebowaniu na siłę roboczą, pisze: „Dopiero rok 1890 wywołał «gorączkę brazylijską», najwyższą w Królestwie Polskiem. Bardzo skutecznie przyczynił się do niej dawno zamieszkały w Paranie niejaki Bendaszewski, który w porozumieniu z przedsiębiorstwami okrętowemi w Hamburgu rozpuścił gromadę agentów, zaopatrzwszy ich w kłamstwa i zmyślenia o nadzwyczajnych skarbach i dobrodziejstwach Brazylii, olśniewających łatwowierność biednego i ciemnego ludu. Warunki przyrzeczone emigrantom były pońętne [...] Rzucili się też 40 tysięczną masą do otwartego im rajy bez wahania, bez środków, bez znajomości drogi i miejsca przeznaczenia”¹⁵².

Należy zauważyć pewną nierównowagę w tym, w jaki sposób ocenia Świętochowski znaczenie działalności agentów – przypisuje im znaczną rolę w emigracji sezonowej i do Brazylii, pomija ich zaś w przypadku emigracji do USA. W wypadku tej ostatniej rolę „pośredników” odgrywały zapewne osoby, które wyjechały wcześniej („Z Ameryką Północną mieli oni stosunki i od osiedlonych tam dawniej krewniaków lub znajomych jakieś o niej wiadomości”¹⁵³). Samych chłopów ocenia jako „łatwowiernych” i „ciemnych”. Oznacza to, po pierwsze, że nie potrafią sami podjąć świadomej decyzji, a po drugie, że na warstwach „oświeconych” i „znających” rzeczywistość (tu pojawia się wcale nie retoryczne pytanie: skąd oni znają „prawdziwe stosunki” panujące za oceanem?) spoczywa szczególna odpowiedzialność za lud.

Agenci jawią się jako wysłannicy obcego państwa – Brazylii, gwałtownie potrzebującego robotników oraz firmy z Hamburga (a więc niemieckiej, fakt ten nie mógł pozostawać w 1928 roku bez znaczenia!). „Wróg” został skonkretyzowany. Za drobnymi naganiaczami stoją trzy potężne siły: rząd brazylijski, „niejaki Bendaszewski” z Parany, o którym niczego więcej

¹⁵¹ Tamże, s.425.

¹⁵² Tamże, s.437–438.

¹⁵³ Tamże, s.436.

czytelnik się nie dowiaduje, oraz przedsiębiorstwa okrętowe z Hamburga. To oni „zaopatrzyli” szeregowych agentów w kłamstwa. Niestety, Świętochowski nie przybliży, o jakie kłamstwa i zmyślenia tak naprawdę chodzi. Opisy cierpień, nędzy i rozczarowania, które czekają emigrantów, kontrastują z „nadzwyczajnymi skarbami”, rzucając tym głębszy cień na działalność pośredników.

3. Agnieszka Gucka, *Obraz emigracji polskiej na łamach „Dziennika Poznańskiego”* (1859–1939) i *„Kuriera Poznańskiego”* (1872–1939), Warszawa 2005

Ciekawym przykładem opisu funkcjonowania i zarazem przełamania negatywnego stereotypu agentów emigracyjnych jest praca Agnieszki Guckiej zatytułowana *Obraz emigracji polskiej na łamach „Dziennika Poznańskiego” i „Kuriera Poznańskiego”* z 2005 roku. Autorka referuje w niej opinie o emigracji publikowane w obu gazetach. Pojawia się w nich też czarny obraz agentów emigracyjnych. A. Gucka słusznie, moim zdaniem, dystansuje się od jednostronnego oceniania tych ludzi. Trzystronicowy passus zaczyna się łagodnie: „Działalność agentów emigracyjnych wzbudzała liczne emocje i mobilizowała polską opinię społeczną do współpracy z władzami zaborczymi [...]. Moralna ocena osób pracujących [warto podkreślić określenie „pracujący”, które w publikacjach Caro i Świętochowskiego w ogóle się nie pojawia– M.S.] jako agenci emigracyjni jest trudna. Nie należy zapominać, iż ludzie ci zarabiali w ten sposób na swoje utrzymanie, większość z nich miała uczciwe intencje i rzeczywiście wierzyła w słuszność reprezentowanej przez siebie sprawy. [...] Nie można pominąć też argumentu, iż pozbawieni opieki agentów emigranci narażeni byłiby na jeszcze bardziej niepewny los niż wyjeżdżający przy ich udziale i pomocy”¹⁵⁴. Następnie autorka zauważa, że relacje w prasie utrzymywane były w „sensacyjno-skandalizującym tonie, sugerującym bliżej nieokreślony spisek, inspirowany z zagranicy, przez podstępne i wrogie siły”¹⁵⁵. Według Guckiej agenci nie byli opłacani bająskimi sumami, a złą famę w dużej mierze zawdzięczają plotkom. Oszustwa się zdarzały, ale prasa szczególnie skwapliwie je nagłaśniała. Cytowana autorka zapytuje więc, czy „winić za owe oszustwa należy wyłącznie wspomnianych agentów czy też niedoskonały system prawny i naiwność części naszych

¹⁵⁴ A. Gucka, *Obraz emigracji polskiej na łamach „Dziennika Poznańskiego”* (1859–1939) i *„Kuriera Poznańskiego”* (1872–1939), Warszawa 2005, s.137.

¹⁵⁵ Tamże.

rodaków?”¹⁵⁶. Passus stonowany przykładami kilku oszustw kończy się mocnym twierdzeniem: „Analizując zawarte w poznańskich dziennikach publikacje można dojść do wniosku, iż agenci emigracyjni stali się wygodnym kozłem ofiarnym, na barki którego usiłowano zrzucić nieproporcjonalnie wielką część winy za powstanie i nasilanie się na ziemiach polskich zjawiska wychodźstwa zarobkowego”¹⁵⁷. Warto na marginesie zauważyć, że za przekonaniem, iż za powstanie wychodźstwa należy kogokolwiek winić, kryje się potępienie całego zjawiska.

W świetle przedstawionego powyżej opisu bardzo interesująco przedstawia się fragment wyprzedzający go o trzydzieści stron: „W połowie XIX w. zjawisko emigracji zewnętrznej, a więc skierowanej poza obszar ziem etnicznie polskich, przebiegało chaotycznie, w sposób żywiołowy i niekontrolowany. Organizowaniem wyjazdów zajmowali się tzw. agenci emigracyjni – ludzie częstokroć przypadkowi i przebiegli, działający przeważnie bez zezwoleń i koncesji i mający na względzie jedynie własne korzyści finansowe, nie zaś dobro emigrantów, którzy powierzali im swój los i nierzadko cały posiadany dobytek. Emigranci, a jak się często okazywało, także niedoszli emigranci, niejednokrotnie padali ofiarą oszustw i nieuczciwości pośredników. Tracąc wszystko, co posiadali, albo w ogóle nie docierali do wymarzonego przez siebie eldorado, albo natrafiali na zupełnie inne realia i warunki pracy, niż im to obiecywano”¹⁵⁸.

Charakterystyczne, że zacytowany akapit, pełen treści i ocen, nie zawiera przypisu (podobnie zresztą, jak wcześniej przytoczony, broniący agentów). Są to oskarżenia znane z ówczesnej prasy oraz prac naukowych. Wydaje się, że taki obraz agentów emigracyjnych jest oczywisty i nie wymaga żadnych wyjaśnień. W tym wyimku, przypisującym odpowiedzialność za emigrację działalności pośredników, znajduje się więc wszystko, z czym autorka polemizuje trzydzieści stron dalej...

Listy emigrantów

1. *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych. 1890–1891*, opr. Witold Kula, Nina Assorodobraj-Kula, Marcin Kula, Warszawa 1973

Listy emigrantów... to niewielka ocalała w czasie drugiej wojny światowej część korespondencji zatrzymanej przez carską cenzurę. Dwie okoliczności w sposób szczególny

¹⁵⁶ Tamże, s.138.

¹⁵⁷ Tamże, s.139.

¹⁵⁸ Tamże, s.101.

utrudniają ich interpretację: fragmentaryczność oraz brak pewności co do motywów, którymi kierowali się cenzorzy, zatrzymując akurat te, a nie inne listy. Prawdopodobnie zatrzymywano listy zachęcające do emigracji i chwalcące zastaną za oceanem sytuację¹⁵⁹.

W przeciwieństwie do drugiego analizowanego zbioru listów, ten został poddany selekcji preferującej pozytywne wypowiedzi o realiach wychodźczych – w redakcjach gazet przyjmowane były raczej listy krytycznie odnoszące się do sytuacji emigrantów. Zestawienie obu zbiorów złagodzi trochę obustronne ich skrzywienie.

Z ośmiu części, na które podzielony jest zbiór, szczególnie interesują mnie trzy: listy z drogi, z Brazylii oraz ze Stanów Zjednoczonych. Paradoksalnie „korespondencja z biurami podróży” (listy nr 347–361) nie dostarcza zbyt wiele materiału do analizy sposobu postrzegania agentów emigracyjnych. W większości są to spisy nazwisk kandydatów do podróży. Przypuszczam, że sporządzali je z reguły subagenci.

„Listy z drogi” to 17 listów od emigrantów, którzy nie dotarli jeszcze do celu podróży. „Listy z Brazylii” to zbiór listów od numeru 22 do 82, zaś „Listy ze Stanów Zjednoczonych” oznaczone są numerami od 83–259.

Autorami listów byli najczęściej chłopi, często analfabeci (którzy o pomoc zwracali się do osób piśmiennych). Różne były ich umiejętności formułowania myśli na piśmie. W wielu przypadkach jest to korespondencja pomiędzy małżonkami lub innymi bliskimi, rozdzielonymi przez ocean, dla których myślenie o połączeniu rodziny, a więc i o podróży, było czymś naturalnym. Wyjątkowo tylko emigrant zamierzał wrócić. Zazwyczaj mąż, który wyjechał pierwszy, sprowadzał żonę i dzieci do Ameryki.

Spośród 193 listów, które znajdują się w trzech wspomnianych częściach, w około 130 pojawia się wątek (przynajmniej jako jeden z kilku) podróży i kupowania biletów (szyfkart) na okręt z Europy do Ameryki. Temat ten można odnaleźć w blisko 20 z pierwszych 82 listów, zaś w listach o numerach 83–259 – w ponad 110. Różnica w proporcjach między listami z Brazylii a listami z USA nie powinna dziwić – do Brazylii emigrowano zazwyczaj całymi rodzinami, nie było więc powodu, by precyzyjnie ustalać szczegóły podróży. Do Ameryki Północnej najczęściej wyjeżdżali mężczyźni i dopiero, gdy ich sytuacja się ustabilizowała, sprowadzali swoich bliskich, stąd konieczność ich poinstruowania.

¹⁵⁹ *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych. 1890–1891*, opr. Witold Kula, Nina Assorodobraj-Kula, Marcin Kula, Warszawa 1973, s. 5–13.

Nie we wszystkich jednak 130 listach jest mowa o agentach emigracyjnych – wątek dotyczący pośredników odnalazłem w 55 przypadkach. Samo pojęcie „agenta” lub jego odpowiednik znajduje się w 43 listach (5 z podróży, 6 z Brazylii oraz 32 z USA).

Co wynika z powyższych liczb? Po pierwsze, że kwestia podróży i dalszej emigracji była bardzo ważnym zagadnieniem dla autorów i adresatów, po drugie, że pośrednictwo nie było zagadnieniem, bez którego nie dałoby się mówić o emigracji, lecz jednocześnie stanowiło ono ważny jej element – w ponad połowie listów agenci emigracyjni zostali przynajmniej wspomniani. Dość jednak rzadkie posługiwanie się pojęciem „agent” ma, jak sądzę, dwie przyczyny, które znajdą potwierdzenie w dalszych analizach: 1) pojęcie „agenta emigracyjnego” kojarzyło się ze stereotypem, którego wersję inteligencją przeanalizowałem w pierwszej części; 2) samo pośrednictwo, jako zjawisko rzeczywiste, nie wywoływało zazwyczaj wśród bezpośrednio zainteresowanych zbyt wielkich emocji. Myślę, że przyczyny te nie są ze sobą sprzeczne. Stereotyp funkcjonuje na poziomie abstrakcji, wpływa na ocenę konkretnych, rzeczywistych zjawisk, lecz gdy doświadczenie wykazuje jego sprzeczność z rzeczywistością w konkretnych sytuacjach, co powinno ten stereotyp obalić, nie zanika on wcale tak łatwo.

Wszystkie listy, w których o agentach wspomina się bezpośrednio lub pośrednio (bez użycia określenia „agent”) podzieliłem na następujące kategorie: (A) pozytywne, (B) negatywne, (C) obojętne, (D) obojętne z zabarwieniem pozytywnym, (E) obojętne z zabarwieniem negatywnym, (F) zarówno pozytywne, jak i negatywne (kiedy autor porównuje dwóch agentów).

	A (+)	B (-)	C (0)	D (0/+)	E (0/-)	f (+/-)
nr 1–17 (listy z drogi)	3	0	1	0	0	1
nr 22–82 (listy z Brazylii)	1	0	5	3	1	1
nr 83–259 (listy z USA)	1	7	21	4	6	0

Zaprezentowany w tej tabeli podział jest, oczywiście, arbitralny i może podlegać dyskusji. Z przedstawionych tu danych można jednak wyciągnąć kilka wniosków. Po pierwsze, o agentach pisze się najczęściej bez emocji. Wyraźne zadowolenie lub krytyka stanowią niewielki margines. Po drugie, w listach z drogi emigranci wyrażają zadowolenie i nadzieję – przeważają pochwały. Jest to jedyna sytuacja, gdy opinie obojętne prawie nie występują. Po trzecie – co jest dla mnie zaskakujące – głosy wyraźnie krytyczne to wypowiedzi emigrantów do USA, a nie Brazylii, wbrew stereotypowi, zgodnie z którym

właśnie w związku z emigracją do Brazylii i Argentyny dochodziło do największej liczby nadużyć i przestępstw popełnianych przez agentów. Należy tu jednak uwzględnić wybiórcze sito cenzora, który prawdopodobnie listy pełne żalu przepuszczał, oraz fakt, że do Ameryki Południowej emigrowano całymi rodzinami i wychodźcy nie mieli komu się wyżalić.

Wypowiedzi pozytywne

Trzy oceny pozytywne pochodzą z listów z drogi, po jednej – z listów z Brazylii i USA. W liście nr 9 Adam Ostaszewski z Hamburga opisuje żonie swoją dotychczasową podróż. Píše na papierze firmowym biura podróży Zipkina, którego przedstawiciela chwali. Przestrzega jednak przed innymi agentami: „Włożę do środka adresowe karty od tego samego pana u którego ja byłem na stancy i szyfki kupiłem i proszę bardzo, bardzo, ażebyście też tu przyjechali do tego samego pana od którego adresowe karty są. Będziecie też bardzo kontentni. Donoszę jeszcze, że na drodze znaczy na podróży z nikim agentem się nie wpuścić i nie brać od nikogo insze adresowe karty i nie kupić szyfki, bo możecie wpaść”¹⁶⁰. Warto zauważyć, że Ostaszewski „swojego” agenta nazywa „panem”. Określenie „agent” stosuje do konkurencji, która może oszukać. Skąd to rozróżnienie? Może „jego” pośrednik przedstawił konkurencję w złym świetle, co znalazło solidny grunt w powszechnej opinii o pośrednikach. Sprawdzonego agenta nie określa się pejoratywnie.

Z kolei w liście nr 15 Leon Wysocki nie ma skrupułów, by swojego pośrednika (zapewne z firmy Misslera, jeśli sądzić po papierze firmowym, na którym pisany jest list), z którego usług jest bardzo zadowolony, nazywać „agentem”: „u tego agenta co my jesteśmy, bardzo dobry człowiek i wszyscy ludzie w Bremen daleko lepsze niż w Polsce”¹⁶¹. Ostaszewski oraz Wysocki wybierali się do USA. Marianna i Franciszek Zalewscy w drodze do Brazylii napisali list z Bremy, w którym wyrażają m.in. zadowolenie z usług pośredników: „więc zaraz nas wzięł agent do numeru i dostaliśmy numer, wyspanie na łuszkach, materacach i pościł, jednym słowem pozornie [=porządnie]”¹⁶².

Antoni Zieliński z Brazylii w liście nr 77 tak opisuje swoje wrażenia: „jak mówieli w domu, że pod gołem niebem musieli spać i żyć, ale to nieprawda, bo jak my zajechali do Bremu to nas zaraz zaprowadzieli na kwatery i nam jeść i pić dali, a my za to nic nie płacili”¹⁶³. Pozytywne zaskoczenie w stosunku do opowieści znanych z domu.

Marcjanna Kwiatkowska w liście z Filadelfii (nr 153) informuje córkę o przysłaniu dla niej szyfki i pieniędzy na drogę do Golubia do państwa Karpińskich. Choć określenie

¹⁶⁰ Tamże, s.129.

¹⁶¹ Tamże, s.136.

¹⁶² Tamże, s.137.

¹⁶³ Tamże, s.226.

„agent” w przywołanym liście się nie pojawia, sądzę, że jest wielce prawdopodobne, że Karpińscy dorabiali właśnie poprzez pośrednictwo w emigracji. Mieszkali w Prusach, nie dotyczyły ich zatem dolegliwości cenzury. Trudnością pozostawało jednak dla emigrantów prze-dostanie się przez granicę – tym zajmował się Krzeszewski, a potem opiekę nad wychodźcami przejmowali agenci: „kiedy dostaniesz wiadomość, żebyś była przygotowana we fszystko dobrze bo po ciebie pszyjedzie Krzeszewski, ten który o mnie miał staranie i przeprowadził mnie szczęśliwie fszakem pisała już do niego i prosiłam, a on się chętnie zgodza na to i chce mieć opiekę i starać się o ciebie tak jak o mnie się starał, a gdy się dostaniesz bez granice to się nie kłopoc o drogę bo Karpińska ta kochana Pani chce tobo się opiekować jak własna matka”¹⁶⁴. Choć nie pada tu ani razu stwierdzenie, że za tę pomoc trzeba zapłacić, to w wielu innych listach doświadczeni emigranci piszą, ile należy zapłacić za przeszmurowanie przez granicę. Dobrze wykonana usługa owocowała prawdziwą wdzięcznością i rekomendacjami. Agentka opiekunka stała się „kochaną Panią” – ale nie znajdujemy podobnej wylewności w odniesieniu do Krzeszewskiego.

Wypowiedzi negatywne

Zdecydowanie negatywne opinie o agentach znalazłem tylko w listach emigrantów ze Stanów Zjednoczonych. W czterech listach (o numerach 87, 100, 137, 249) autorzy oskarżają agentów w Berlinie, Bremie i Hamburgu o wyłudzenie pieniędzy, mimo opłaconej już szyfkarty. Pretekstem ma być np. nocleg, gdy trzeba dłużej czekać na statek. W liście nr 113 Ignacy Grabowski przestrzegał kolegę udającego się do USA przed agentami w Nowym Jorku, namawiającymi na drogi nocleg¹⁶⁵. Ciekawy jest pod tym względem list nr 151. Józef Kurowski odpowiadał bratu na pytanie o Brazylię, przedstawiając stereotyp funkcjonujący w USA: „Bo tam jak [kto] pojedzie, to te agenci dopiro bioru i zajcu [=zaciągają] na rynek, sprzedaju, dopiro kupuju furmery [=farmerzy] i bieru jich do roboty, jas te piniendze musy wyrobić muszu [=muszą] być podani [=poddani]”¹⁶⁶. Nie chciałbym w tym miejscu porównywać warunków w obu Amerykach, pozwolę sobie jednak stwierdzić, że zacytowane zdanie jest przejawem obiegowej opinii, która krążyła wśród emigrantów w USA o Brazylii – agentów emigracyjnych postrzegano jako handlarzy niewolników emigrantów.

Dwa razy pojawia się zestawienie „agent złodziej”. W liście nr 211 Jan Strusiński pisze do ojca o przesyłaniu pieniędzy do Europy. W tym kontekście można zastanawiać się, czy na pewno mowa tu o agentach emigracyjnych: [przesyłanie pieniędzy] „jest to zdradno,

¹⁶⁴ Tamże, s.319.

¹⁶⁵ Tamże, s.267, por. przypis 75.

¹⁶⁶ Tamże, s.317.

bo dużo ludziom przypada u tych złodziejów agentów¹⁶⁷. Być może tym mianem określa autor pośredników w różnych usługach, na których brakuje mu innego określenia. Drugi raz zbitka „agent złodziej” pada w liście nr 249 à propos rzekomego wyłudzenia pieniędzy za nocleg: „w Anburgu to su take agęciki złodzeje, choć chto ma sifkartę z Ameriki to jescze płacu 6 i 10 rubli za to co chto przenocuje jak okrent nie odędzie zaro”¹⁶⁸.

Wypowiedzi obojętne z odcieniem dodatnim (0/+)

Pamięć o doświadczeniach z podróży – zarówno pozytywnych, jak i negatywnych – blednie wraz z upływem czasu i pojawianiem się kolejnych doznań w nowym środowisku. Dlatego zapewne w listach starszych emigrantów widać mniej emocji związanych z agentami. W pamięci niektórych pośrednicy niekiedy dobrze się zachowali. Tak np. A. Bakalarski w liście (nr 26) do żony instruuje ją, że gdy dotrze do Antwerpii, to „tam będą agienci na woksalu to okasz sifkartę to cie zabiorą pod **opieke** swe” [podkreślenie moje – M.S.]¹⁶⁹. Opieka ta jest tym cenniejsza, że po wyjściu z pociągu, zwłaszcza w Berlinie, to „tak jak w piekle”. Marcin Knaczeński z Rio Grande do Sul w Brazylii w dwóch listach z 6 IV 1891 r. wspomina, że w Bremie agenci dali mu bezpłatnie „życie i mieszkanie”¹⁷⁰. Konstanty Zakrzewski z USA, autor listu nr 240, skorzystał z dodatkowej usługi świadczonej przez agentów: „a co do pościeli to byście mogli odesłać koleją do tego agenta zkad szywkartę przyszle, ale trzeba wysłać osiem dni naprzód”¹⁷¹.

Wypowiedzi obojętne z odcieniem ujemnym (0/-)

Osoby opisujące kontakty z agentami z umiarkowanym niesmakiem zapamiętały próby wyłudzenia pieniędzy. Zjawisko to występowało w dwu postaciach: agent mógł oczekiwać dopłaty do szyfkarty lub biletu kolejowego, mimo że cała podróż była już opłacona, bądź wychodząc otaczała grupa różnych osobników, namawiających do drogich noclegów, wymiany pieniędzy po niekorzystnym kursie lub kupna innych biletów i zmiany docelowego miejsca podróży¹⁷². Wrażenie psuły także problemy z komunikacją. Jest to sytuacja S. Śliwieńskiego z Ohio i jego brata¹⁷³.

Wypowiedzi obojętne (0)

Największą grupę stanowią opinie obojętne. Agenci byli traktowani jak zwykli sprzedawcy: oferują pewien towar czy usługę, lecz trzeba im uważnie patrzeć na ręce. Często

¹⁶⁷ Tamże, s.381.

¹⁶⁸ Tamże, s.422.

¹⁶⁹ Tamże, s.154.

¹⁷⁰ Listy nr 44 i 45, tamże, s.182-185.

¹⁷¹ Tamże, s.415.

¹⁷² Por. listy nr 103, 181, 226, 231, 244.

¹⁷³ List nr 221, tamże, s.392-393.

pada określenie „agent”, czasem jednak autor posługuje się nazwiskiem lub tylko opisuje, czego adresat może się spodziewać. Jest mowa zarówno o agentach w miastach portowych lub Berlinie, jak i o lokalnych subagentach.

W listach opisujących przebyta podróż, pełniących niejednokrotnie funkcję *sui generis* przewodnika dla następnych emigrantów, agenci są często wzmiankowani jednym zdaniem w związku z potrzebą zapłacenia za coś lub uzyskania informacji, np. „w Brymie staliśmy 3 i ½ d[nia] tom zopłacili 27 morok agentowi za hotel, potem wyjechali z Brymu koleją”¹⁷⁴, „jak dostaniesz jakie papiery ot agenta to jiec, a jak nie to stuj”¹⁷⁵, „jak ci przyśle agent list s Prus to musisz się zabierać jóż napewno i jechać na kedy ci bendzie w liscie napiszane”¹⁷⁶.

Z listów wyłania się zarys struktury towarzystw emigracyjnych. Ludwik Koronowski w drodze do USA opisuje żonie, co się działo po tym, jak wysiadł z pociągu w Berlinie. Najpierw zajął się nim posłaniec – zawiózł go do agenta, który sprzedał szyfkartę. W Bremie z biletem należało się jeszcze udać do biura (sądząc po papierze firmowym, przypuszczam, że F. Misslera) w celu podpisania go i ustalenia konkretnego okrętu¹⁷⁷. Pośredników można było znaleźć także bliżej rodzinnych miejscowości. Z listu M. i F. Kapuścińskich z USA dowiadujemy się o niejakim Wolebarku, który sprzedawał szyfkarty w Golubiu. Nie jest on jednak określany mianem agenta, choć słowo to pojawia się w odniesieniu do osoby, która miała przysłać informację o terminie podróży – zapewne z Hamburga, ponieważ adresat wybierał się do tego portu¹⁷⁸. Jan Lubieński z Chicago przedstawia podobną sytuację – agent z Berlina ma przysłać „wiedzenie” o terminie podróży, a prócz niego pojawia się pewna pani: „to ta sama pani co frajkartę wysłała to y lyst tesz wysłała”¹⁷⁹. Czy pani z listu nr 164 to ta sama osoba, co pani Dziwanoska, która pojawia się w liście nr 188? [szyfkartę] „wysłałem 25 marca na tę adres coś mi przysłał to jest na panią Dziwanoskę, która mieska w Prusach”¹⁸⁰. Prawdopodobnie mowa o subagentach.

Najważniejszy wniosek, jaki nasuwa się po lekturze *Listów emigrantów...*, to konstatacja braku emocji, tak widocznych w tekstach pisanych przez inteligencję. Są jednak dostrzegalne ślady negatywnego stereotypu agentów, obecnego także wśród chłopów. Bezpośrednie

¹⁷⁴ List nr 59, tamże, s. 202.

¹⁷⁵ List nr 245, tamże, s.419.

¹⁷⁶ List nr 253, s.425-426.

¹⁷⁷ List nr 5, tamże, s.124-127.

¹⁷⁸ List nr 133, tamże, s.288.

¹⁷⁹ List nr164, tamże, s.331.

¹⁸⁰ List nr 188, tamże, s.355.

doświadczenie często stało z nim w sprzeczności. Emigranci zachowywali jednak czujność przed różnymi oszustami i naciągaczami.

2. *Listy emigrantów do „Przyjaciela Ludu”, „Wieńca i pszczołki”, „Zarania”, „Piasta”, „Wyzwolenia” w latach 1899–1938*, wyb. Andrzej Pasternak, Rzeszów 1994

Wybór listów dokonany przez Andrzeja Pasternaka umożliwia przyjrzenie się tym listom bez żmudnego przeglądania gazet numer po numerze. Niestety, wydawnictwo jest pozbawione opracowania edytorskiego, nie ma w nim żadnych przypisów, co utrudnia interpretację.

Listy emigrantów publikowane w prasie ludowej cechuje krytyczne nastawienie do emigracji. Przed publikacją listy poddawano selekcji, faworyzowano krytykę czy wręcz oskarżenia pod adresem organizacji i osób organizujących wychodźstwo. Taki był stosunek redakcji do zjawiska emigracji, którą postrzegano jako przyczynę dodatkowych cierpień oraz wynaradawiania Polaków. Redaktorami byli inteligenci – osoby wywodzące się ze środowisk, w których zapewne funkcjonował stereotyp agenta emigracyjnego.

Tylko w 12 spośród 102 listach sprzed wybuchu I wojny światowej umieszczonych w zbiorze jest mowa o podróży do pracy za granicą (w tym do państw europejskich, np. Danii i Francji). Cztery listy pochodzą z „Zarania”, pozostałe – z „Przyjaciela Ludu”. Szczególnie interesują mnie listy z USA oraz Brazylii – wśród tych dwunastu siedem jest z USA, a jeden z Brazylii.

List nr 2, autorstwa Michała Stysia z USA, jest dość długą, ujętą w 19 punktów, próbą podsumowania doświadczeń emigrantów z gminy Jedlicza, powiat Krosno, w odpowiedzi na prośbę redakcji, wyrażoną 15 wydań wcześniej. W punkcie 7 autor stwierdza: „nikt nas nie podmawiał, bieda nas wyгнаła, brak zarobku, brak sposobu do utrzymania w kraju”¹⁸¹. Deklaruje, że na decyzję o emigracji nie wpłynęły zachęty, m.in. agentów emigracyjnych. Rozwija tę myśl w punkcie 16, gdzie za biedę i długi obwinia „stańczyków”¹⁸².

W liście nr 17 Karol Barski z Chicago pisał: „w pokątne rady i dorady nie trzeba się wdawać, gdyż wszystkie te dorady zmierzają ku oszukaniu emigranta. Bilety przez morze i kolejowe w Ameryce, najlepiej zakupywać zaraz w Europie, w najbliższym mieście polskim, ponieważ przy zakupie biletów w portach europejskich, z powodu nieznamości

¹⁸¹ Tamże, s.11.

¹⁸² Tamże, s.12–13.

języka, rozmaici macherzy oszukują wychodźców, a w kraju rodzinnym zawsze się rozmówić można...”¹⁸³. Ta wzmianka o sprzedaży biletów jednoznacznie wskazuje na agentów emigracyjnych. Sugeruje też, zdaje się, że bilety można było nabyć w wielu polskich miastach, ale już raczej nie na wsi. W przeciwieństwie do autorów licznych rad w listach do rodzin, Barski odradza kupno biletów w portach. Nie wspomina o cenie. Przestrzega przed ludźmi wykorzystującymi brak znajomości tamtejszego języka – przestroga ta nie obejmuje tylko agentów. Co istotne, stosunek autora do pośredników w polskich miastach jest raczej neutralny: jak ktoś zna język, to nie da się oszukać. Emigrant jest zwykłym klientem kupującym bilet, a agent zwykłym sprzedawcą. Samo określenie „agent” (lub synonimiczne) nie pojawia się w tym liście.

Z kolei Franciszek Jaworski z Mayfield, USA, w liście nr 43¹⁸⁴ opowiada o swojej podróży przez Hamburg („osławiony” – widać krążyły już o nim opowieści). Szyfkartę otrzymał od brata, który był w USA, nie miał więc styczności z pośrednikiem w ojczyźnie. Skarży się natomiast na sposób, w jaki traktowali emigrantów pracownicy towarzystw okrętowych. „W Mysłowicach pobierał od nas prusak szyfkarty i zaparł nas jak bydło do jednej sali, gdzie tak było narodu, że się nie można było poruszać. Prusacy obchodzili się z emigrantami wprost potwornie. Popychali ich i częstowali kukłakami, a przy składaniu pieniędzy na bilety do Hamburga, odzywali się do każdego świńskimi wyrazami (...) [w Hamburgu] było podobnie”¹⁸⁵. Na okręcie panowały podobne stosunki. Dopiero na koniec, dla stworzenia dobrego wrażenia, rozdawano różne rzeczy. „Chytróść krzyżacka, żeby otumanić wychodźców rozdawała na dzień przed wylądowaniem cukierki, fajeczki, a niektórym i tytoń, żeby chwalili jazdę na niemieckich okrętach i robili im reklamę”¹⁸⁶. Wspomnienia te w pełni zgadzają się z funkcjonującym stereotypem agentów i towarzystw emigracyjnych. Uwagę przykuwa w nich akcentowanie różnic narodowościowych – to nie pracownicy towarzystw zachowywali się skandalicznie, tylko Niemcy („prusacy”, „krzyżacy”). Autor przedstawia sytuację w kategoriach konfliktu narodowego.

Poprzednie listy pochodziły z „Przyjaciela Ludu”, następne – z „Zarania”. List nr 96, autorstwa Ludwika Hudka, pisany jeszcze przed końcem podróży, w Rio de Janeiro w Brazylii, zawiera opis podróży. Bilet kupił autor w Polskim Towarzystwie Emigracyjnym w Krakowie. O doświadczeniach z bezpośredniego kontaktu z agencją wspomina tylko w jednym, neutralnym zdaniu: „Dnia 5 maja do Krakowa w Towarzystwie Emigracyjnym

¹⁸³ Tamże, s.27–28.

¹⁸⁴ Tamże, s.51–52.

¹⁸⁵ Tamże, s.51.

¹⁸⁶ Tamże, s.52–53.

wykupiliśmy bilety do Tryestu. Zapłaciliśmy po 19 rb. od osoby”¹⁸⁷. Pozostała część listu to skarga na warunki podróży i apel, by PTE lub rząd austriacki zadbały, by warunki te były znośniejsze: „Dlaczego Polskie Towarzystwo Emigracyjne nie wejrzy w to wszystko i dlaczego nie wymoże od kompanii okrętowej albo nawet od rządu austriackiego, ażeby na okrętach był nie tylko poządek większy, ale i jadło znośniejsze?”¹⁸⁸. Autor wyraźnie odróżnia firmę sprzedającą bilety od towarzystwa okrętowego. Za złe warunki na okręcie winą obarcza bezpośrednio przewoźnika, wobec PTE ma zarzut jedynie taki, że w trosce o dobro klientów nie wywiera presji na towarzystwa okrętowe.

Autor listu nr 98 dzieli się swoimi refleksjami na temat pracy i, w jego mniemaniu, wyzysku, jaki miał miejsce w Stanach Zjednoczonych. O sobie pisze: „w r. 1905 zmuszony byłem opuścić Warszawę i jechać dalej szukać chleba; ludzie zaczęli wtedy gromadnie jechać do Ameryki – i mnie ten prąd pociągnął”¹⁸⁹. To jedyne podane przez autora przyczyny jego emigracji. Przytoczone tu enigmatyczne zdanie wskazuje chyba, że prócz panującej biedy była jeszcze jakaś inna przyczyna – presja środowiskowa, zachęcająca do wychodźstwa. Na podstawie tego jednego, krótkiego fragmentu nie sposób stwierdzić, czy za wywołaniem tej presji kryła się także działalność pośredników (i jaką przybierała ewentualnie formę). Tych wątpliwości nie rozstrzyga również pozostała część tego długiego, przepojonego goryczą listu¹⁹⁰. Dobrym podsumowaniem jest zdanie końcowe: „Te myśli obudziły się we mnie na widok doli naszej w tym kraju tak wolnym, gdzie wszystko można robić i umrzeć z głodu też wolno”¹⁹¹. Na tej podstawie można tylko domniemywać, że gdyby winą za błędną decyzję o emigracji autor obarczał działania kogoś w kraju, to prawdopodobnie w tekście tak pełnym goryczy wyraziłby to *explicite*.

Pamiętniki emigrantów

Drugą grupę źródeł, które są ze sobą porównywalne, przez co nadają się do zestawień ilościowych, stanowią pamiętniki emigrantów. W 1936 r. Instytut Gospodarstwa Społecznego ogłosił konkurs na wspomnienia polskich wychodźców. Plonem tego konkursu są publikacje podzielone według krajów ostatecznego osiedlenia pamiętnikarzy. W 1939 r. wydane zostały pamiętniki z Ameryki Południowej, a już po wojnie – pamiętniki z Kanady (1971 r.) oraz

¹⁸⁷ Tamże, s.106.

¹⁸⁸ Tamże, s.107.

¹⁸⁹ Tamże s.110.

¹⁹⁰ Tamże, s.111–115.

¹⁹¹ Tamże, s.115.

Stanów Zjednoczonych (1977 r.). Pamiętniki z Francji (wydane w 1938 r.) pozostają poza obrębem moich zainteresowań.

W 1957 r. tygodnik „7 dni w Polsce” również ogłosił konkurs na pamiętniki wychodźców. Zostały one opublikowane w 1960 r. Tylko nieliczne jednak dotyczą emigracji do Ameryki sprzed I wojny światowej. W tym wspomnienia Marcelego Siedleckiego, które są fragmentem pracy konkursowej z 1936 r., wciąż jeszcze nieopublikowanej w 1960 r. W wydaniu pamiętników z 1977 r. otrzymały one numer 28, otwierający drugi tom wspomnień. Tylko trzy pamiętniki z tego zbioru są porównywalne z pamiętnikami przysłanymi na konkurs IGS.

Analizuję łącznie 66 pamiętników, których autorzy wyemigrowali przed 1914 r. Mają one objętość od kilku do czasem prawie 100 stron. Często autorzy pisali według schematu zaproponowanego w odezwie IGS¹⁹². Autorzy odezwy starali się ośmielić emigrantów i kładli nacisk na to, by wypowiadali się szczerze i „prostymi słowami, jakimi przemawiacie do ludzi życzliwych a bliskich”¹⁹³. Aby ułatwić emigrantom opisanie całego życia, przedstawili długą listę „przypomnień”. Struktura tej listy przedstawia się następująco: I) rodzina i warunki przed emigracją; sposoby zarabiania w kraju; II) decyzja o wyjeździe i podróż; III) warunki osiedlenia w nowym kraju i porównanie z Polską; IV) stosunek do Polski i języka polskiego; przynależność do organizacji. Najważniejszy dla mojej pracy jest punkt II, dlatego przytoczę dłuższy fragment odezwy:

„Napiszcie, czyście sami podjęli ten zamiar [wyjazdu], czy z czyjej namowy, albo może zachęciły was do tego listy krewnych lub znajomych przebywających już na obczyźnie i czy przed wyjazdem otrzymaliście jakie informacje i od kogo. A może, jeśli pochodzicie ze wsi, przyczyną waszego wyjazdu z kraju były stosunki w waszej rodzinie, takie jak niemożność utrzymania się na gospodarstwie, konieczność dojścia do pieniędzy dla spłaty braci i sióstr, długi lub inne tego rodzaju kłopoty. A może pchnęła was ku wychodźstwu chęć poznania innych krajów?

Jeśli zaś pracowaliście jako rzemieślnik lub jako robotnik w fabryce, w kopalni lub w końcu jako wyrobnik bez zawodu, czyście zamierzali zmienić na obczyźnie sposób zarobkowania? (...) Napiszcie też, czy jechaliście na koszt własny czy na koszt pracodawcy, czyście mieli dosyć pieniędzy na opłacenie kosztów przejazdu, skąd wzięliście na to pieniądze, czy wyjechaliście z kraju z paszportem, czy może nielegalnie”.

¹⁹² Odezwa IGS przedrukowana jest w każdym zbiorze pamiętników, np. *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t.1, s. 109–112.

¹⁹³ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t.1, s.110.

„Przypomnienia” były szczegółowe i bardzo sugestywne. I rzeczywiście, wyraźnie widać, że wielu pamiętnikarzy próbowało dostosowywać się do powyższego schematu, co częstokroć powodowało niespójność kompozycji. Po samodzielnej narracji pamiętnikarza następują passusy zawierające odpowiedzi na pytania z odezwy niemal punkt po punkcie. Czasami jednak autorzy zdają się sugerować odezwą w niewielkim stopniu.

Podział pamiętników według kryteriów zastosowanych wcześniej do listów emigrantów przedstawia się następująco:

			Ocena działalności agenta					
	Liczba pamiętników	„agent”/ „agencja”	-	+	0/+	0/-	0	Brak
USA	43	12	5	2	2	2	11	21
Kanada (część emigrowała najpierw do USA)	7	6	1	0	1	0	2	3
Ameryka Płd.	16	14	2	6	1	2	3	2
Łącznie	66	32	8	8	4	4	16	26

Czasami, choć pamiętnikarz nie używa słowa „agent” lub „agencja”, z kontekstu wynika, że pisze właśnie o nich. Stąd większa liczba pamiętników zawierających oceny niż pamiętników, w których używa się słów „agent”, „agencja”.

Legenda:

„agent”/„agencja”: w ilu pamiętnikach autorzy użyli danego słowa

Ocena działalności agentów:

-: negatywna

+: pozytywna

0/+: neutralna z odcieniem pozytywnym

0/-: neutralna z odcieniem negatywnym

0: neutralna

Brak: ocena nie występuje

Z podanych w tabeli liczb można wyciągnąć wniosek, że tylko mniej niż połowa autorów pamiętała o agentach emigracyjnych lub uznała ich działalność za wartą wzmianki. Wydaje się, że rola agentów w przypadku emigracji do USA była znacznie mniejsza niż w przypadku wychodźstwa do Ameryki Południowej i Kanady. Przypadek Kanady jest jednak pewną pułapką. Aż czterech pamiętnikarzy z siedmiu wyemigrowało najpierw do USA i dopiero po latach znalazło się w drugim kraju.

Najmniejsze zainteresowanie agentami wykazywali pamiętnikarze z USA. Aż w 21 przypadkach na 43 nie tylko nie pada słowo „agent” lub „agencja”, ale działalności pośredników nie jest wspomniana nawet pośrednio. Spośród pozostałych 22 dokładnie połowa pamiętnikarzy ocenia tę działalność neutralnie. Często są to krótkie wzmianki składające się z paru zaledwie słów. Ciekawe, że spośród 14 pamiętników z Ameryki Południowej aż w 7 działalność agentów została oceniona pozytywnie lub neutralnie z pozytywnym odcieniem (z czego w 6 jednocznie pozytywnie). Jest to to samo zjawisko, tylko znacznie wyraźniejsze, jakie dało się zaobserwować w listach emigrantów z Brazylii. Wtedy przeważały oceny neutralne z pozytywnym odcieniem.

Oceny negatywne

Autor pamiętnika nr 13 jechał do Ameryki w 1912 r. Jego nieuwaga uratowała go od stania się ofiarą drobnego oszustwa: w Bremie „przyszedł po nas [po autora i jego siostrę – M.S.] przewodnik – Polak może Żyd. W ciągu czterodniowego postoju w porcie, pewnego razu będąc na osobności podszedł do mnie ów przewodnik, pytając mnie o dokumenty podróży, a gdym mu je pokazał, bom miał kilka kolorowych papierów, to mi oświadczył, że mi niby brakowało jakiegoś tam jeszcze, lecz mię pocieszył mówiąc, że jak mu dam 2 dolary to on tak pokieruje, że się będę mógł obejść bez rzekomego papieru, ale w gorączkowym przygotowaniu do podróży morskiej jakoś zapomniałem o tem, zaś do końca podróży nie miałem żadnego kłopotu z tego powodu, później domyśliłem się że to był podstęp”¹⁹⁴. Tego rodzaju wyłudzenia zdarzały się raczej często, oskarżenia o nie należą do kanonu krytyki pod adresem pośredników emigracyjnych.

Marceli Siedlecki (pamiętnik nr 28) w 1913 r. uciekał przed aresztowaniem za działalność socjalistyczną. Nie wspomina o oszustwach, ale o złym stosunku do wychodźców. W Oświęcimiu ludzi „popakowano jak śledzie”. „Dnia drugiego wszystkich zaprowadzono do tego biura gdzie z wielką pychą pan Biesiadecki był łaskaw przyjmować w swej kancelarii. Byłem i ja dopuszczony przed oblicze owego pana. (...) Pan Biesiadecki nakrzyczał się na mnie od buntowników, a nawet powiedział że postara się aby mnie odesłać do Rosji skąd przyszedłem (...). W Mysłowicach u agenta była już teraz cała masa ludzi, czekała na odjazd do portów, też leżeli na ziemi jak barany”¹⁹⁵.

W pamiętniku nr 20 z Ameryki Południowej krytykuje się namawianie przez agentów do emigracji brazylijskiej. „Więc w owem czasie Brazylja przyjmowała w wielkiej liczbie emigrację, więc w całej owej okolicy pewna kompanja okrętowa niemiecka rozesała agentów

¹⁹⁴ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t.1, s., pamiętnik nr 13, s. 405–406.

¹⁹⁵ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t.2, pamiętn. nr 28, s. 51.

robiąc propagandę za wyjazdem do Brazylii. Obiecując złote góry, namawiając ludzi ażeby wyjeżdżali do Brazylii. I mówiąc że w Brazylii nie trzeba pracować i w jedwabnych bucikach chodzić bo już z ubraniem to bagatela, bo jako kraj gorący to już mniejsza z tem a więc... mój ojczym spotkał się z owemi agentami, a więc okropnej chęci do wyjazdu nabrał, ale jak to zrobić?”¹⁹⁶.

Zdarzało się, że agenci namawiali emigrantów do tego, by zamiast czekać na okręt rzadko płynący do miejsca będącego celem ich podróży, wsiadali na najbliższy statek. Pamiętnik nr 3 z Kanady zawiera opis oszustw, do jakich dochodziło: „Otóż po śmierci mego ojca ja przenoszę się z rodzinnego kraju do Kanady zostawiłem żonę i pięciomiesięcznego syna jadąc do Kanady i przez swoją nieświadomość jestem skierowany przez niesumiennego agenta szyfkartowego M. w Ilowej zamiast do Kanady sprzedał mi szyfkartę do Nowego Yorku, gdzie ja nie miałem nikogo znajomego”¹⁹⁷.

Oceny pozytywne

Jednym z ważniejszych motywów emigracji za ocean była chęć ucieczki od służby wojskowej. To zjawisko szczególnie nasilało się wówczas, gdy wzrastało napięcie w polityce międzynarodowej i pojawiała się groźba wojny. Taka sytuacja miała miejsce np. w 1908 r. Nie dziwi więc fakt, że emigranci byli wdzięczni za pomoc w ucieczce. Jest to przypadek autora pamiętnika nr 49 z USA. „Poleciałem zaraz do biura okrętowego w Krakowie po całą informację. Zapytałem w biurze, czy mi mogą zabezpieczyć nagłe zniknięcie i bezpieczny przejazd do Ameryki. Ajent tak mnie zapewnił: My znamy bardzo dobrze te sprawy i w zupełności ręczymy każdemu bezpieczną podróż aż do Bremen na statek, bez żadnych dokumentów lub paszportu. Należy złożyć zadatek, a resztę my załatwiemy, damy panu ustną informację i adres do ludzi w Ameryce”¹⁹⁸. Taki profesjonalizm w przemycaaniu ludzi przez granicę jest dla teoretyków emigracji i publicystów podstawą do poważnych oskarżeń przeciwko agencjom. Ci jednak, którzy z tych usług korzystali, wysoko je cenili.

Po lekturze pamiętników z Ameryki Południowej można odnieść wrażenie, że pisali je ludzie prostsi i bardziej naiwni niż pamiętnikarze z Ameryki Północnej. Rozsyłanie przez agencje druków reklamowych było postrzegane przez tych ludzi jako uprzejmość. Pamiętnikarz z Paragwaju (wspomnienia nr 26) wspomina: „Ale on mnie na to mówi, że on ma bilet od agenta z Krakowa, Gutmana, któren zawołuje do wyjazdu do Południowej Ameryki i mówi że jemu wysłał jedne książkę z rysunkami różnych plantacyj ze San Paulo.

¹⁹⁶ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, pamiętn. nr 20, s.332.

¹⁹⁷ *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, Warszawa 1971, pamiętn. nr 3, s.115.

¹⁹⁸ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t.2, pamiętn. nr 49, s. 531.

Na to ja mówię zobaczemy i mnie zaprosił do swego mieszkania i pokazał mnie list agenta i książkę z różnemi ładnemi rysunkami plantacyj i zwierząt co mnie bardzo zaochościło do wyjazdu do Południowej Ameryki”¹⁹⁹. Syn handlarza spod Mińska Mazowieckiego opisuje, w jaki sposób jego ojciec podjął decyzję o wyjeździe do Brazylii: „Ale i tak Ojciec nie był zadowolony zawsze nosił się z zamiarem wyjechania do Prus aż jednego razu Miszler z Bremu przysłał książeczki i różne broszurki o Brazylii. Ojciec też wiele nie odkłada i kombinuje z drugimi i robią składki i wysyłają nijakiego Bieniszewskiego do Bremu po wszelkie informacje bo on umiał po niemiecku”²⁰⁰. Informacje przywiezione przez Bieniszewskiego były na tyle atrakcyjne, że na wyjazd zdecydowały się aż cztery rodziny.

0/+ : neutralne z odcieniem pozytywnym

Do tej grupy zaliczam m.in. opis podróży znajdujący się w pamiętniku nr 13 z Kanady. „Mając lat 19 czyli 1907 roku w kwietniu dnia nie pamiętam, wyemigrowałem do Ameryki Północnej czyli U.S.A. pozyczył mój ojczecz 110 rubi i wyprawił do agenta który pokryjomu mnie przez granicze przeprowadzał do Prus Wschodnich w okolicy Ejtkun. (...) czekaliśmy do wieczora z agentem i on wieczorem odał drugiemu agentowi (...). O zachodzie słońca przeslim granicze przez zadnych wypadkow (...) tu pierszy agent przybył i wykupił sifkartę i do doktora i do kąpieli”²⁰¹.

0/- : neutralne z odcieniem negatywnym

„W 1911 r. zjawili się jakieś agenty namawiając na amigracje [!] do Parany o której u nas nikt nie słyszał ani miał żadnego pojęcia. Agenci objaśniali że każdego amigranta famielijny otrzyma ziemię zadarmo, i tak jest dobrze że nawet i w rajskim ogrodzie lepiej używać nie będzie a koszta podróży zapłaci tylko do portu, dali będzie wszystko zadarmo. Zaraz ojciec sprzedał swój móg ziemi i wyamigrowaliśmy do Parany. Zaceła się podróż”²⁰².

„Wyjechaliśmy z kraju w roku 1891. Wyjechało nas sześcioro z rodzicami. Ojciec mój wyjechał z powodu braku utrzymania, bo ni miał swojego grątu, tylko służył u Pana. (...) jak wyjeżdżał to wszystko sprzedał, bo w Brazylii agenty opisowali rozmaite dobrocie że tu się rodzą rozmaite owoce jabka to takie duże że jedno waży trzy fąty (...) i że zarobki były takie że chłop zarabia 12 tysięcy dziennie ale czego – nie wyjawili”²⁰³.

Powyższe cytaty nawiązują do mitu Brazylii jako ziemskiego raj, o którym więcej w rozdziale o dyskusji na temat emigracji. Skonfrontowanie naiwnych marzeń z rzeczywistością

¹⁹⁹ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, pamiętn. nr 26, s.455.

²⁰⁰ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, pamiętn. nr 18, s.304.

²⁰¹ *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, Warszawa 1971, pamiętn. nr 13, s. 356.

²⁰² *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, pamiętn. nr 7, s.73–74.

²⁰³ Tamże, pamiętn. nr 11, s.140.

prowadziło do rozgoryczenia. Cytowani autorzy byli jednak dziećmi, wyjeżdżali razem z rodzicami. Czas, który upłynął, złagodził ich emocje i pozwolił nabrać dystansu. Europa jest dla nich już tylko dalekim wspomnieniem.

Neutralne

Najwięcej opinii zakwalifikowałem jako neutralne. Podobnie jak w przypadku listów, można tu znaleźć opisy nieomal techniczne i suche informacje. „Jechaliśmy na Kraków, Oświęcim, «na Biesiadecką». W tym czasie prawie wszyscy wyjeżdżający do Ameryki z naszej okolicy jechali albo na Missera [sic!], na Bremen, albo na Biesiadecką. Po wykupieniu szyfkart w Oświęcimiu, wpakowano nas do wagonów czwartej klasy”²⁰⁴.

„Wnet dojechaliśmy do Bremen, gdzie zaraz z pociągu zabrano nas do kancelarii p.Misslera, gdzie po załatwieniu pierwszych formalności kupiłem kartę okrętową i byłem gotowy do dalszej podróży”²⁰⁵.

„W nocy przyjechaliśmy do Krakowa, z dworca zabrano nas do biura emigracyjnego w którym był natłok i zamęt, bo wysyłano partje do Tryjestu”²⁰⁶.

„Następnie otrzymałem od agenta szyfkart, wykaz kiedy odpływają parowce do Kanady i po kilku dniach byłem gotowy do podróży”²⁰⁷.

Zdarzało się, że to emigranci oszukiwali agentów: „Zaczeliśmy rozmowę wieczór, a on [pisarz dworski – M.S.] mówi że w Sokalu jest agent który wyrabia siwkarty do Brazylii, to zaraz nazajutrz pojechałem koleją do Sokala, odnalazłem agenta nazywał się Kisiel Kiesler, ale mi powiedział że jeżeli by był z Galicji to on nie może, tylko z Polski, a ja mu powiedziałem że ja jestem z tamtych stron, poszło wszystko gładko jak po mydle”²⁰⁸.

Donosy

Z dość specyficznym przejawem funkcjonowania stereotypu agentów emigracyjnych mamy do czynienia w wypadku donosów. Policja otrzymywała informacje o nielegalnej działalności agentów. Często były to doniesienia o incydentach, np. o planowanym przybyciu grupy emigrantów. Natrafiłem również na teksty świadczące o szerzej zakrojonej ambicji ich autorów, którzy w celu oczernienia danego agenta przedstawiają całą jego charakterystykę.

²⁰⁴ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t.1, s., pamiętnik nr 7, s. 230.

²⁰⁵ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t. 2, pamiętn. nr 32, s. 145.

²⁰⁶ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, pamiętn. nr 9, s.111.

²⁰⁷ *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, Warszawa 1971, pamiętn. nr 10, s.283.

²⁰⁸ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, pamiętn. nr 21, s.355.

Część donosów można odnaleźć w zasobach archiwalnych, po innych pozostały tylko ślady w postaci wzmianek w raportach. Zrekonstruuje obraz agenta wyłaniający się z pięciu donosów zachowanych w AGAD. Dwa pochodzą z zaboru austriackiego. Fragmenty pierwszego anonimu (donos A) zostaną przywołane z urzędowego tłumaczenia na język polski, które nosi datę wpływu 24 XII 1912 r.²⁰⁹. Drugi galicyjski donos (donos B) został podpisany pseudonimem „Ein wahrer Patriot” („Prawdziwy Patriota”) i pochodzi z 1913 r. W tekście autor przedstawia się jako „znawca stosunków galicyjskich”. W archiwum zachował się odpis wykonany przez urzędnika²¹⁰. Pozostałe trzy donosy pochodzą z akt Kancelarii Generał-Gubernatora Warszawskiego. Pierwszy z nich (donos C) pochodzi z 24 IV 1908 r. Został podpisany przez „Agenta [nieczytelna parafka]”²¹¹. Drugi donos z zaboru rosyjskiego (donos D) nosi datę 15 VI 1909 r. i został podpisany: „T. Zandr”²¹². Ostatni donos, z którego będę korzystał (donos E), autorstwa Lejzora Tintema Kobrina, napisany został 9 IX 1911 r. Dysponuję jego kopią urzędową²¹³.

W jaki sposób agent emigracyjny był postrzegany przez donosicieli? Był typowym reprezentantem półświatka „hien emigracyjnych”, działających w wielu miejscowościach²¹⁴. Kierował biurem, w którym zatrudniał kilka osób. Był powiązany z agencjami zagranicznymi²¹⁵. Sam miał duże doświadczenie, np. od 15 lat przewoził nielegalnie emigrantów i dobrze wiedział, w jaki sposób unikać aresztowania²¹⁶. Był już wcześniej notowany przez policję²¹⁷. Dzięki protekcji i łapówkom zapewniał sobie przychylność urzędników i policji²¹⁸. Pod płaszczykiem legalnie prowadzonej agencji (ale i ta powstała z naruszeniem przepisów²¹⁹) ukrywał swoją właściwą, przestępczą działalność²²⁰. Wysyłanie emigrantów w zgodzie z obowiązującymi regułami, do czego uprawniała licencja, to tylko margines aktywności agencji. Nie dość, że kontrola usług świadczonych niezgodnie z prawem ze strony państwa była niemożliwa, to jeszcze i sami emigranci nie byli w stanie kontrolować ich cen. Taka sytuacja umożliwia agentom dopuszczanie się licznych nadużyć i

²⁰⁹ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 464–468.

²¹⁰ Tamże, k. 998–1001.

²¹¹ AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 138 r.-v.

²¹² AGAD, KGGW, sygn. 948, k. 124.

²¹³ Tamże, k. 207 r.-v.

²¹⁴ Donosy B i C.

²¹⁵ Donos C.

²¹⁶ Donos C.

²¹⁷ Donos A.

²¹⁸ Donos B.

²¹⁹ Donos C – Generał Gubernator wydał zezwolenie, choć nie powinien, ponieważ zabrakło zgody MSW.

²²⁰ Donosy A, B, C, D i E.

wyłudzeń²²¹. Najczęściej pojawiające się w odniesieniu do agentów epitety to „wyrafinowany”²²² i „przebiegły” („опытный”)²²³.

Agent nie działał w pojedynkę. Miał współpracownika, któremu powierzał kierowanie biurem podróży, gdy sytuacja stawała się krytyczna. Co więcej, prowadzili razem wiele innych interesów, np. sklep z odzieżą, lokalny bank, którego działalność koncentrowała się na udzielaniu kredytów umożliwiających emigrację²²⁴. Główne biuro posiadało filie²²⁵. Agent i jego „zdolni i wyćwiczeni pomocnicy”²²⁶ tworzyli hierarchiczną strukturę. Subagenci agitatorzy „dzień i noc jeżdżą po wsiach i miasteczkach”²²⁷, odwiedzają targi²²⁸. Ci sami ludzie odprowadzali transporty emigrantów do większych miast i punktów przygranicznych, gdzie przekazywali ich przewodnikom, tamtejszym mieszkańcom²²⁹. Właściwy agent również osobiście pilnował transportów i sprzedawał bilety na okręty, ale i na pociągi. W biurze zatrudniał pomoc. Sekretarka mogła mieć pośredni udział w jakiejś sprawie kryminalnej²³⁰. Agenci nie wahali się użyć przemocy, gdy ktoś psuł ich „ciemne interesy”²³¹. Ponieważ udawało im się namawiać do wychodźstwa setki osób, a klientów nigdy nie brakowało, agenci żyli ponad stan. Nawet jeśli zaczynali jako ludzie niezamożni, to w ciągu paru lat stawali się bogaczami. Pomimo ogólnej złej sytuacji gospodarczej zarabiali tysiące koron (rubli) tygodniowo²³². Swą tajną działalnością szkodzili państwu i samym emigrantom.

²²¹ Donosy A, B, E.

²²² Donos A.

²²³ Donos C.

²²⁴ Donos A.

²²⁵ Donosy A i E.

²²⁶ Donos A.

²²⁷ Donos B.

²²⁸ Donos A.

²²⁹ Donosy A, B, E.

²³⁰ Donos A – sekretarka miał być siostrą wmieszanego w sprawę kryminalną.

²³¹ Donos D.

²³² Donosy A, B, E.

III. Rekonstrukcja zjawiska pośrednictwa emigracyjnego

Genezy pośrednictwa emigracyjnego na ziemiach polskich należy szukać w pierwszej połowie XIX w. w państwach niemieckich. Ten zawód wykształcił się wraz z rozwojem tamtejszej masowej emigracji. Agitacja za wychodźstwem z Niemiec do Ameryki rozpoczęła się już ok. 1681 r. Z tego czasu pochodzi pierwszy druk wydany przez Williama Penna, w którym zachęcał do osiedlania się w posiadłościach brytyjskich za oceanem²³³. Pierwsze informacje o agentach pochodzą z 1708 r., a w połowie XVIII w. sieć pośredników w państwach niemieckich była już stosunkowo gęsta²³⁴. W 1763 r. pastor Mühlenberg pisał o agentach, że nosili oni złote zegarki, łańcuchy i pierścienie, co miało symbolizować bogactwo czekające w Ameryce²³⁵. Emigracja niemiecka przybrała większe rozmiary po 1816 r. Do tego czasu pośrednictwo wychodźcze było okazją do dodatkowego zarobku, samo w sobie nie było jednak bardzo intrantne. Często zajmowali się tym kupcy. Duże zainteresowanie emigracją sprawiło, że towarzystwa okrętowe musiały poświęcać coraz więcej czasu na pracę biurową i korespondencję z potencjalnymi klientami. Obowiązki te przejmowali pośrednicy (Makler), którzy w latach dwudziestych i trzydziestych XIX w. zaczęli się usamodzielniać. Choć dopiero w 1867 r. Senat Bremy, a w 1872 r. Senat Hamburga zalegalizowały działalność pośredników, to faktycznie była ona akceptowana już od lat trzydziestych. W latach czterdziestych XIX w. ustabilizowały się struktury tej działalności i w zasadzie pozostały niezmienione aż do I wojny światowej. W ramach tych struktur istniała centrala w mieście portowym i zależne od niej agentury w wielu większych miastach. Z agenturami związani byli subagenci, działający w mniejszych miasteczkach i wsiach. Potencjalni emigranci zawsze mogli skontaktować się z agentem i otrzymać od niego potrzebne informacje. Agenci pomagali zaplanować podróż²³⁶. Dość często zdarzały się oszustwa, jednak działalność agentów sprzyjała sprawnej organizacji podróży. Agenci, podobnie jak przedstawiciele wielu innych zawodów, których istotą jest pośrednictwo, w powszechnej opinii uchodzili za pasożyty i pozbawionych skrupułów werbowników²³⁷.

²³³ Ingrid Schöberl, *Amerikanische Einwandererwerbung in Deutschland 1845–1914*, Stuttgart 1990, s. 11 (seria: „Von Deutschland nach Amerika. Zur Sozialgeschichte der Auswanderung im 19. und 20. Jahrhundert“ Bd. 6, hrsg. von Günter Moltmann).

²³⁴ Agnes Bretting, *Funktion und Bedeutung der Auswanderungsagenturen in Deutschland im 19. Jahrhundert* [w:] Agnes Bretting, Hartmut Bickelmann, *Auswanderungsagenturen und Auswanderungsvereine im 19. und 20. Jahrhundert*, Stuttgart 1991, s. 15 (seria: „Von Deutschland nach Amerika. Zur Sozialgeschichte der Auswanderung im 19. und 20. Jahrhundert“ Bd. 4, hrsg. von Günter Moltmann).

²³⁵ Tamże, s. 16.

²³⁶ Agnes Bretting, *Funktion und Bedeutung der Auswanderungsagenturen in Deutschland...*, s. 25-30.

²³⁷ Agnes Bretting, *Funktion und Bedeutung der Auswanderungsagenturen in Deutschland ...*, s. 30.

Do emigracji zachęcali nie tylko agenci towarzystw okrętowych. Rządy stanowe i kompanie kolejowe (największą aktywność na tym polu wykazywał Northern Pacific Railway²³⁸) poszukiwały imigrantów na własną rękę. W 1845 r. władze Michigan otworzyły w Nowym Yorku swoje pierwsze biuro²³⁹. Po zakończeniu wojny secesyjnej potrzebni byli ludzie do odbudowy na zniszczonych terytoriach. Popularne stało się utrzymywanie specjalnych urzędników reklamujących dany stan. W 1864 r. rząd federalny wydał „Act to Encourage Immigration”, powołujący urząd Komisarza ds. Imigracji w Waszyngtonie. Wraz z konsulami w Europie koordynował on akcję werbowania osadników²⁴⁰. Była podejmowana współpraca między stanami, a także z kolejami, choć urzędnicy opłacani regularną pensją narzekali, że agenci otrzymujący wynagrodzenie „od łebka” często wprowadzają imigrantów w błąd²⁴¹. Do metod stosowanych przez stany należało publikowanie ulotek i broszur, ale także organizowanie wystaw w różnych miastach Europy i USA²⁴². Agenci stanowi działali przede wszystkim w Wielkiej Brytanii, a w następnej kolejności w Niemczech i w Skandynawii. „Młoda emigracja” z Europy Wschodniej i Południowej była w USA postrzegana jako znacznie mniej atrakcyjna niż wcześniejsza. Z tego powodu Stany nie utrzymywały swoich agentów na tych terytoriach²⁴³. Przeczyłaby temu notka z tygodnika dla emigrantów „Praca”. 1 maja 1912 r. opublikowana została w nim informacja o aresztowaniu w Budapeszcie człowieka, „który podawał się jako profesor i uczonego amerykańskiego, a, jak się w rzeczywistości okazało, był płatnym agentem amerykańskiego stanu Oregon, dla którego werbował robotników dla pracy na roli”²⁴⁴. Jeśli rzeczywiście stan Oregon wysyłał agitatorów do Budapesztu, to takie osoby mogły pojawiać się również i w polskich miastach, zwłaszcza leżących, podobnie jak stolica Węgier, w monarchii habsburskiej. Zachowałbym jednak ostrożność, jeżeli chodzi o wiarygodność takich notatek. Oskarżenia o bycie płatnym agentem zamorskiego państwa lub kompanii należały do repertuaru ulubionych frazesów przeciwników emigracji. Jest prawdopodobne, że polscy emigranci natrafiali na tego rodzaju agitację na którymś etapie swojej podróży. Wielu mogło na to trafić w czasie wykonywania prac sezonowych w Niemczech, Danii lub Francji.

Można w jakiejś mierze doszukiwać się wzorców dla pośrednictwa emigracyjnego przełomu XIX i XX w. w werbowaniu do obcego wojska („koczowania”), a później również

²³⁸ Ingrid Schöberl, *Amerikanische Einwandererwerbung in Deutschland...*, s. 89.

²³⁹ Tamże, s. 19.

²⁴⁰ Tamże, s. 39.

²⁴¹ Tamże, s. 90.

²⁴² Tamże, s. 141.

²⁴³ Tamże, s. 119.

²⁴⁴ „Praca” nr 17, 1 V 1912, s. 200.

w namawianiu i pomaganiu „mieszkańcom tutejszo-krajowym do wyniesienia się za granicę bez wiedzy zwierzchności w celu usadowienia się w kraju obcym (art. 91, 273)”. Zabraniał tego obowiązujący w latach 1818–1847 Kodeks Karzący dla Królestwa Polskiego. Podobne zakazy pojawiały się również w następnych kodeksach Królestwa Polskiego²⁴⁵.

Struktura pośrednictwa. Agenci główni i ich siatki.

Na ziemiach polskich agencje emigracyjne pojawiły się wraz z narodzinami zjawiska masowej emigracji zaoceanicznej. Przejęły one gotowe wzorce niemieckie²⁴⁶. Co więcej, same stały się częścią starszego systemu europejskiego. Wschodnioeuropejska emigracja ratowała stare firmy emigracyjne przed bankructwem, a przynajmniej poważnym ograniczeniem dochodów, ponieważ „stara emigracja” z Europy Zachodniej już się wyczerpywała.

Zagadnienie struktury pośrednictwa było już opisywane w rozdziale o stereotypie, najobszerniej – w części poświęconej poglądom Leopolda Caro.

Zależnie od okoliczności rozwijała się hierarchia o różnej złożoności. Na szczycie stał agent główny (Hauptagent), zwany też agentem portowym (Hafenagent). Określenie „agent główny” jest w źródłach stosowane niekonsekwentnie. Odnosiło się ono do agentów portowych, ale miało też znaczenie prestiżowe i konwencjonalne. W czasie przesłuchania Ludwig Gross stwierdził: „W powiecie sanockim ma [Zygmunt] Kieszkowski trzech agentów (...). Ja jestem głównym agentem Kieszkowskiego i mam swoją kancelaryę w gminie Komańczy”²⁴⁷. Ojciec i syn: Lejbus i Kałma Grinbaumowie, zajmujący się organizowaniem nielegalnej emigracji w zaborze rosyjskim, zostali nazwani głównymi agentami emigracyjnymi w raporcie naczelnika powiatu olkuskiego (8 kwietnia 1909 r.)²⁴⁸. Określenie to dotyczyło roli Grinbaumów w społeczności lokalnej, a także podkreślało sukces władzy w ujęciu groźnych przestępców.

Agent główny (w znaczeniu właściwym) miał swoją siedzibę w mieście portowym (np. Brema, Hamburg, Triest). Negocjował z linią okrętową warunki, na których uzyskiwał bilety (szyfkarty), lub – w przypadku agencji organizujących wyjazdy do Brazylii – współpracował z rządem brazylijskim i utrzymywał z nim kontakt. Najbardziej znanym agentem głównym pośredniczącym w emigracji do USA był Friedrich Missler. Zaczynał karierę jako subagent w Badenii. W 1885 r. został pośrednikiem (maklerem) linii Norddeutscher Lloyd z Bremy. W ciągu następnych lat zdobył pozycję jednego z

²⁴⁵ Grzegorz M. Kowalski, *Prawna regulacja wychodźstwa w Królestwie Polskim...*, s. 237 i n.

²⁴⁶ Izabela Kosińska, *Emigracja z Królestwa Polskiego do Brazylii...*, s. 57.

²⁴⁷ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 542.

²⁴⁸ AGAD, KGGW, sygn. 1248. k. 7 r.

największych potentatów w tej branży²⁴⁹. Zapewne najwięcej polskich emigrantów korzystało z jego pośrednictwa. Spośród innych agentów portowych można wymienić Freudberga, Falcka, Canona, Karlsberga i Morawitza²⁵⁰. Z pochodzstwem do Brazylii związane są nazwiska Eugeniusza Bendaszewskiego²⁵¹, któremu Aleksander Świętochowski przypisywał rolę wiodącą, oraz Silvia Nodariego²⁵².

Główni agenci współpracowali z siatkami pośredników bezpośrednio od nich zależnych lub podpisywali umowy z instytucjami organizującymi wychodźstwo w ich imieniu. Te organizacje dysponowały własnymi sieciami agencji²⁵³. Ostatni przypadek reprezentuje Polskie Towarzystwo Emigracyjne. PTE mogło sprzedawać bilety różnych kompanii okrętowych²⁵⁴. Austro-Americana była największym towarzystwem okrętowym w monarchii habsburskiej. Jako jedyna otrzymała koncesję na rozprowadzanie swoich biletów w całym państwie bez dodatkowej zgody na każdą kolejną filię, a jedynie z obowiązkiem poinformowania lokalnych władz o uruchomieniu nowej agencji i przedstawienia reprezentanta. W Galicji i na Bukowinie główną agencją A-A była firma Goldlust et Comp.²⁵⁵. Towarzystwa okrętowe i ich reprezentanci współpracowali w ramach kartelu Pool, co ograniczało konkurencję między nimi²⁵⁶.

Władze rosyjskie zainteresowały się problemem emigracji. Na polecenie generał-gubernatora warszawskiego z 3 lipca 1907 r. zebrano informacje o kantorach emigracyjnych. Na tej podstawie opracowano raport, z którego wynika, że w Warszawie funkcjonowały 4 kantory, w guberniach: warszawskiej (bez Warszawy) – 6, piotrowskiej – 3 (wszystkie w Łodzi), kaliskiej i płockiej – po 2, radomskiej, siedleckiej i suwalskiej – po 1. Razem daje to 20 kantorów emigracyjnych, o których wiedziały władze rosyjskie w owym czasie²⁵⁷.

Z przechowywanych w AGAD list agentów można odtworzyć siatkę Austro-Amerikany w Galicji w roku 1910 i w 1912 r. W 1910 r. A-A legalnie reprezentowało 110 osób. W trzech przypadkach dwóch agentów działało w tym samym powiecie (Brody, Kolbuszowa, Rohatyń). W przypadku Lwowa i Tarnopola w rubryce zatytułowanej „nazwisko agenta” wpisano: „Austro-Amerikana”. W trzech miastach figuruje nazwa „Goldlust et Comp.” zamiast nazwiska (w tym w Brodach, które były siedzibą władz firmy do

²⁴⁹ Agnes Bretting, *Funktion und Bedeutung der Auswanderungsagenturen in Deutschland...*, s. 86.

²⁵⁰ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 1–2.

²⁵¹ Krzysztof Groniowski, *Polska emigracja zarobkowa w Brazylii...*, Wrocław 1972, s. 23.

²⁵² Krzysztof Groniowski, *Polska emigracja zarobkowa w Brazylii...*, Wrocław 1972, s. 83–84.

²⁵³ Grzegorz M. Kowalski, *Instytucje organizujące wychodźstwo w Galicji...*, s. 383–384.

²⁵⁴ *Drugi rok działalności Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego...*, s. 92.

²⁵⁵ Grzegorz M. Kowalski, *Przestępstwa emigracyjne w Galicji 1897-1918...*, s. 131 i 137–139.

²⁵⁶ Tamże, s. 63.

²⁵⁷ AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 83–85.

jej podziału w 1911 r.²⁵⁸). Oprócz tego, w 13 przypadkach w tej rubryce znajdują się nazwy spółek, np. „Scharf et Sohn” (Dobromil), „Löw et Grossman” (Nowy Targ), „Stan. Spedit u. Möbeltrpt.” (Stanisławów). Ostatnia nazwa sugeruje, że spółka oferowała szeroki wachlarz usług związanych z transportem i przeprowadzkami. Spółka „M. Gelb et Kołodziej” działała w Muszynie-Krynicy oraz w Piwnicznej (obie miejscowości w powiecie Nowy Sącz). Nazwisko Gelb pojawia się również w spółce z M. Stillmannem, zarejestrowanej w Gorlicach. Wspólnikiem Gelba był prawdopodobnie Markus Stillmann, który już samodzielnie kierował agenturą w Krośnie. Moses Schwarzmann kierował agencją we Wróbliku (powiat Sanok) i w Łęczanach (powiat Krosno)²⁵⁹.

Na liście powstałej dwa lata później figuruje mniej nazwisk (81). Zapewne na skutek wspomnianego podziału firmy Goldlust et Comp. w 1911 r. są one podzielone na trzy grupy, według podległości pod biura Goldlust et Comp., kontrolujące ich działalność. Biura te mieściły się w Krakowie, Lwowie oraz w Tarnopolu. Zaledwie 32 przedstawicielstwa wciąż funkcjonowały pod kierownictwem tych samych osób. W kilkunastu przypadkach w tych samych miejscowościach funkcjonowały agentury, ale pod innym kierownictwem. Nie pojawiają się już nazwiska Gelba i Kołodzieja, za to rozwinął swoją działalność Moses Schwarzmann. Utrzymując agenturę w Łęczanach, zaczął współpracować z Markusem Stillmannem w Krośnie (Stillmann nie prowadził już innych biur) i Hermannem Kolberem (którego nazwiska na poprzedniej liście nie było) w Jaśle. Przyczyny zmian personalnych w Buczaczu znajdują się w aktach sprawy Jakuba Feldmanna i Samuela Fränkla. Feldmann został oskarżony o przestępstwa emigracyjne i zastąpił go przyjaciel i wspólnik w licznych interesach, Fränkel²⁶⁰.

Ciekawie z punktu widzenia zależności między agencjami wygląda zeznanie Dawida Kuppermana z 6 listopada 1913 r. w sprawie biura Jadwigi Kronhelmowej. „Od roku 1904 do roku 1911 pracowałem jako urzędnik w oddziale pasażerskim firmy Falk et Comp. w Hamburgu, głównej agencji linii Hamburg-Ameryka. W marcu 1911 przydzieliła mnie firma Falk et Comp. do biura Jadwigi Kronhelmowej w Trzebini, a to celem podniesienia wydajności tego biura, które bardzo słabo prosperowało”²⁶¹. Wydaje się, że zależność biura Kronhelmowej była dużo większa i bardziej bezpośrednia, niż można by sądzić na podstawie informacji z innych źródeł. Instytucja znajdująca się wyżej w hierarchii kontrolowała jakość pracy i ingerowała w to, kto był zatrudniany. Była grupa pracowników przenoszonych z

²⁵⁸ Grzegorz M. Kowalski, *Przestępstwa emigracyjne w Galicji 1897-1918...*, s. 139–140.

²⁵⁹ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 17–20.

²⁶⁰ Tamże, k. 453-472, 1223–1224.

²⁶¹ Tamże, k. 1266.

miejsca na miejsce, nawet na duże odległości. Nie były to przeniesienia tymczasowe. Kupperman pracował w Trzebini ponad dwa i pół roku i nie wspominał o zamiarze zmiany tej sytuacji. Czy była to specyfika firmy Falk et Comp.? Na podstawie dostępnych mi źródeł nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Nie znajduję śladów ani podobnej zależności, ani samodzielności w większym zakresie.

Opisane zmiany pokazują powstawanie i zanikanie mniejszych sieci zależności w ramach dużych struktur agentów głównych. Wydaje się, że agentury cechowały się dużą zmiennością, były raczej nietrwałe. Dużo osób próbowało osiągnąć sukces w sektorze pośrednictwa, lecz z nieznanых powodów wielu się wycofywało. Wielokrotnie agentury okazywały się za mało dochodowe. Z tego przecież powodu Falk et Comp. przeniosła Kuppermana do Trzebini. Niektórzy agenci mogli zmienić towarzystwo okrętowe, które reprezentowali. Zawierania własnościowe w spółce Goldlust sprzyjały rozprężeniu.

Istniała grupa subagentów czy naganiaczy, którzy należeli do hierarchii pośredników tylko częściowo i przygodnie. Pośredniczyli przy emigracji, bo sami potrzebowali środków na wyjazd. Taki przypadek miał miejsce w Zborowie w 1895 r.: „wtenczas u nas w Zborowie zaczynali chodzić rozmaite wieści o Ameryce o Brazyliji. Do Ameryki za darmo jechali podróż darmowa była opłacona [fałszywa informacja – M.S.], ale do Brazyliji to trzeba było całą podróż opłacać i tak ludzie gadali o tej Brazyliji wielkie cuda musi być bardzo dobrze kiedy trzeba okręt czyli szef opłacać [autor emigrował w czasie, gdy rząd brazylijski wstrzymał tymczasowo sprowadzanie imigrantów na własny koszt – M.S.], do tego jeszcze jeden człowiek był Andres który już był w Ameryce i powrócił z Ameryki i opowiadał ludziom że w Ameryce jest bardzo źle i chciałby tera jechać do Brazyliji ale niema zaco, nima pieniędzy nima zaco kupić szefkarty i tak się kręcił aż namówił pięć familiji i mojego ojca (...) ten faktor Andres też pożyczyl od mojego ojca pieniędzy na szefkarty i mówił że w Brazyliji zarobi i odda (...). Ten sam Andres wysłał pieniądze za nas wszystkich po szefkarty do agenta do Udine do Italji”. Najprawdopodobniej Andres otrzymał za tę przysługę prowizję, o czym chłopci mogli nawet nie wiedzieć. Autor pamiętnika i jego kolega nie dostali paszportów, ponieważ mieli w niedługim czasie odsłużyć trzy lata w wojsku. „Ale ten faktor agent Andres znowu pociesza ojca i powiada tak żeby ojciec i ten drugi dali nam pieniądze na drogi i jemu też podróż opłacić aż do miasta Udine to on z nami pojedzie i nas przyprowadzi bez granicy bez żadnej przeszkody”²⁶².

²⁶² *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, nr 22, s. 367–368.

Żeby dotrzeć do jak największej liczby potencjalnych klientów, agenci potrzebowali współpracowników, którzy choćby tylko raz na jakiś czas kierowali emigrantów do danej agencji. Takich osób szukano na różne sposoby. Jedną z metod było wysyłanie listów z propozycją współpracy. Taką formę stosował m.in. Karol Boernstein z Bremy już w 1872, rozsyłając do nauczycieli w Wielkopolsce i na Pomorzu listy następującej treści: „Szanowny Panie Nauczycielu! (...) Dowiedziałem się, że corocznie z tej okolicy wychodzi wielu ludzi do Ameryki, jako też i to, że wychodźcy szczególnie u panów nauczycieli zasięgają rady co do podróży i jej kosztów. Dlatego pozwalam sobie prosić Pana, abyś Pan przy nadarzającej się sposobności zechciał polecić osobom, zamierzającym wychodzić do Ameryki, mój od wielu lat istniejący (...) Zakład do ułatwiania podróży wychodźcom; przy tej sposobności zapewniam Pana, że bynajmniej nie zawiodę pańskiego polecenia, starając się rzetelną usługą i wygodnym przewozem podróżnych zupełnie zadowolić, a za pracę Panu mą wdzięczność okazać. (...) Możesz Pan być jak najzupełniej pewnym dotrzymania tajemnicy z mej strony, chociaż wcale się nie spodziewam, żeby czynność Pana miała za sobą jakiegokolwiek pociągnięć nieprzyjemności. Gdybyś Pan zdecydował się być czynnym, tj. wychodźców meldować i potrzebne do zapłacenia miejsc na okręcie pieniądze nadsyłać, (...) za czynność tę przyrzekam Panu wyżej wspomnianą prowizję, jeżeli bym w taki sposób wychodźców miał otrzymywać (...)”²⁶³. List ten miał być kolportowany wśród nauczycieli, a więc osób cieszących się lokalnym autorytetem, dysponujących wiedzą o świecie, której nie posiadali inni. Zawiera sugestię zachowania tajemnicy. Tajemnica była potrzebna ze względu na bezprawną formę współpracy, a jednocześnie pozwalałaby nauczycielowi subagentowi występować w roli niezależnego doradcy i bezinteresownego pomocnika. O sposobach pozyskiwania subagentów wspomina także Izabela Kosińska²⁶⁴.

Do towarzystw emigracyjnych zgłaszali się także sami kandydaci na agentów. Tak było w przypadku autora listu do PTE z Jodłowej: „Celem wielkiej emigracji jaka panuje w Jodłowy i okolicy do Ameryki i innych miejsc zapytuje się czy bym nie mógł dostać od szanownego towarzystwa Agencji względem pracy dla szanownego towarzystwa. Spowodowało mie to że są tu przeważnie żydzi agentami a emigranci są bardzo często narażeni na straty i wyzysk chcąc zapobiedz temu zgłaszam się do Szanownego towarzystwa z tą propozycją”²⁶⁵.

²⁶³ Jerzy Mazurek, *Kraj a emigracja...*, s. 42, przypis 40, przytoczone za: „Dziennik Poznański”, nr 94 z 25 IV 1972, s. 3.

²⁶⁴ Izabela Kosińska, *Emigracja z Królestwa Polskiego do Brazylii...*, s. 65.

²⁶⁵ M. Kowalski, „*Upraszam o taskawe udzielenie mi informacji w sprawach emigracyjnych...*”..., s. 110.

Agentury

Głównym przedstawicielom kompanii okrętowych podporządkowane były filie (zastępstwa) w mniejszych miastach. W zaborze rosyjskim zwane były kantorami²⁶⁶. Działy one na podstawie oddzielnych koncesji (o ile działały legalnie), z wyżej wspomnianym wyjątkiem Austro-Amerikany. Rolę agencji emigracyjnych pełniły niekiedy także biura podróży, różniące się od filii towarzystw tym, że sprzedawały bilety więcej niż jednej firmie przewozowej²⁶⁷. Najbardziej znane było biuro Zofii Biesiadeckiej w Oświęcimiu, która otrzymała koncesję 12 stycznia 1901 r. Przez emigrantów i ich rodziny porównywane było ono nawet z firmą Misslera: „Jechaliśmy na Kraków, Oświęcim, «na Biesiadecką». W tym czasie prawie wszyscy wyjeżdżający do Ameryki z naszej okolicy jechali albo na Missera [!], na Bremen, albo na Biesiadecką”²⁶⁸. W 1910 r. w Galicji funkcjonowało tylko sześć biur podróży, mających prawo sprzedawać karty okrętowe na międzypokład (najtańsze, przeznaczone właśnie dla emigrantów)²⁶⁹.

Uważam, że można uznać agentury za najważniejsze ogniwo w opisywanej strukturze. To tutaj zazwyczaj dochodziło do kupna biletów na okręt i często też na kolej w USA. Kierownicy tworzyli struktury, w których współpracujący z nimi subagenci bezpośrednio docierali do kandydatów na emigrantów. Subagenci byli jednak niesamodzielnymi. Nie posiadali sami kart okrętowych. Z tego powodu pobierali tylko zadatki, a większość opłat emigranci dokonywali w biurze. W agenturze zbierały się grupy emigrantów, zmierzające w tym samym kierunku. Właściciele agentur organizowali opiekę nad wychodźcami na trasie podróży. Opiekowali się nimi pracownicy pilnujący, by wsiedli do właściwych pociągów, lub nawet jadący wraz z nimi. Polskie Towarzystwo Emigracyjne zapewniało, że na krakowskim dworcu zawsze jest obecny jego przedstawiciel. Odbiera on wychodźców i pomaga im trafić do biura towarzystwa²⁷⁰. Ilko Sydorko, Rusin skarżący się w konsulacie austriackim w Pittsburgu (USA) na agenta Salomona Eugela Mayera z Rawy Ruskiej, tak opisywał swą podróż: „w Przemyślu, Krakowie, Wiedniu i Trieście spotykali nas kolejni agenci, którzy w czasie między przybyciem a odjazdem pociągu trzymali nas ukrytych i potajemnie transportowali nas dalej”²⁷¹. Kalman Grinbaum, zatrzymany w kwietniu 1906 r. w okolicy Łukowa, przewoził do Brześcia Litewskiego grupę 34 emigrantów, spośród których tylko

²⁶⁶ Np. AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 46-47.

²⁶⁷ Grzegorz M. Kowalski, *Przestępstwa emigracyjne w Galicji 1897-1918...*, s. 65-66.

²⁶⁸ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t. 1, Warszawa 1977, pamiętnik nr 7, s. 230.

²⁶⁹ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 11. Jako jedno z biur podróży figuruje Polskie Towarzystwo Emigracyjne.

²⁷⁰ Józef Okołowicz, *Ważne wskazówki dla wychodźców, jadących przez Galicyę*, Warszawa [b.r.w.], s. 17.

²⁷¹ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 603, *In Przemyśl, Krakau, Wien und Triest begegneten uns andere Agenten, die uns in der Zeit zwischen Ankunft und Abgang der Bahnzuege versteckt hielten und heimlich weiter befoerderten.*

jeden miał paszport. Jak sam przyznał, miał go doprowadzić do Kwiatkowskiego, syna tamtejszego karczmarza²⁷². Z policyjnego raportu z 1909 r. można się dowiedzieć, że jego ojciec, Lejbus Grinbaum, skazany w 1902 r. na wygnanie z 50-wiorstowej strefy przygranicznej za organizowanie nielegalnej emigracji, wioził partie emigrantów z guberni wewnętrznych imperium do stacji kolejowej Wolbrom, gdzie przekazywał ich swojemu synowi, aby ten dowiózł grupę do granicy²⁷³. W uzasadnieniu wyroku sądowego z 14 marca 1916 r. skazującego Abrahama Kellera sąd uznał go winnym m.in. tego, że „jako ajent pokątny zagranicznych biur podróży (...) odprowadzał emigrantów na granicę austriacką a nawet do Hamburga i Bremy”²⁷⁴.

Nie wszyscy agenci oferowali pełną opiekę. W pamiętniku z Kanady znajduje się opowieść o tym, jak emigrant dostał tylko wskazówki dotyczące poszczególnych etapów podróży do portu. Tego emigranta wyróżniało także to, że jechał sam. „Otrzymałem od agenta szyfkart, wykaz kiedy odpływają parowce do Kanady i po kilku dniach byłem gotowy do podróży. (...) Gdy przyjechałem do Krakowa nie wiedziałem gdzie się ruszyć ale powąłęsałem się tu i tam i kupił znów bilet do następnej stacyi co miałem zapisane na kartke papieru na których stacyach mam kupować bilety (...). W jednym mieście błędziłem już dłuższy czas po mieście i policyjant a było to w Niemczech odprowadził mnie na stację policyjną gdzie wyspałem się dobrze na podłodze i rano zaprowadził mnie policyjant na stację kolejową. W innym znów mieście nocowałem na schodach jakiegoś domu. Nareszcie przybyłem do Antwerpen”²⁷⁵. Historia tego emigranta pokazuje, jak bardzo niektórzy nie radzili sobie bez opieki w drodze. Nie potrafili nawet zapewnić sobie noclegu i byli całkiem zagubieni.

Agencje zapewniały czasem emigrantom nocleg. W warszawskich biurach były pomieszczenia na to przeznaczone. Polskie Towarzystwo Emigracyjne zbudowało schronisko, służące osobom udającym się do prac sezonowych w Europie i na emigrację zamorską²⁷⁶.

Od emigranta, który często po raz pierwszy w życiu widział morze dopiero w momencie, gdy przyjeżdżał do portu, w którym czekał na niego statek mający przewieźć go do Ameryki, wejście na pokład wymagało odwagi. Pojawiały się wątpliwości i strach. Pracownicy agencji w miastach portowych mieli za zadanie dopilnować, aby taka osoba weszła jednak na statek. „Kiedy nadszedł czas wsiadać na mały okręt objął mnie strach jeźli

²⁷² AGAD, KGGW, sygn. 545, k. 11 r.-v.

²⁷³ AGAD, KGGW, sygn. 1248, k. 5 (2).

²⁷⁴ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k.1074.

²⁷⁵ *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, Warszawa 1971, nr 10, s. 283–284.

²⁷⁶ *Czwarty rok działalności Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego...*, s.62.

sobie przedstawiłem tą straszną wodę i głębiny morski z czego mnie się różne widma przedstawiały w mej głowie. I tak pomyślałem lepiej się wrócić do domu niż miałbym na morzu zginąć w nurtach wodnych na pastwe ryb morskich. Ale agent naciera aby wejść na statek więc nie było czasu wiele na rozmyślanie i nic nie pomoże jak tylko poddać się woli Bożej i losowi co mnie przeznaczył”²⁷⁷.

Agencje wchodziły ze sobą w rozmaite relacje. Podejmowały współpracę, także na skalę międzynarodową. Sprawa węgierskich emigrantów, która była jedną z przyczyn, dla których galicyjski wymiar sprawiedliwości zainteresował się organizatorami wychodźstwa, ujawnia współpracę między agentami galicyjskimi a węgierskimi. W dochodzeniu przeciw Isidorowi Ettingerowi, kierownikowi głównego przedstawicielstwa Hamburg – Amerika – Linie we Lwowie w 1911 r. wyszło na jaw, że węgierscy naganiacze (Zutreibern) prowadzili agitację na korzyść podejrzanego, co było zabronione. Trasa przesłuchiwanego wychodźcy prowadziła z komitatu Munkacs przez Stryj do Lwowa²⁷⁸. W czasie rewizji w działającym w 1907 r. w Warszawie przy ul. Chmielnej kantorze Salomona Rozenberga Hamburg – Amerika – Linie policja znalazła listy dowodzące, że Rozenberg utrzymywał kontakty nie tylko z „H-A-L”, ale także z szeregiem innych firm z Londynu, Antwerpii, Poznania, Bremy, Rotterdamu i innych miast²⁷⁹. Trasy emigracyjne prowadziły i w przeciwną stronę: z Galicji przez Budapeszt do portu w Udine we Włoszech²⁸⁰.

Agenci częściej, oczywiście, ze sobą konkurowali i zwalczali się nawzajem, niż współpracowali. Naczelnik powiatu olkuskiego we wspomnianym wcześniej raporcie o działalności L. i K. Grinbaumów przypisuje wzrost ich znaczenia wygnaniu z przygranicznych guberni konkurenta²⁸¹. Dzieje Zajnwiała Lubelskiego i Szai Sojhera to opowieść o wrogości przechodzącej w przyjaźń. Warszawski ober-policmajster w raporcie ze stycznia 1908 r. informował Kancelarię Generał-Gubernatora, że „między Lubelskim i Sojherem pojawiły się spory i kłótnie, piszą na siebie nawzajem skargi i donosy”²⁸², które mogą stanowić dowody przeciw nim. Już jednak w maju tego samego roku ten sam urząd stwierdzał, że Lubelski i Sojher pracują razem („въ компани”)²⁸³.

²⁷⁷ *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, Warszawa 1971, nr 8, s. 217.

²⁷⁸ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k.81-86.

²⁷⁹ AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 28 r.

²⁸⁰ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, nr 4, s. 30.

²⁸¹ AGAD, KGGW, sygn. 1248, k. 6 (3)

²⁸² *Между Любельскимъ и Соїхеромъ возникли споры и ссоры, они друг на друга пишутъ жалобы и доносы*, AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 107 r.

²⁸³ AGAD, KGGW, sygn. 948, k. 1 v.

Skorumpowani policjanci pomagali niekiedy w bezpardonowej walce o klienta. „Zamieszkały w Husiatyniu agent policyjny Klimowicz nie ma skrupułów, aby oferować usługi rodzinie Kapellerów [agentów z Husiatynia, których dotyczy raport] i Canadian Pacific Railway Co. jako naganiacz. Podobno poczynania tego agenta policyjnego idą tak daleko, że każdy emigrant, który nie posiada biletu Canadian Pacific, doświadcza najcięższych szykan, takich jak wielogodzinne przesłuchania na miejscowym posterunku. Wykorzystuje on każdy sposób, który doprowadzi emigranta do biura Canadian Pacific, za co za każdym razem otrzymuje prowizję”²⁸⁴.

Koszt podróży do Ameryki wzrastał. W 1899 r. wynosił ok. 100 rubli, a w ciągu 15 lat wzrósł do 140–150 rubli²⁸⁵. W koronach austriackich była to podobna suma. Wiele kart okrętowych było jednak kupowanych w Ameryce i przysyłanych przez znajomych i krewnych. Emigranci nie ponosili wtedy dużych wydatków w związku z podróżą. To zjawisko występowało zwłaszcza jeśli chodzi o emigrację do Ameryki Północnej, co bardzo dobrze widać w pamiętnikach z USA i Kanady, a także w listach opisujących podróż. Agent reprezentujący linię okrętową, na którą wykupiony został pre-paid, miał obowiązek zaopiekować się emigrantem, nie odnosząc z tego tytułu bezpośrednio żadnych korzyści. Pracownik agentury Jadwigi Kronhelmowej zeznał w listopadzie 1913 r.: „Od pripeidów nie otrzymuje Kronhelmowa żadnych wynagrodzeń, przynosi jej to jednak tę korzyść, iż pasażerowie pripeidowi pociągają czasem za sobą także i inne osoby z tej samej miejscowości pochodzące, które w takim razie kupują karty okrętowe u Kronhelmowej”²⁸⁶.

BIURO

Agencje mieściły się w specjalnych biurach albo w prywatnych mieszkaniach (co miało zapewne miejsce częściej w przypadku działalności nielegalnej). Własne biura miały filie PTE²⁸⁷ i prosperujące agencje, np. biuro podróży Biesiadeckiej. Siedziby zmieniały się jeszcze częściej niż sami agenci. Agentura Josifa Kacenenelbogena w Warszawie od jesieni

²⁸⁴ *Der in Husiatyn ansässige Polizei-Agent Klimowicz soll sich nicht scheuen, Dienste für die Familie Kapeller und die Canadian Pacific Railway Co. zu leisten und deren Zutreiber zu spielen. Das Gebahren diese Polizeiagenten geht angeblich so weit, daß er jedem Auswanderer, welcher sich nicht im Besitze eines Biletts von der Canadian Pacific befindet, die größten Schikanen bereitet, dieselben stundenlangen Verhöre auf dem dortigen Polizeiamte unterzieht, und jedes Mittel benützt, um solche Auswanderer an das Bureau der Canadian Pacific zu überweisen, wofür ihm jedenfalls Provisionen ausbezahlt werden.* AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 872 r.-v.

²⁸⁵ Adam Dobroński, *Infrastruktura społeczna i ekonomiczna guberni łomżyńskiej i obwodu białostockiego (1866-1914)*, seria „Rozprawy Uniwersytetu Warszawskiego” nr 197, Białystok 1979, s. 117.

²⁸⁶ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 1266.

²⁸⁷ *Czwarty rok działalności Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego...*, s. 55–58.

1906 r. do lipca 1908 r. znajdowała się najpierw przy Chmielnej 72, następnie przy Twardej 11, Mariańskiej 3, Chmielnej 26 i wreszcie przy Złotej 40. Lokalizacja ta utrzymała się przynajmniej do początku 1909 r.²⁸⁸.

Już na ulicy w oczy przechodniów rzucały się kolorowe i jaskrawe ogłoszenia zachęcające do skorzystania z usług konkretnych towarzystw okrętowych. Najwięcej plakatów zachęcało do skorzystania z usług linii, na bilety której sprzedaż dana agentura miała koncesję. Jeśli jednak agent oferował również szyfkarty innych towarzystw, to ich reklamy także można było znaleźć. Działalność wykraczającą poza dopuszczalną przez koncesję, bo ponadzaborową, sugerowała wielojęzyczność reklam. Biuro składało się z kilku pokoi (w biurze Salomona Rosenberga przy ulicy Chmielnej w Warszawie znajdowały się trzy pomieszczenia). Jeden przeznaczony był właśnie dla wyjeżdżających emigrantów²⁸⁹.

Kierownikiem agentury była osoba będąca oficjalnym przedstawicielem towarzystw okrętowych i dysponująca państwową koncesją. Koncesjonowany agent potrzebował jednak pomocy. Zatrudniał pomoc biurową²⁹⁰.

Przestępstwa agentów

Szerokim zagadnieniem jest legalność agencji emigracyjnych. Analiza tego problemu idzie w kierunku rozpatrzenia zgodności z prawem (koncesje i emigracja poborowych) działalności agencji oraz wypełniania ich zobowiązań wobec klientów – wychodźców. Przestępstwa można więc podzielić na skierowane przeciw państwu i przeciw emigrantom.

Przestępstwom emigracyjnym w Galicji przed I wojną światową poświęcił książkę Grzegorz M. Kowalski²⁹¹. Omawia w niej przede wszystkim kwestie dochodzeń i procesów przeciw Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu, Austro-Amerikanie i Canadian Pacific Railway Co. Procesy dotyczyły przede wszystkim działalności wykraczającej poza granice wyznaczone przez koncesje oraz pomocy poborowym w ucieczce przed służbą w wojsku.

Oprócz sytuacji skrajnych, czyli działania w zgodzie z prawem oraz całkowicie wbrew niemu, odnaleźć można całe spektrum sytuacji pośrednich. „Zdarzało się (...), iż agent jawny linii koncesjonowanej był jednocześnie tajnym agentem kompanii nieposiadającej koncesji lub agent działający bez pozwolenia władz (czy też naganiacz) pracował dla oficjalnego towarzystwa emigracyjnego i tak dalej”²⁹².

²⁸⁸ AGAD, KGGW, sygn. 948, k. 38 r.

²⁸⁹ AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 27 r.

²⁹⁰ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 471.

²⁹¹ Grzegorz M. Kowalski, *Przestępstwa emigracyjne w Galicji 1897–1918...*

²⁹² Grzegorz M. Kowalski, *Instytucje organizujące wychodźstwo w Galicji...*, s. 384.

Władze rosyjskie były wrogie emigracji w ogóle, ale ucieczki młodych mężczyzn mających służyć w armii były im solą w oku. W monarchii habsburskiej od 1897 r. emigracja była dozwolona i władze nie mogły się jej przeciwstawiać (choć niektórzy urzędnicy stosowali obstrukcję, choćby poprzez niewydawanie paszportów). Takiej swobody nie miały jednak osoby, które miały zobowiązania wobec wojska. Jednocześnie to właśnie poborowi najchętniej wyjeżdżali za ocean. Byli to młodzi i zdrowi mężczyźni, marzący o polepszeniu swojej sytuacji materialnej, o założeniu rodziny i zapewnieniu jej dobrych warunków. Nieszczęśliwy paradoks polegał na tym, że ci, którzy najbardziej nadawali się do służby wojskowej, jednocześnie mieli najlepsze szanse na powodzenie w obcej rzeczywistości za oceanem. Stwarzało to duże zapotrzebowanie na usługi ułatwiające ucieczkę z wojska. Taką opinię przedstawił Stanisław Kazimierzowski: „Powody, jakie mnie zmusiły do emigracji, były różne, ale najgłówniejszym było uniknięcie służby wojskowej. Co do tego nie byłem sam – prawie każdy młody człowiek w tym wieku miał to na myśli”²⁹³. Rzeczywiście, w wielu wspomnieniach emigranci wspominają, że ucieczka przed wojskiem lub z wojska była jedną, jeśli nie jedyną przyczyną emigracji.²⁹⁴ Abram Chaim Dawidowicz napisał list do narzeczonej, czekając w Glasgow na okręt do Nowego Jorku: „Droga Ukochana Narzeczona Ester-Lea i Jej Rodzice (...) wiedzcie, że uciekłem do Ameryki. Bo jestem żołnierzem uciekinierem. (...) Twój na zawsze kochający, który ma nadzieję, że będziesz jego, a on Twój, i który ma nadzieję, że będziesz zdrowa, Abram-Chaim Dawidowicz. Nie tak jak się poprzednio podpisywałem, bo byłem na obcym paszporcie”²⁹⁵. Podróżował z paszportem na obce nazwisko.

Dokumenty konieczne do uzyskania paszportu legalną drogą mogły zaginąć lub potencjalni emigranci mogli twierdzić, że je zgubili. Uzyskać duplikat nie było łatwo, jeśli było to w ogóle możliwe. To właśnie sytuacja syna autorki listu do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego: „Prośba! Uprasza Emigrant [następuje nazwisko – G.M.K.] pokornie Wielmożnego Pana Agieta Biura podruży Towarzystwa Polskiego Emigracyjnego ażeby byli tak dobry za opiekouwac się tym moim synem ażeby mu dopomogli przez granicu przeprowadzic bo zpryczyny zgił książkie służbową z gospodarz [następuje nazwisko – G.M.K.] uktorego służył za dwa liata a drugom mu nie chcą dac otym uprasza Matka”²⁹⁶.

²⁹³ Stanisław Kazimierzowski, *Na obcej ziemi* [w:] „Pamiętniki emigrantów. 1878-1958”, Warszawa 1960, s.721.

²⁹⁴ Por. np. *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, nr 4, s. 30.

²⁹⁵ *Listy emigrantów...*, nr 19, s. 142.

²⁹⁶ Grzegorz M. Kowalski, „*Upraszam o łaskawe udzielenie mi informacyj w sprawach emigracyjnych...*”..., s. 106.

Adam Dobroński, pisząc o guberni łomżyńskiej i obwodzie białostockim, łączy wzmożenie się tendencji do emigracji z wejściem w życie ustawy o służbie wojskowej. „Nie jest przypadkiem, że początki masowego wychodźstwa z Królestwa zbiegają się w czasie z uchwaleniem nowej ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej (1874 r.). Pamiętniki, listy, korespondencje prasowe i notatki archiwalne dostarczają licznych przykładów na poparcie owej zależności”²⁹⁷. Dobroński zwraca uwagę na fale emigracji po wybuchu wojny z Japonią, rewolucji 1905–1907 r. oraz przed I wojną światową.

Zbliżająca się wojna światowa powodowała, że ryzyko utraty zdrowia i życia stawało się realne, a odbycie służby wcale nie zapewniało już spokoju. Policja w Królestwie Polskim w raporcie z 24 lutego 1905 r. szacowała, że w grupach emigrantów nielegalnie przekraczających granicę w grupach dochodzących do stu osób nawet 80% stanowią dezercerzy²⁹⁸. Tę tendencję potwierdzają badania regionalnej emigracji z Kurpiowszczyzny²⁹⁹. W Husiatyniu (Galicja) w 1913 r. uciekło od służby wojskowej ponad 40% poborowych³⁰⁰.

H.J., autor pamiętnika z USA nr 31, ur. w 1862 r., tak opisuje przyczynę swojego wyjazdu: „Służyłem w wojsku pięć lat w konnicy. [Jak] skończyłem służbę Pułkownik nas zawołał do swego domu, było nas kilku na starszem okładzie poczęstował nas, przy tem wypowiedział mowę taką, że najwyżej w kilka tygodni musimy wrócić na służbę bo wielka wojna zacznie się wkrótce w naszej Polsce [i] że tylko kamień i woda zostanie. Mam wracać na wojne szukać śmierci tak rejterada do Ameryki. Wojna miała być w r. 1892 a dopiero 1914 przyszła”³⁰¹.

Podobnie emigrant z Kanady, który po raz pierwszy wyemigrował do USA w 1909 r. Wrócił w następnym roku. Jednak tylko po to, by po kilku miesiącach wyjechać, ponieważ „sie zanosilo na wojnę ze Serbią”³⁰².

M.D., autor pamiętnika z USA nr 49, szewc, który zgłosił się w 1901 r. do wojska na ochotnika w wieku 19 lat, aby móc wziąć szybko ślub (co i tak nie doszło do skutku), wspomina również, że groźba wojny i powołania do wojska była przyczyną jego emigracji: „W listopadzie tegoż roku [1908] zanosilo się na wojnę Austrii z Serbią, o czym coraz głośniej było słyhać. (...) Na pierwszego grudnia zanióslem buciki mojemu klientowi, który był urzędnikiem w starostwie w Podgórzu. Po zapłaceniu mi zapytał: Czy pan służył w 56

²⁹⁷ Adam Dobroński, *Infrastruktura społeczna i ekonomiczna...*, s. 107-108.

²⁹⁸ AGAD, KGGW, sygn. 384, k. 1 r.

²⁹⁹ Janusz Szczepański, *Emigracja z północnego Mazowsza za ocean na przełomie XIX i XX wieku* [w:] „Zapiski Ciechanowskie”, t.7 (1989), s. 51.

³⁰⁰ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 1464.

³⁰¹ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t. 2, Warszawa 1977, pamiętnik nr 31, s. 139-140.

³⁰² *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, Warszawa 1971, nr 12, s. 313.

pułku? Tak, mówię, a on zaczął: Powiem panu niemiłą niespodziankę, mamy listę rezerwistów, powołują ich do swoich pułków potajemnie. Każdy, kto otrzyma to wezwanie, musi się stawić u swojego pułku w dwudziestucztu godzinach. Mówię to dlatego panu, żebyś pan miał czas przygotować się, bo pańskie nazwisko widnieje na liście, lecz proszę to zatrzymać w sekrecie. (...) Już dawno słyszałem, że ten lub ów został wezwany w 24 godzinach i że Austria wysłała wojska nocą na granicę serbską, a więc urzędnik nie kłamał. Nagle uderzyła mnie myśl ucieczki, ale gdzie? Do Ameryki. (...) Poleciałem zaraz do biura okrętowego w Krakowie po całą informację. Zapytałem w biurze, czy mi mogą zabezpieczyć nagłe zniknięcie i bezpieczny przejazd do Ameryki. Agent tak mnie zapewnił: My znamy bardzo dobrze te sprawy i w zupełności ręczymy każdemu bezpieczną podróż aż do Bremen na statek, bez żadnych dokumentów lub paszportu. Należy złożyć zadatek, a resztę my załatwimy, damy panu ustną informację i adres do ludzi w Ameryce, więc spiesz się pan, bo czas nagli”³⁰³.

Urzędnik w Krakowie zadeklarował, że „zna bardzo dobrze te sprawy”. Autor pamiętnika z USA nr 22 jako poborowy doświadczył z kolei przykrej niespodzianki ze strony agenta w Hamburgu. Pracował sezonowo w Niemczech. „Wyjechałem do Hamburga, gdzie poszedłem zaraz kupić kartę okrętową, było to przed samym obiadem. Urzędnik sprzedaży kart okrętowych mię się zapytał o imię i nazwisko, skąd pochodzę i ile mam lat; powiedziałem mu, a on mi odpowiedział, że mi nie może karty okrętowej sprzedać bo oni mają zastrzeżone od rządu rosyjskiego aby nie sprzedawali kartów okrętowych poborowym”³⁰⁴. Ostatecznie inny urzędnik sprzedał autorowi pamiętnika szyfkartę, pod warunkiem, że będzie podawał się za obywatela Austrii, a nie Rosji. Czy podobna wstrzeźliwość sprzedawców biletów miała miejsce także na ziemiach polskich? Przesłuchiwani przez policję agenci zarzekali się, rzecz jasna, że skrupulatnie badają, czy zgłaszający się do nich młodzi ludzie mają uregulowany stosunek do wojska. Niekiedy jednak także urzędnicy wydawali swoiste „certyfikaty”. Gdy warszawski generał-gubernator zlecił zebranie informacji o działalności agentów emigracyjnych, z guberni suwalskiej przyszła odpowiedź, że „w guberni suwalskiej znajduje się tylko jedna agencja pośrednicząca w mieście Sejny otwarta przez upoważnioną kompanię «Knee-Falk et Comp.» przez Barucha BEJNBREHERA, dla sprzedaży biletów pasażerskich (szif-kart) na przejazd z Libawy do Nowego Jorku parowcem Dobrowolnego Flota. To biuro sprzedaje bilety pasażerskie (szif-karty) po przystępnej cenie tym osobom, które opuszczają ojczyznę legalnie z ważnym

³⁰³ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t. 2, Warszawa 1977, pamiętnik nr 49, s. 531.

³⁰⁴ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t. 1, Warszawa 1977, pamiętnik nr 22, s. 497.

paszportem”³⁰⁵. Brakuje potwierdzenia tej informacji, a mogło być przynajmniej kilka powodów, dla których powstawałyby takie opinie, nawet gdyby były nie do końca zgodne z prawdą – np. układy towarzysko-korupcyjne, zaniedbywanie obowiązków, chęć zaprezentowania powierzonego sobie obszaru jako wolnego od nieprawidłowości.

Przejście granicy

Z powodu ogromnego zapotrzebowania na pomoc w nielegalnym przejściu granicy i dotarciu do portu rozwinęła się na dużą skalę działalność pośredników przemytników. Osoby decydujące się na skorzystanie z takich usług z zasady nawiązywały kontakt z przestępcami i były znacznie bardziej narażone na oszustwa niż osoby opuszczające kraj legalnie. Określenie relacji osób trudniących się przeprowadzaniem przez granicę z agentami emigracyjnymi nie zawsze może być jednoznaczne. Często byli to chłopci, do których wychodźcy sami docierali (dzięki znajomościom i informacjom od wcześniejszych emigrantów), często sami agenci się tym zajmowali³⁰⁶ (o czym świadczy choćby casus cytowanego wyżej autora pamiętnika nr 49 z USA i stwierdzenie urzędnika z Krakowa: „my znamy bardzo dobrze te sprawy”). Powstawały również przedsiębiorstwa, zwłaszcza w Rosji, trudniące się przemytem ludzi, dla których sztyd biura emigracyjnego, jak by się mogło wydawać, stanowił dogodny pretekst do zalegalizowania działalności. Przemytnicy pełnili funkcje naganiaczy (mieli swoich agentów także w wewnętrznych guberniach imperium rosyjskiego) i podwykonawców w pośrednictwie emigracyjnym względem właściwych agentów już w zaborze pruskim. Jeżeli nawet mieli koncesję na sprzedaż kart okrętowych, to i tak większość klientów kierowali do innych towarzystw okrętowych. Zapewne przykładem grupy specjalizującej się w przeprowadzaniu emigrantów przez granicę był „sztab emigracyjny”, który został w 1912 r. „zdekspirowany” w Myszyńcu, na północnym Mazowszu. „W jego skład wchodziło 17 agentów żydowskich i 5 chłopów, wynajmujących kwatery oraz podwozy. O braniu łapówek oskarżony był oficer żandarmerii ze stacji kolejowej w Ostrołęce”³⁰⁷.

³⁰⁵ *Въ Сувалской губерніи существует только одна комиссіонерская контора въ городѣ Сейнахъ, открытая уполномоченнымъ компаніи „Кни-Фалькъ и Ко” Борухомъ БЕЙНБРЕХЕРОМЪ, для прожди пассажирскихъ билетовъ (шифъ-картъ) на проѣздъ изъ Либавы въ Нью-Йоркъ на параходахъ Добровольного Флота. Эта контора продаетъ пассажирскіе билеты (шифъ-карты) по доступной цѣнѣ тѣмъ лицамъ, которыя оставляютъ отечество легально по установленнымъ заграничнымъ паспортамъ, AGAD, KGGW, sygn. 723, k.56.*

³⁰⁶ Izabela Kosińska, *Emigracja z Królestwa Polskiego do Brazylii...*, s. 80.

³⁰⁷ Jan Szczepański, *Emigracja zarobkowa z Kurpiowszczyzny (do I wojny światowej)* [w:] „Zeszyty Naukowe”, Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe, Ostrołęka 1993, s.43. To samo, tylko szerzej, pisze Adam Dobroński: Adam Dobroński, *Infrastruktura społeczna i ekonomiczna...*, s. 115.

Zasadniczo były trzy sposoby nielegalnego przekroczenia granicy. Pierwszy polegał na zdobyciu paszportów fałszywych lub z naruszeniem prawa. Druga metoda to przejście przez „zieloną granicę” (co niektórzy nazywali „szwarcówką”). Zbierano większe grupy emigrantów. Dojeżdżali do przygranicznej wsi, a tam podzieleni na mniejsze grupy z pomocą miejscowych chłopów przewodników przechodzili na stronę pruską. Tak zwana szwarcówka była bardziej niebezpieczna, ale tańsza niż zdobywanie paszportu³⁰⁸, zwłaszcza gdy trzeba było przekupić urzędnika.

Niektórzy stosowali trzeci sposób, czyli próbowali omijać strzeżone przejścia graniczne, wybierając drogę naokoło, albo szturmowali granicę dużą grupą. Tak uczynił H.J. (pamiętnik z USA nr 32): „Jadąc przez Wiedeń wybierało się dłuższą drogę, było to jednak ułożone celowo, gdyż będąc w wieku poborowym, nie było mowy o dostaniu paszportu. Słyszałem nieraz, że jadąc przez Wiedeń i Czechy, łatwo dostać się przez granicę austriacką do Niemiec. Tak było w rzeczywistości. Wyjeżdżamy z Wiednia, kierując się w stronę Czech. Wszyscy niemal co siedzieli w wagonie, jechali do Niemiec albo do Ameryki”³⁰⁹. Warto zwrócić uwagę, że w pamięci H.J. pozostał obraz wagonu pełnego emigrantów (choć w części – zapewne dużej – byli to pracownicy sezonowi jadący do Niemiec), którzy w ten sam sposób omijali kontrolę paszportową. Ten sposób miał być powszechnie znany, krążyły o nim plotki.

Inna trasa prowadziła przez Węgry: „I zawszyśmy marzyli do wyjazdu do Ameryki Południowej omawiając sekretnie pomiedzie sobą że musimy wyjechać przed służbom wojskowo, na którzyśmy sobie przyrzekli i dali słowo że nie będzie służyć przy wojsku awstriackim (...) po długim namyśle i rady mając już znajomość z jednym agentem w Stanisławowie który nam dał instrukcji jak mamy się zachować przed wyjazdem przez granicy do Włoch Italji. (...) przejeżdżając całe Węgry zatrzymaliśmy się w Budapeszcie, jeden dzień do zapoznania się z tym wielkim mieście stolicy Węgier i zarazem porozumić się z jednym agentem jak mamy się zastanowić na granicy, który nam naradził aby nasze walizki odesłać innym pociągiem z innymi imigrantami, którzy wyjeżdżali z Otyni rolnicy i im powierzyć nasze walizki. Radząc nam ażeby jedny stacji przed granicą wysiąść i iść piechotam jako na spacer do zwiedzania jednej fabryki wiejskiej poblisku granicy włoskiej, i tak idąc przez góry przeszło dwie godziny prawie jako wygnańcy doszliśmy do granicy tam nas zatrzymano i wypytujac się gdzie dążymy. Odpowiedź była stanowcza że na spacer i do zwiedzenia fabryki włoskiej koło granicy. Mając szczęście i nadzieje w Panu Bogu doszliśmy do pierwszej stacji i wsiedliśmy w pociąg kolejowy aż do miasta Udine, tam zatrzymaliśmy

³⁰⁸ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, nr 18, s. 305.

³⁰⁹ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t. 2, Warszawa 1977, pamiętnik nr 32, s. 145.

się trzy dni, czekając na przyjazd dużo rodzin z Otynji i Stanisławowa i po przejeździe tych dużo rodzin na stacji Udina sercy się krajało z boleści tych biednych ludzi którzy wyjechali ze swoimi synami mając 19–20 lat tam na granicy zatrzymali około dieście młodzieńców i odstawili na swoje miejsce i zaraz wcielili do wojska”³¹⁰. W tej opowieści rzuca się w oczy dzielenie emigrantów na dużą grupę ze wsi i robotników. Wynikało to może z faktu, że robotnicy jechali tylko we trzech: autor z przyjaciółmi. Agenci zaoferowali im jednak zupełnie inny sposób dotarcia do portu niż chłopom. Prawdopodobieństwo, że chłopci zwiedziliby włoskie fabryki, było znikome i nie mogło stanowić pretekstu dla „spaceru”. Widać w tym dużą elastyczność stosowanych metod doprowadzania wychodźców do portu. Przy okazji pojawia się wątek niedoszłych emigrantów – ludzi zatrzymanych w drodze i zawróconych.

Gdy komuś nie udało się przejść granicy, próbował czasem jeszcze raz. „I ludzie jak to usłyszeli, że tak w Brazelji dobrze zaczęli się umawiać po kilka famieliji do kupy i zaczęli się szykować do podróży do Brazelji. Ale cóż z tego kiedy Moskal ludzi z kraju nie chciał puścić wtenczas uradzili się wyciągnąć paşporta do Łodzi i wynajeli sobie podwody i pojechali do miasta Kalisza okazać paşporta gdzie jadą żeby ich nie chwymano, tam paşporta przejrżeli ale i tak nie uwierzyli że oni jadą do Łodzi tylko do Brazelji uciekają. Wtenczas kazali podwodom odwieść nas tam skąd nas wzieny bez żadnej urazy. Ale pocóż ludzie mieli nazada wracać kiedy już wszystko poprzędali wtenczas znaleźli sobie przewodników i cofnęli się parę wiorst od miasta i pojechali jenszą drogą do granicy (...). A nas przewodniki zaczęli przewozić łódką przez granicę pokryjomu tak żeby straż nie spostrzegła. Jak nas przewieźli to nas prowadzili do miasta Prus. Slišmy całą noc po wodzie pod kostki i pod kolana mielej i głębiej rozmaicie”³¹¹. Grupa emigrantów dysponowała legalnie wyrobionymi paszportami, dzięki którym ich właściciele powinni móc poruszać się po zaborze rosyjskim. Nie były to paszporty zagraniczne, ale wewnętrzne. Pomimo dokumentów władzom administracyjnym wystarczyło ocenić wygląd grupy, by uznać, że ich intencja jest sprzeczna z podaną przy wyrabianiu paszportów, i nakazać powrót do domów. Wychodźcy zostali postawieni pod ścianą, ponieważ nie mieli już dokąd wracać. Spróbowali więc przejść przez „zieloną granicę” przy pomocy miejscowych przewodników.

FAŁSZYWE PASZPORTY

Problemy z otrzymaniem paszportu mieli przede wszystkim poborowi. Jednak i pozostali mężczyźni nie mogli mieć pewności, że otrzymają upragniony dokument. Urzędnicy

³¹⁰ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, nr 4, s. 30-31.

³¹¹ Tamże, s. 141.

mieli wytyczne, by utrudniać emigrację, bądź robili to z własnej inicjatywy³¹². Niekiedy był to sposób na wymuszenie łapówki. Legalne uzyskanie paszportu na Kurpiowszczyźnie mogło kosztować nawet 100 rubli³¹³, a więc mniej więcej tyle, ile kosztowała sztyfka do USA. Nie jest jednak wykluczone, że chodziło raczej o obowiązek okazania takiej kwoty. Obowiązek ten wprowadziły władze rosyjskie w 1891 r.: „Władze administracyjne, chcąc ograniczyć emigrację ustanowiły, że paszporty do Brazylii będą wydawane jedynie rodzinom posiadającym 100 rb. na osobę, co w sytuacji większości emigrantów uniemożliwiłoby wyjazd nawet jednej osoby, nie mówiąc już o licznych 5-6-osobowych rodzinach”³¹⁴. Emigrant ze wsi Horodnica w powiecie Husiatyń w Galicji doświadczył w 1899 r. trudności ze strony pisarza w starostwie. Przetrzymywał on proszących o potrzebne dokumenty i blokował dostęp do samego starosty: „I tak mi się trafiło dobrać sobie kompanów dwóch i zaczęliśmy robić starania o wyjazd – zrobiliśmy podanie u pisarza do starosty co nas odciągał sześć tygodni, nosili ludzie jemu kury wino i płacili a on zawsze odciągał po parę tygodni, ale, my nic jemu nie dawaliśmy to możeby tego byłoby i z rok czekania, ale jednego razu teść pyta mnie czemu tak często chodzimy a to 15 kilometrów i co pisarz mówi, ja mu powiedział – a teść mi mówi przyjdź jutro ze swoimi kolegami, a ja z wami pojedę. A więc na drugi dzień przyjeżdżamy do starostwa, a że trzeba było iść przez kancelarię tego pisarza co nam robił, teść idzie wprost do starostwa a pisarz mówi pana starosty jeszcze niema, a teść powiada ta godzina to pan starosta już tu ma być i zaraz zapukał w drzwi a starosta odzywa się proszę i weszliśmy. A że teść był na przedzie więc pyta starosta teścia co powiecie staruszkowi, a teść zaczął o Kanadzie, a pan starosta powiada i wam staruszkowi jeszcze trzeba Kanady? ale teść mówi to zięć chce, a pan starosta mówi to niech mówi nie wy. Wtenczas ja pytam proszę pokornie pana starosty czy można iść do Kanady czy nie, a pan starosta powiada można, można kto wojskowość odbył a ten co nie był takse wojskową zapłacił, długu niema ani ręcycielem i żona go puszcza to można jechać bo Kanada otworzona, a ja powiadam ja wszystko mam w porządku, tylko nie mogę dostać paszportu i pyta gdzie my robiliśmy podania, ja powiedział a pan starosta napisał kartkę po niemiecku do pisarza i my wyszliśmy, więc podałem temu pisarzowi ta kartkę, ten zczzerwienił i zaraz nam napisał do gminy o moralność [w Galicji świadectwo moralności było jednym z koniecznych dokumentów do otrzymania

³¹² Por. np. tamże, s. 333.

³¹³ Janusz Szczepański, *Emigracja z północnego...*, s. 54.

³¹⁴ Izabela Kosińska, *Emigracja z Królestwa Polskiego do Brazylii...*, s. 72.

paszportu – M.S.]. I my na drugi dzień wyrobili moralność, wójt pieczętkę przybił a na trzeci dzień pan starosta nam pieczęć przybił”³¹⁵.

W pamiętniku z Ameryki Południowej nr 13 znajduje się następujące opowiadanie: „Więc somsiedzi zaczęli się z ojcem naradzać, jakby to się do tej Brazylko dostać, wreszcie się dowiedzieli, że w Czortkowie jest komisja, która zapisuje do Brazylji kto chce jechać.

Aż naraz poszli do Czortkowa żeby zbadać na jakich warunkach co do wyjazdu. Na drugi dzień stawili się wszyscy co tyle chęci mieli do tej Brazylji wyjeżdżać, tam niby miał być jakiś cały komisarz, który wziął (...) grozić im wszystkim że ich uwięzi i każe ich zakuć w kajdany, jeżeli nie zaprzestaną gadania o tej przeklętej Brazylji (...) Kilka słów starczyło aby nieświadomych ludzi uspokoić. (...) A o tem nagabywaniu czortkowskim to ojciec nie dał za wygrane i telegrafował do samego cesarza [autor miał chyba na myśli cesarza austriackiego – M.S.], ale i to napróżno. Zaczął chodzić do starosty powiatowego prawie co dnia i tak ciągle mu dokuczał, aż naraz pan starosta mu powiedział, że nawet za 300 reńskich paszportu mu nie da, a grunt ojciec już był puścił w sprzedaż (...). Aż mu ktoś tam doradził ażeby szedł do żony pana starosty, a ona może jemu coś w tym poradzi. No i tak się stało. Pewnego dnia ojciec wstał raniuchno i poszedł do pani starościny, przyszedł i stał pod furką jej domu, a ona akurat znajdowała się w ogródku zbierając poziomki, na ten czas spojrzała na ojca i mówi: A co tam powiecie D.? Wpuściła i kazała usiąść na werandzie a ojciec nim się wziął za ten cały różaniec do odmawiania zaraz wyjął 40 reńskich i położył przy niej na ławce, tak ona już nie dała różańca odmawiać tylko powiedziała: przyjdźcie jutro dycht rano to paszport będzie gotowy. I tak się stało. Na drugi dzień o dziesiątej godzinie D. zapukał do drzwi, starosta zaprosił i kazał usieść i w kilkanaście minut paszport był wypisany. Starosta podziękował i błogosławił szczęśliwej podróży”³¹⁶. Co to była za komisja w Czortkowie, o której wspomina pamiętnikarz? Nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Być może stworzyła ją plotka.

Sposobem na oszukanie administracji było zdobycie paszportu na kilka miesięcy do któregoś z europejskich miast. Autor pamiętnika nr 9 z USA pracował w Wilnie, gdy dostał informację, że w Warszawie czeka na niego bilet do Ameryki od przyjaciela. „Zacząłem robić zaraz [w Warszawie] starania o paszport zagraniczny, chcąc jechać legalnie, że chcę jechać do Wiednia na pół roku dla udoskonalenia się w mojem rzemiośle (...). Dostałem ten paszport zagraniczny [na] 6 miesięcy”³¹⁷. Podobną sztuczkę zastosował autor pamiętnika z USA nr 11,

³¹⁵ *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, Warszawa 1971, nr 6, s. 170.

³¹⁶ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, nr 13, s. 159–160.

³¹⁷ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t. 1, Warszawa 1977, pamiętnik nr 9, s. 284.

organista z zawodu pochodzący z Galicji. Pierwszym krajem osiedlenia była Brazylia (do USA przeniósł się dopiero po kilku latach), do której udał się jako organista. W drodze miał kupić organy do tamtejszej parafii. Przedstawicielom władz mówił jednak, że jedzie wyłącznie do Hamburga kupić instrument muzyczny. „W międzyczasie staraliśmy się [z ojcem] o paszport w powiecie; starosta jednak mimo próśb i przedstawień paszportu mi nie wydał i tak gdy pieniądze nadeszły z Brazylii, wybrałem się w drogę. Ułożyliśmy, że organek zakupię dopiero w Hamburgu i to miało służyć mi za pretekst do przejechania bez paszportu za granicę. (...) Na granicy trzeba było wysiąść z pociągu do rewizji. Urządziłem się tak, że do rewizji byłem ostatni z pasażerów, sądząc, że ostatniego w pośpiechu nie będą tak szczegółowo badać. «Schnell» woła urzędnik, otwórz walizkę, otworzyłem, popatrzał na moją bieliznę, przekąski i wino. «Haben Sie pasports», «nein», odpowiadam, jadę do Hamburga tylko, kupić tam organ, sięgam przy tem do kieszeni i pokazuję mu katalogi firmy instrumentów muzycznych w Hamburgu, o które się przedtem postarałem. Urzędnik spojrział, pociąg tymczasem już gwizda do odejścia, woła więc do mnie, «schnell, schnell», prędzej idź do pociągu»³¹⁸. Przygoda z paszportem miała swój dalszy ciąg w Hamburgu: „w przeddzień odjazdu okrętem udajemy się po zakupno szyfkarty. W biurze powiadają nam, że do Brazylii emigracja zamknięta, więc nikogo nie puszczą i jechać absolutnie nie mogę, chyba za specjalnym pozwoleniem Konsula brazylijskiego. Jedziemy do Konsula. Przedstawiamy mu moją sprawę, iż jadę do Brazylii sprowadzany jako nauczyciel i organista, pieniądze mam na drogę i nie jestem prostym zwyczajnym emigrantem i na koszt rządu nie jadę. Konsul wysłuchawszy mię, bierze bilet i pióro do ręki, zaczyna pisać pozwolenie na wydanie szyfkarty, ale zapytuje mię «haben sie pasport» na to, jakby tknięty prądem elektrycznym, bez wahania, rezolutnie sięgam do kieszeni i dobywam swoją metrykę i jakieś tam szkolne świadectwo, zbliżam się do biurka, szyrgam szarmancki ukłon butami i mówię «ja wohl Her Konsul», a ten rzucając tylko okiem na papiery napisał mi pozwolenie i wręczył wszystko, życząc szczęśliwej drogi»³¹⁹.

Nielegalne paszporty były potrzebne także osobom, którym groziło aresztowanie z powodów politycznych. Marcei Siedlecki, działacz PPS w 1913 r. został poinformowany przez znajomego urzędnika o tym, że ma zostać aresztowany. „W 1913 roku zawiadomiony byłem przez jednego urzędnika z powiatu że jest polecenie aby mnie aresztowano (...)

³¹⁸ Tamże, pamiętnik nr 11, s. 380.

³¹⁹ Tamże, pamiętnik nr 11, s. 381.

polecenie czeka na naczelnika powiatu aż powróci (...). Paszport otrzymałem za granice na pewien czas, cofnięto o pare miesięcy wstecz”³²⁰.

Wyżej przytoczone historie dotyczyły osób, które na własną rękę starały się o dokumenty dla siebie lub swoich bliskich. Zdobywanie paszportów było jednakże istotnym zadaniem agentów emigracyjnych i osób z nimi związanych. W Starym Samborze żandarmeria austriacka dokonała we wrześniu 1913 r. rewizji w biurze Salomona Weininger, agenta Austro-Amerikany. Funkcjonariusze znaleźli 47 paszportów wystawionych przez kancelistę Johanna Stachowa. Dokumenty trafiały do agenta, zamiast bezpośrednio do emigrantów³²¹.

W Królestwie Polskim działali pośrednicy zajmujący się wyrabianiem paszportów dla osób, które w rzeczywistości zamierzały zostać w domu. Wykorzystywane one były dla emigrantów nie dysponujących własnymi dokumentami. 24 kwietnia 1906 r. zatrzymana została grupa 11 kobiet i 23 mężczyzn, z których tylko jedna osoba miała swój paszport, jedna nie miała żadnego. Pozostałe 32 osoby dysponowały dokumentami na cudze nazwiska³²². Berek Ziskow Czerniewicz w 1907 r. dostarczał potrzebne paszporty na nazwiska warszawiaków: „Czerniewicz specjalnie zajmuje się wysyłaniem rosyjskich emigrantów do Ameryki, zaopatrując ich także w zagraniczne paszporty, które otrzymuje przy pomocy zarządców domów na nazwiska osób mieszkających w Warszawie, które wcale nie zamierzają wyjeżdżać za granicę”³²³. Paszport na cudze nazwisko powinien sprawiać wrażenie, że jego właściciel nie jest w wieku poborowym. Z tego powodu zaniżano lub (zapewne) zawyżano deklarowany wiek, w zależności od wyglądu emigranta. W agencji Salomona Rozenberga przy ulicy Chmielnej w Warszawie zatrzymano w 1907 r. 16 wychodźców. Spośród nich tylko jedna osoba miała prawdziwy paszport. Szczególną uwagę zwrócił „młody Żyd wyglądający na nie mniej niż 22–23 lata przedstawił paszport na nazwisko 16-letniego mieszczanina Nieświeża, mińska gubernia, Beniamina Szapiro”³²⁴.

³²⁰ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t. 2, Warszawa 1977, pamiętnik nr 28, s. 50. Pamiętnik ten został opublikowany także w *Pamiętnikach emigrantów. 1878-1958*, Warszawa 1960, gdzie podano imię i nazwisko autora.

³²¹ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 908-909.

³²² AGAD, KGGW, sygn. 545, k. 37 r.-v..

³²³ *Черневичъ спеціально займається отправкаю русскихъ эмигрантовъ въ Америку, снабжая ихъ и заграничними паспортами, съ получениемъ таковыхъ при содѣйствіи управляющихъ домами на имя проживающихъ въ Варшавѣ лицъ, которыя вовсе не намѣрены следовать за границу*, AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 18 r.

³²⁴ *Молодой еврей, по наружности имѣющій не мнѣйше 22-23 лѣтъ, предъявилъ паспортъ на имя 16-ти лѣтняго Несвижскаго, Минской губ. мѣщанина Беніамина Шапиро*, AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 27 r.-v.

Przewozem emigrantów na fałszywych paszportach zajmowali się także agenci Lubelski i Sojher³²⁵.

Mieszkańcy strefy przygranicznej w Królestwie Polskim szerokiej na trzy mile mieli prawo do tzw. półpasków, czyli dokumentów uprawniających do przekraczania granicy w celu utrzymywania kontaktów z pobliskimi miejscowościami w sąsiednim kraju. Kto mógł, starał się więc o zdobycie takich biletów przygranicznych zamiast paszportu. Faktycznie pozwalały one mieszkańcom Cesarstwa Rosyjskiego podróżować po całym świecie.

W Kaliszu w 1908 r. wszczęto śledztwo w związku z nadużyciami związanymi z tą możliwością. Śledztwo zostało zainicjowane przez donos na tamtejszego szefa policji, podpułkownika Michajłowskiego. Według autorów donosu, Wajsa i Sztala, był on winien nieprawidłowego wydania nawet 4000 zaświadczeń o zamieszkaniu w mieście dla osób nigdy tam niemieszkających, na podstawie których wydane zostały bilety przygraniczne. Na polecenie ministra spraw wewnętrznych oddelegowany do tej sprawy został specjalny funkcjonariusz z Warszawy. Z jego raportu wynika, że nieprawidłowości rzeczywiście miały miejsce (w latach 1907–1908 wydano 3092 zaświadczenia). Podpłk Michajłowski, odkąd przybył do Kalisza, starał się jednak z nimi walczyć. Donos był zaś zemstą, ponieważ Michajłowski starał się o wygnanie Wajsa i Sztala. Nie doszło do tego ze względu na wstawiennictwo podpłk. Szulca, naczelnika kaliskiego oddziału żandarmerii, który twierdził, że obaj pracują dla niego jako agenci. Michajłowski starał się ograniczyć nieprawidłowości przy wydawaniu zaświadczeń o zamieszkaniu w mieście. Zwiększył rygor kontroli przyjezdnych do Kalisza. Zaświadczenia można było wydawać jedynie po zasięgnięciu opinii odpowiedniego dzielnicowego. Nakazał dokładniejsze prowadzenie ksiąg meldunkowych w poszczególnych domach. Zarządził regularne kontrole, czy deklaracje o zamieszkaniu zgadzają się ze stanem faktycznym. Ponieważ szkodliwa działalność emigracyjna wzmagala się, doprowadził do wygnania 12 osób zamieszanych w nadużycia. Główną przyczyną, dla której władze nie mogły poradzić sobie z nielegalną emigracją, było jednak prawo przyjęte przez Senat 1 czerwca 1905 r. Do tego czasu prawo do biletów przygranicznych przysługiwało „tylko tym mieszkańcom 3-milowej strefy przygranicznej, którzy byli zapisani w księgach stałego osiedlenia oznaczonej strefy. Reforma spowodowała, że prawo to rozszerzono na wszystkie w ogóle osoby, faktycznie mieszkające w 21-wiorstowej strefie, bez względu na to, czy są one przypisane do oznaczonej strefy, czy już poza jej granicami”³²⁶.

³²⁵ Por. np. AGAD, KGGW sygn. 723, k. 107 r.-v. oraz sygn. 948, k. 1 r.-v.

³²⁶ *Лишь жители 3-х мильной пограничной полосы, записанные в книги постоянного народонаселения означенной паласы”; „право это распространено на всѣх вообще лицъ, фактически проживающихъ въ*

Wadliwie opracowane prawo potrafiło utrudniać starania o jego należyte egzekwowanie nawet w tych sytuacjach, gdy (wyjątkowo?) starał się o to uczciwy i zaangażowany funkcjonariusz³²⁷.

BEZ PASZPORTU

„Wybuchła wojna Rusko-Japońska. Zaczeli powoływać wysłużonych żołnierzy (...). Ja wiedząc jak w pokojowy czas obchodzą się z żołnierzami (...), to czo dopiero na wojnie czeka (...). W ten czas zaczęła się uciecka gromadnie do Ameriki. (...) Zapłaciwszy Żidowi Agentowi 115 Rubli za czało podróż wyruszyłem w podróż w grudniu 1905 roku z Łap do Ostrołenki z kosykiem dla niepoznania ze jedze się w dalszo podróż. W Ostrołencze u Zida na przedomu zebrało się nas 30 zapasowych żołnierzy [rezerwistów – M.S.] za jaka chwile przišli strażnicy nas aresztować jako uciekinierów. Żidostwo się krenciło żeby jak uwolnić. Ale nie [,] musieliśmy iść pod Ekskorto żołnierzy do arestu. Tam odebrali nam wszystko pieniondze jake kto miał nie zasyte gdzie w ubraniu paska i wpakowali nas po 15 do jednej czeli, na drugi dzień dali herbaty, chleba i zupę na obiad i siedz. Na drugi dzień zawołali do kancelarj i nas z pow. Mazowieckiego 16 ze strożami odprowadzili czyli odwieźli do mazowiecka, tam znów do Zida w nocy. Ten zbudził pisarza i stróża, przynieśli wpisowe ksiąnski, ten wszystko załatwił i nazad w podróż, mnie miał stróż prowadzić do Gminy czego się wstydzilem. Ale pisarz był troche znajomy i za dobry poczestunek wszystko załatwił, no i znów jeszcze tegoz dnia wyrusyliśmy do granicy z Ostrołenki. Zebrało się nas 150”³²⁸. Opowieść M.M.D., autora cytowanego pamiętnika z USA, zawiera kilka charakterystycznych elementów. Odsłużył on obowiązkową służbę wojskową, lecz obawiał się ponownego powołania na wojnę z Japonią. Od dwóch lat jego brat był w Ameryce, lecz zastanawiał się nad powrotem i nie zachęcał do emigracji. Zdeterminowany pamiętnikarz postanowił uciec i skorzystał z pomocy agentów emigracyjnych. Pierwsza próba była nieudana, lecz błyskawicznie po aresztowaniu, dzięki drobnej korupcji połączonej ze znajomością z urzędnikiem, powtarza próbę, tym razem już skutecznie. Ważnym elementem historii jest opowieść o okradaniu aresztantów przez policję z nie dość dobrze ukrytych pieniędzy. Takie doświadczenia, nie ograniczające się przecież tylko do prób wyjazdu z kraju, powodowały, że władze nie mogły być postrzegane jako sojusznik.

Zdobycie paszportu bywało trudne również z powodu kolejek. „Poszło nas razem coś dziesięciu, przychodzimy na drugi dzień przed wieczorem do Brodów, pytamy gdzie tu jest

21 верстномъ поясъ, безотносительно къ тому состоятъ ли они приписанными въ означенномъ поясъ или уже за предѣлами такового, AGAD, KGGW sygn. 1018, k. 4 v.

³²⁷ AGAD, KGGW sygn. 1018, k. 4-8.

³²⁸ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t. 2, Warszawa 1977, pamiętnik nr 45, s. 456-457.

starostwo (...). My sie patrzym a tam pełniutki ganek ludzi czekają już po pare dni (...). Na drugi dzień koło 10-tej godziny wpuszczono nas do kancelarji wszystkich i pan starosta pyta sie skąd wy ludzie, z Milna, tak jest prosze pana odpowiadają wszyscy, dobrze dzisiaj nie dostaniecie paszportu aż na drugi tydzień i z niczem wyszliśmy (...) a szyfkarty już pokupili (...). Potym mój sąsiad mówi kiedyśmy nie dostali paszportu to pojedziemy tak na boże wole a za boską pomocą zajedziemy”³²⁹. Uzyskanie paszportu utrudniała polityka antyemigracyjna władz. Już od początku lat dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku władze rosyjskie wprowadzały różne obostrzenia. Zaogniały one jednak tylko nastroje społeczne. Dochodziło do rozruchów; niekiedy tak nasilonych, że lokalne władze zmuszone były prosić o dodatkowych żołnierzy³³⁰.

Emigranci, którzy kupili bilety zanim załatwili formalności, znajdowali się w bardzo trudnej sytuacji, jeśli urzędnicy starali się utrudnić im wyjazd. Przedwczesna sprzedaż majątku powodowała, że nie mieli gdzie mieszkać. Kto do tego czasu nie zdobył legalnych dokumentów, musiał jechać bez nich. Czasem jednak wychodźcy nawet nie trudzili się chodzeniem po urzędach – może z braku wiary, że przyniesie to pożądaný skutek, a może z braku wiedzy i przyzwyczajień. Stanisław Jabłoński, zachęcając swoich rodziców do przyjazdu do niego do Brazylii, zalecał udanie się od razu do przewodnika: „Uwiadomiam was jak będziecie wyjeżdżać to jechoć trzeba nadwiślonską koleją do Konopek, trzeba pytać do Niedmelskiego, to on przeprowadzi przez gronico i będzie dobrze”³³¹. Jan Sitniewski wprost stwierdza, że metryki i paszporty są niepotrzebne³³².

Zdawano sobie jednakże sprawę, że przechodzenie przez „zieloną granicę” wiąże się z dużym ryzykiem. Wojciech Burczik z Buffalo (USA) przestrzegał szwagra, któremu wysłał szyfkartę: „jak ti stamtot bendzies wijeżdzać z domu to miej się na ostrożności, a osobliwie bez granitza, bo ja nie wiem jak tam jest, jano mie jeden powiadał z ruski Polski, ze tam kazdi muszi uciekać bez granitza, a kebis ti muszał tesz uciekać to jano jak bisz to ja bi za tobo zomnies [=żołnierz] bi gonięł to nie uciekaj bo on bi ciebie zastrzelięł, lepiej stój”³³³.

Duże grupy emigrantów stanowiły zagrożenie dla pograniczników. W aktach kancelarii Gubernatora Warszawskiego zachowała się informacja o 500-osobowej grupie, „która miała rzekomo «iść z rozwiniętymi sztandarami»”³³⁴. „Charakterystyczna scena rozegrała się we wsi Krosnowice w pow. kutnowskim przy przechodzeniu 160-osobowej

³²⁹ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, nr 19, s. 317-318.

³³⁰ Izabela Kosińska, *Emigracja z Królestwa Polskiego do Brazylii...*, s. 72-73, 87-88.

³³¹ *Listy emigrantów...*, nr 39, s. 174.

³³² Tamże, nr 62, s. 207.

³³³ Tamże, nr 93, s. 245.

³³⁴ Izabela Kosińska, *Emigracja z Królestwa Polskiego do Brazylii...*, s. 86.

grupy. Strażnik Ziemski Bajkow usiłował nakłonić ludzi do zawrócenia, zatrzymał pierwszą z jadących furmanek, wówczas jeden z grupy, Szczepański, mieszkaniec wsi Szubek gm. Krośniewice, krzyknął: «Strażnik nie ma prawa nas zatrzymywać, na strażnika mamy pałki!» Tłum zachęcony jego wystąpieniem parę razy uderzył batami Bajkowa (...) Strażnik uciekł, a emigranci ruszyli dalej»³³⁵.

Przestępstwa przeciw emigrantom

Szczególnie ci emigranci, którzy potrzebowali pomocy w nielegalnym przekroczeniu granicy, narażeni byli na oszustwa. Zdarzały się one na różnych etapach emigracji. W momencie podejmowania decyzji pośrednik mógł przedstawiać warunki panujące za oceanem w znacznie lepszych barwach niż rzeczywistość. Zbyt łatwo, moim zdaniem, przyklejano za to agentowi etykietę oszusta. Mit Ameryki (zarówno Stanów Zjednoczonych, jak i Brazylii) funkcjonował niezależnie od nich, nawet jeśli wpływ agentów go wzmacniał. Kwestię nakłaniania do emigracji należy rozpatrywać w kontekście dyskusji, którą przedstawiłem w oddzielnym rozdziale, a także w kontekście etyki reklamy. Propaganda emigracyjna, przedstawiająca warunki amerykańskie w nadmiernie korzystnym świetle, to przecież nic innego jak rodzaj reklamy. Ustalenie granic dopuszczalnego przemilczania wad sprzedawanego produktu czy usługi wykracza poza zakres pracy historycznej. Specyfika pośrednictwa jako usługi wiąże się z podejmowaniem przez usługobiorców decyzji o emigracji i znaczeniu tej decyzji dla całego ich życia, a także z kwestią, w jakim stopniu ta doniśta decyzja była podejmowana przez wychodźców, w większości chłopów, w sposób świadomy. Nie byli oni przed I wojną światową przyzwyczajeni do reklamy. O oszustwie można mówić wtedy, gdy osoba oszukująca zna prawdę i świadomie wprowadza kogoś w błąd. Na podstawie dostępnych mi źródeł nie jestem w stanie określić, co i skąd agenci emigracyjni wiedzieli o Ameryce, ani czy ich wiedza różniła się od wiedzy obiegowej.

Zdarzały się jednak i niepodważalne przestępstwa. Emigrantom udającym się do Ameryki Północnej sprzedawano w pakietach: bilety na dojazd do portu (z przejściem granicy), sztyfkartę i bilety kolejowe do docelowej miejscowości w USA. Zdarzało się, że ceny tych pakietów były znacznie zawyżane. O skali możliwych nadużyć świadczy wspomniany przeze mnie wcześniej przykład węgierskich emigrantów. Wpłacili oni węgierskiemu agentowi 520 K. Pieniądze te zostały przeznaczone na bilety na okręt i koleje, potrzebne opłaty oraz dolary (równowartość 110 K). Ze sformułowania użytego przez autora

³³⁵ Tamże, s. 86-87.

raportu może wynikać, że bilety okrętowe i kolejowe łącznie kosztowały 32 K. („W biurze Ettingera [agenta we Lwowie] otrzymali oni [węgierscy emigranci – M.S.] szyfkarty, bilety kolejowe w cenie 32 K., następnie opłaty pogłównie na sumę 20 K. i gotówką sumę 110 K. w dolarach”³³⁶). Tak też zrozumiał to urzędnik, który na marginesie wykonał rachunek, z którego wywnioskował, że na jednym emigrancie agencji zarabiali 358 K (różnica między wpłaconymi 520 K a wydanymi 162 K). Od 358 K należy odjąć jeszcze wartość szyfkarty, co daje kwotę ok. 250 K „prowizji” za pośrednictwo, a więc połowę wpłaconych przez emigranta pieniędzy.

Znalazłem jeden przykład oszustwa co do miejsca docelowego podróży. Emigrant zamierzał dotrzeć do Kanady, gdzie miał znajomych, a dostał szyfkartę do USA. „Otóż po śmierci mego ojca ja przenoszę się z rodzinnego kraju do Kanady zostawiłem żonę i pięciomiesięcznego syna jadąc do Kanady i przez swoją nieświadomość jestem skierowany przez niesumiennego agenta szyfkartowego M. w Hłowej zamiast do Kanady sprzedał mi szyfkartę do Nowego Yorku, gdzie ja nie miałem nikogo znajomego. Zmuszony byłem dopłacić parę dolarów do karty okrętowej i szukać pracy w Ameryce”³³⁷. Jeśli wydanie biletu do USA zamiast do Kanady nie było nieporozumieniem, to mogło wynikać z chęci jak najszybszego wysłania autora pamiętnika. Emigrantów wysyłano grupami, a Kanada była znacznie mniej popularnym miejscem wśród polskich wychodźców, więc zebranie grupy podróży trwało znacznie dłużej.

Zdarzało się, że wbrew woli emigrantów agencji zmieniali trasę i port³³⁸. Obiecywali podróż nowoczesnymi i szybkimi parowcami, a w rzeczywistości podróżni płynęli starymi i powolnymi statkami. Dwaj Rusini, którzy składali zeznania w austriackim konsulacie w Pittsburgu w USA w 1908 r. zeznali, że „w Rawie Ruskiej ten agent obiecał nam, że przetransportuje nas do Ameryki przez Bremę na szybkim parowcu, a wysłał nas etapami przez Kraków i Wiedeń do Triestu, skąd płynęliśmy 22 dni do Nowego Yorku”. Agent z Rawy Ruskiej wysłał emigrantów do Krakowa, gdzie zajął się nimi drugi agent i zadbał, by wsiedli do pociągu do Wiednia. „Tu przejął nas kolejny agent, który wyjaśnił nam, że podróż do Ameryki przez Triest jest o wiele tańsza i że chce zwrócić nam różnicę; skoro jednak nawiązał kontakt telegraficzny z agentem w Rawie Ruskiej, dowiedział się od tego ostatniego,

³³⁶ *Im Bureau des Ettinger hätten sie die Schiffskarten, die Eisenbahnfahrtkarten im Preise von 32 K, dann die Kopftaxe im Betrage von 20 K und einen Barbetrag von 110 K in Dollarnoten erhalten*, AGAD, CK MSW, sygn 106, k. 83.

³³⁷ *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, Warszawa 1971, nr 3, s. 115.

³³⁸ Por. m.in. „Praca“, nr 25, 26 VI 1912, s. 297.

że on zawarł z nami kontrakt i z tego powodu nie może być mowy o zwrocie pieniędzy”³³⁹. Jak widać, agenci, którzy ze sobą współpracowali, potrafili na własną rękę pomagać oszukany emigrantom lub ich wyzyskiwać. Nakazuje to zachowywać ostrożność przy ocenie grup zorganizowanych. Przystępna działalność jednej osoby może stawać w fałszywym świetle pozostałe. Niewątpliwie wyłudzenie mniejszych lub większych sum pieniędzy stanowiło najczęstszy rodzaj oszustw, których ofiarą padali emigranci. Przykłady można by mnożyć.

Nielegalne przekraczanie granicy było doskonałą okazją do krzywdzenia emigrantów. W moim przekonaniu trudno mówić o naciąganiu w momencie ustalania cen – choć ich rozpiętość była olbrzymia. Emigranci znajdujący przewodników bez niczyjego pośrednictwa płacili czasem tylko kilka rubli czy koron. Pośrednicy kazali płacić sobie kilkadziesiąt, a nawet powyżej stu. „Mój ojczym poszedł na poradę do pewnego Żydka z miasta Pabianic i opowiedział mu całą historję o zatrzymaniu paszportów przez gubernatora, a Żydek mu na to. Nu gospodarzu na to wszystko da się radę, dajcie mi 100 rubli i bez paszportów się obędzie bo po co paszport? kiej da się bez paszportu do Brazylii jechać. Targ w targ pozostało na 80 rublach (...). A więc Żyd zażądał pieniądze z góry tak się zgodzono, tak ten pierwszy Żydek zrobił handel z drugim za połowę ceny za które miał nas dostawić do Prus zarabiając od razu 40 rubli, tak ten drugi Żydek nas odwiózł wozem do granicy pruskiej do pewnego leśniczego Polaka, znów siacherka i zgodził przez przeprowadzkę za granicę za 15 rubli co ów leśniczy miał nas przeprowadzić i zostawił nas w lesie blisko granicy i wrócił sobie spokojnie do domu, a myśmy zostali w opiece owego leśniczego. O 10-tej w nocy przyszedł po nas leśniczy z parobkami i zabrał nas do siebie”. Rodzina została podzielona na trzy grupy. Jako ostatnia szła matka z dwójką małych dzieci. Po przeprowadzeniu na pruską stronę matki z jednym dzieckiem leśniczy stwierdził: „jeśli pani mi teraz da 10 rubli, to pani dziecko przez rzekę przeniosę, jeżeli nie to dziecko zatrzymam. Prócz tego był bagaż z rozmaitemi statkami podróżnymi więc matka na to się zgadza, ochfiarowuje łajdakowi 10 rubli ażeby tylko dziecko i bagaż przeniósł, leśniczy każe parobkowi przez rzekę dziecko przenieść, a bagaż bierze na plecy i wraca z nim do siebie, ów rodak sto razy gorszy od Żyda, więc nareście wszyscy znajdowaliśmy się na stronie pruskiej, ale się nie mogliśmy w żaden sposób odnaleźć, bo każda grupka znachodziła się w innym miejscu, a pruscy strażnicy po swej

³³⁹ *Im Rawa ruska hat uns dieser Agent versprochen, uns nach Amerika ueber Bremen per Schnelldampfer zu befoerdern und hat uns etappenweise ueber Krakau und Wien nach Triest gesendet, von wo wir bis nach New York 22 Tage gefahren sind“; „Hier begegnete uns wieder anderer Agent, welcher uns verstaendigte, dass die Reise nach Amerika ueber Triest viel wenig kostet und uns die Differenz refundieren wollte; sobald er sich jedoch telegrafisch mit dem Ageneten in Rawa ruska in Verbindung setzte, erfuhr er von dem Letzteren, dass er so einen Vertrag mit uns geschlossen hat, weswegen keine Refundierung stattfand, AGAD, CK MSW, sygn 106, k. 605.*

stronie latali jak opętani i łapali owych ludzi i oddawali straży rosyjskiej”³⁴⁰. Trzeba podkreślić, że rodzina pamiętnikarza prawdopodobnie korzystała z pomocy (?) osoby formalnie zupełnie niezwiązanej z pośrednictwem emigracyjnym, a więc sama niemalże prosiła się o nieszczęście.

Korupcja

Problem korupcji został wspomniany już wcześniej. Urzędnicy liczący na łapówki i wstrzymujący się z wydaniem dokumentów umożliwiających podróż w zgodzie z prawem przyczyniali się do zwiększania liczby osób korzystających z nielegalnych usług. W Starym Samborze kancelista przekazał 47 paszportów agentowi zamiast bezpośrednio emigrantom. W Husiatyniu w 1913 r. policjant zmuszał emigrantów do korzystania z usług tamtejszych agentów, za co dostawał prowizje. W tym samym czasie i miejscu szacowano, że ok. 40% poborowych uciekło z wojska. Raport z 14 listopada 1913 r. omawiał sytuację w Husiatyniu. Starosta nie stanął na wysokości zadania: „wobec tego zła, względnie ekscesów, zachowywał się on całkowicie biernie”³⁴¹, i to pomimo przysłania specjalnej komisji. Akta sprawy przeciwko agentom Austro-Amerikany, Dawidowi i Solo Kapellerom odłożył ad acta. Odkryto pośrednie powiązania finansowe urzędników z agentami, autor sprawozdania zachowuje jednak optymizm, nie wiążąc tych spraw ze sobą: „Wspomniana Statthaltereirat skonstatowała wprawdzie, że komisarz powiatowy [Bezirkskommissär] Hiacynt Bieniawski w październiku b.r. pożyczył 350 K. od pewnego żydowskiego pośrednika finansowego [Geldvermittler], który nie jest pozbawiony powiązań z Kapellerem, choć wydaje się mało prawdopodobne, by te stosunki odgrywały jakąkolwiek rolę przy pożyczce”³⁴². Oczywiście, nie sposób bez dodatkowych informacji twierdzić, że ta pożyczka nie wpływała na życzliwość urzędników względem agentów emigracyjnych. Inne dokumenty mówią wprost o związkach korupcyjnych. W 1913 r. w Turce w czasie rewizji agencji Austro-Amerikany kierowanej przez J.H. Kunkego, odnaleziono dowody na to, że agent ofiarowywał pewne sumy (z paroma wyjątkami były to niewielkie kwoty) urzędnikom i policjantom. „Odnaleziono mianowicie 1) dwa weksle (na 100 i 300 K.) koncepcy Krokowskiego, 2) weksel na 600 K. żandarma Andreasa Pajora w Siankach, wreszcie 3) listy i pokwitowania, z których wynika, że Kunke poszczególnych żandarmów pod pozorem pożyczek dotował niewielkimi sumami (20–60 K.),

³⁴⁰ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, nr 20, s. 333-335.

³⁴¹ „Diesem Übelstand, bezw. Unfug gegenüber benahm er sich vollkamen passiv“.

³⁴² *Der gennante Statthaltereirat hat allerdings konstatiert, dass der Bezirkskommissär Hyacinth Bieniawski im Oktober l.J. von einem jüdischen Geldvermittler 350 K geborgt hat, welcher nicht ohne Beziehungen zu Kapeller ist, doch erscheint es wenig wahrscheinlich, dass diese Beziehungen bei dem Leihgeschäfte eine Rolle gespielt haben.* AGAD, CK MSW, sygn 106, k. 1464-1467.

które nie zostały zwrócone”³⁴³. Również agentowi Lubelskiemu udało się nawiązać owocną dla niego współpracę z przedstawicielami władz. Zajniwel Lubelski przedstawia się w charakterystycznej roli Żyda aferzysty, poprzez przekupstwo niższego urzędnika mające na celu uzyskanie od niego informacji o tajnych działaniach w sprawie agentów emigracyjnych, a także poprzez dyktowanie donosów, w których albo stara się oczernić dobre imię tych starszych rangą urzędników policji, dzięki którym skutecznym poczynaniom udało się ujawnić jego szkodliwą działalność, albo też przekazuje takie informacje, których celem jest naprowadzenie policji na fałszywy ślad”³⁴⁴.

Handel kobietami

Zjawiskiem towarzyszącym masowej emigracji było sprowadzanie kobiet do domów publicznych. Zapewne ze względu na rozgłos, jaki towarzyszył w prasie procesowi sądowemu przeciw handlarzom żywym towarem z Mysłowic, w polskiej literaturze najwięcej uwagi poświęcono wywozowi kobiet do Argentyny. Zjawisko to miało miejsce także w innych krajach, ze Stanami Zjednoczonymi na czele. Józef Okołowicz przestrzegał: „również dziewczętom, przybywającym do Ameryki bez opieki, grozi na każdym kroku wielkie niebezpieczeństwo, gdyż zastawiają na nie swe sidła handlarze żywym towarem, aby w sposób niesłychanie przebiegły zyskać sobie ich zaufanie i sprzedać je na wieczne poniżenie i wieczną niedolę do domów rozpusty”³⁴⁵. 10 grudnia 1909 r. w amerykańskim Senacie przedstawiony został raport Komisji Dillinghama, *Sprowadzanie kobiet w niemoralnych celach*. Komisja ta przez dwa lata prowadziła śledztwo. Jego wyniki wskazują na obecność Polek wśród prostytutek, choć marginalną³⁴⁶. Metody sprowadzania niewinnych, lecz naiwnych dziewcząt były w zasadzie takie same w USA³⁴⁷ jak w Argentynie, opisane w

³⁴³ *Es wurde nämlich vorgefunden 1) zwei Wechsel (auf 100 und 300 K.) des Konzipisten Krokowski, 2) ein Wechsel auf 600 K. des Gendarmen Andreas Pajor in Sianki schliesslich 3) Briefe und Quittungen, aus welchen zu entnehmen ist, dass Kunke einzelnen Gendarmen, unter dem Deckmantel einer Geldleihe kleinere Beträge (20-60 K.) zugewendet hat, welche nicht zurückgezahlt wurden*, tamże, k. 910.

³⁴⁴ Зайнвель Любельскій является въ характерной роли еврея – афериста, путемъ подкупа низшаго служащаго склоняющаго къ дачѣ ему справокъ изъ секретныхъ дѣлъ объ эмиграціонныхъ агентахъ, а также диктующаго доносы, въ коихъ или силится опорочить доброе имя тѣхъ старшихъ чиновъ полиціи, благодаря успѣшнымъ дѣйствіямъ которыхъ удалось раскрыть его вредную дѣятельность, или-же указываетъ такіа свѣдѣнія, кои имѣють цѣлью направить дѣйствія полиціи на ложный слѣдъ, AGAD, KGGW sygn. 948, k. 123 r.

³⁴⁵ Józef Okołowicz, *Kalendarz emigracyjny na rok 1912*, Kraków, 1912, s. 59.

³⁴⁶ *Importing women for immoral purposes. A partial report from the Immigration Commission on the Importation and Harboring of Women for Immoral Purposes*, <http://sul-derivatives.stanford.edu/derivative?CSNID=00003789&mediaType=application/pdf>, s. 13. W rzeczywistości wśród amerykańskich prostytutek mogło być więcej Polek, niż wykazała to komisja. Wśród funkcjonariuszy nie było osób znających język polski.

³⁴⁷ Tamże, s. 14–21.

czasie procesu w sprawie agencji z Mysłowic³⁴⁸. W Mysłowicach kierownikiem agencji emigracyjnej był Maks Weichmann. Samuel Lubelski (czy występowało jakieś pokrewieństwo między nim a Zejnwielem Lubelskim, skazanym kilkakrotnie za organizowanie nielegalnej emigracji z Rosji?) stworzył siatkę naganiaczy i przewodników przez granicę. Weichmann skorumpował myślowicką władzę. Policjanci mieli otrzymywać bezzwrotne pożyczki nawet w wysokości 1500 marek. Mogli też korzystać z restauracji na rachunek Weichmanna. W porównaniu z innymi agencjami emigracyjnymi przez myślowicką miało przechodzić trzy razy więcej dziewcząt. Szacowano, że rocznie transportowano stąd do Argentyny kilkaset kobiet. „Sposoby, przy pomocy których pozyskiwano dziewczęta, można podzielić na trzy grupy:

- 1) Agent zajmujący się handlem dziewczętami, zapoznawał się z dziewczyną i udawał, że zakochał się w niej, starając się zdobyć jej zaufanie. Kilka dni później przyrzekał zawarcie związku małżeńskiego jednak pod warunkiem, że narzeczona zgodzi się jeszcze przed ślubem wyjechać do Buenos Aires. Dopiero po przybyciu na miejsce przeznaczenia dziewczyna dowiadywała się, że została oszukana.
- 2) Drugi sposób polegał na tym, że młodym dziewczętom pokazywano fotografie młodych i przystojnych mężczyzn, mieszkających w Ameryce. Mężczyźni ci chcieli rzekomo zawrzeć związek małżeński z dziewczętami z zagranicy. Zazwyczaj podkreślano zamożność kandydatów na mężów. Ten chwyt dla pozyskiwania dziewcząt był najbardziej skuteczny.
- 3) Trzeci sposób polegał na namawianiu dziewcząt do wyjazdu za granicę dla poprawy warunków materialnych i bytowych. Pośrednicy zajmujący się werbowaniem dziewcząt pozyskiwali je przy pomocy obietnic znalezienia dla nich dobrze płatnej i łatwej do wykonania pracy w charakterze kucharki, modelki lub artystki³⁴⁹.

O organizowanie wysyłki kobiet do domów publicznych podejrzewany był przez rosyjską policję Szaja-Moszek Mendelejew Sojher, „znany przemytnik” i wspólnik (przynajmniej od czasu do czasu) Zejnwiela Lubelskiego przy organizowaniu nielegalnej emigracji: „zajmował się także wywozem kobiet w celu umieszczenia ich w domach publicznych”³⁵⁰.

³⁴⁸ Alfred Sulik, *Mysłowice ośrodkiem międzynarodowego handlu żywym towarem w początkach XX wieku* [w:] „Zaranie Śląskie”, t. XXII, 1959, z.2, s. 74–86.

³⁴⁹ Tamże, s. 77-78.

³⁵⁰ *Занимался также вывозомъ женщинъ за границу для помѣщенія ихъ въ дома терпимости*, AGAD, KGGW sygn. 723, k. 107 v.

Agenci: kontekst społeczny

Kim byli agenci emigracyjni? Jakiej byli narodowości, w jakim wieku i jakiej płci? Czy zajmowali się tylko pośrednictwem emigracyjnym, czy wykonywali także inne prace? Stereotypowy agent, zwłaszcza we wczesnej literaturze, był Niemcem współpracującym z miejscowymi Żydami lub sam był Żydem. W tym wyobrażeniu było wiele prawdy. Na liście 110 agencji Austro-Amerikany działających legalnie w Galicji w 1910 r. znajduje się ok. 15 polskich nazwisk. Pozostałe to właśnie niemieckie i żydowskie. Także w zaborze rosyjskim wielu pośredników było pochodzenia żydowskiego, co często akcentowano w policyjnych raportach (por. cytowane wcześniej określenie Z. Lubelskiego jako reprezentującego „charakterystyczny typ Żyda-aferzysty”). Potwierdzeniem tego jest reklama warszawskiego biura Wiśniewskiego i Muszyńskiego z hasłem: „Kontynentalne Biuro Podróży. Jedyne Chrześcijańskie”. Na plakacie znajduje się dodatkowe objaśnienie, że w Warszawie funkcjonuje jedno biuro, które tylko podszywa się pod chrześcijańskie. Jego właściciel nosi polskie nazwisko, ale mimo to jest Żydem³⁵¹. Kierownikom agencji pomagały osoby różnej narodowości. Jako przewodnicy przy przejściu granicy służyli miejscowi chłopci. Subagentami, także współpracującymi od przypadku do przypadku, byli przedstawiciele wszystkich narodowości i wielu profesji.

Dość często pośrednictwo emigracyjne było działalnością rodzinną. W Husiatyniu Pinkas Kapeller prowadził przedstawicielstwo „Canadian Pacific Railway Co.”, w czym pomagał mu jego syn, Dawid. Kapellerowie mieli korzystać z pomocy 21-osobowej grupy naganiaczy, kierowanej przez Markusa Kaufmanna i jego synów³⁵² (choć być może dokładniejsze wiadomości zawiera późniejszy raport, w którym pojawia się Peisach Kaufmann, syn Markusa i Süsie Bergmann, szwagier³⁵³). W powiecie olkuskim 45-letni Lejbus Grinbaum prowadził agencję emigracyjną wspólnie ze swoim 25-letnim synem, Kammą. Oskarżani byli o organizowanie nielegalnego przekraczania granicy³⁵⁴. W Rawie Ruskiej zięć agenta Mosesa Gelbera namawiał do emigracji i pożyczał potrzebne do tego pieniądze³⁵⁵. Policja w Królestwie Polskim dzieliła „szajkę emigracyjną” na trzy grupy. Pierwsza grupa to agenci, a druga, zajmująca się przyjmowaniem emigrantów i prowadzeniem ich do kwater, to „w większej części młodzież i krewni tych pierwszych”³⁵⁶.

³⁵¹ Tamże, k. 77 v. i 78 r.

³⁵² AGAD, CK MSW, sygn 106, k. 872 r.

³⁵³ Tamże, k. 1466.

³⁵⁴ AGAD, KGGW sygn. 1248, k. 5 r.

³⁵⁵ AGAD, CK MSW, sygn 106, k. 599-601.

³⁵⁶ *Большую частью молодежь и родственники первых*, AGAD, KGGW sygn. 258, k. 19 r.

Ważną rolę w pośrednictwie emigracyjnym odgrywały kobiety. Z sześciu biur podróży znajdujących się na liście agencji mogących sprzedawać w Galicji w 1910 r. szyfkarty, trzy należały do kobiet (choć ktoś odręcznie dopisał przy biurze w Sanoku Jadwigi Kieszkowskiej „Sigmund (?)”, co zmieniałoby proporcje). Najbardziej znana była Zofia Biesiadecka, właścicielka biura podróży w Oświęcimiu. Otrzymała ona koncesję na sprzedaż szyfkart 12 stycznia 1901 r. W Trzebini funkcjonowało biuro Jadwigi Kronhelm (koncesja z 13 października 1908 r.), a w Sanoku działała wspomniana Jadwiga Kieszkowska (od 2 września 1906 r.)³⁵⁷. W 1910 r. w Rohatyniu agenturę Austro-Amerikany prowadzili Josef i Ruchla Doller³⁵⁸. Można się domyślać, że było to małżeństwo. Źródła z zaboru rosyjskiego mówią o kobietach jako o żonach podejrzanych o przestępstwa związane z emigracją. Pomagały one mężom. 21 września 1904 r. cała rodzina Rozenbergów (rodzice Dawid i Sura oraz syn Salomon) została skazana na dwuletnie wygnanie z „Przywiślańskiego Kraju” za organizowanie nielegalnej emigracji³⁵⁹. W 1907 r. Salomon Rozenberg prowadził w Warszawie biuro emigracyjne bez zezwoleń. Dla policji był nieuchwytny. Stróżę prawa kontaktowali się z jego żoną, Felicją (w późniejszym o 4 miesiące dokumencie występuje pod imieniem Estera-Fajga), która tłumaczyła, że nie wie nic na temat potrzebnych koncesji³⁶⁰. Pod nieobecność męża to ona opiekowała się firmą: „obecnie biurem zarządza żona Rozenberga, Estera-Fajga Simchowa Rozenberg, na podstawie upoważnienia dokonanego u notariusza Malinowskiego w mieście Piotrkowie”³⁶¹. Również Estera Lubelska, żona Zejnwiela Lubelskiego, zajmowała się pośrednictwem. Została przez policję zaliczona do grupy agentów swojego męża³⁶².

Już wcześniej przywoływałem opinię jednego emigranta, że udawano się albo „na Misslera”, albo „na Biesiadecką”. Mimo przesady zawartej w tym stwierdzeniu (działalność Biesiadeckiej zakrojona była wszakże na wielokrotnie mniejszą skalę niż Misslera), pokazuje ono ogromne znaczenie, jakie zdobyło to biuro. Ważną postacią w nim był jednak Biesiadecki, zapewne mąż. „Dnia drugiego wszystkich zaprowadzono do tego biura gdzie z wielką pychą pan Biesiadecki był łaskaw przyjmować w swej kancelarii. Byłem i ja dopuszczony przed oblicze owego pana”³⁶³.

³⁵⁷ AGAD, CK MSW, sygn 106, k. 11.

³⁵⁸ Tamże, k. 19.

³⁵⁹ AGAD, KGGW sygn. 723, k. 4 r.-v.

³⁶⁰ Tamże, k. 27 v.

³⁶¹ *Нынѣ контора состоитъ въ завѣдываніи жены Розенберга Эстеры-Файги Розенбергъ на основаніи довѣренности, совершенной у нотаріуса Малиновскаго въ гор. Петроковѣ*, tamże, k. 46 v.

³⁶² AGAD, KGGW sygn. 948, k. 152 v.

³⁶³ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t. 2, Warszawa 1977, pamiętnik nr 28, s. 51.

Dla części agentów pośrednictwo emigracyjne było jedynym źródłem dochodu. Wielu zajmowało się także innego rodzaju działalnością. Przede wszystkim należy w tym miejscu przypomnieć, że biura podróży zajmowały się organizowaniem podróży nie tylko emigrantów. Można tam było nabyć bilety nie tylko najtańsze, ale też ekskluzywne. Często sprzedaż sztykart łączono z pożyczaniem pieniędzy. Wielokrotnie bywał to dodatkowy sposób naciągania emigranta na wydatek.

Fränkel i Feldman, agenci Austro-Amerikany w Buczaczu, prowadzili „obaj wspólnie handel eksportu owoców z kraju zagranicę, oprócz tego ma Fränkel sklep, jest kupcem gotowych ubrań wiedeńskich”³⁶⁴. Kupiec Leopold Landau z Łodzi w swoim biurze handlowym przy okazji zajmował się sprzedażą kart okrętowych³⁶⁵. Także w Łodzi pośrednictwem emigracyjnym zajmował się Witold Trepka, inspektor Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeniowego.³⁶⁶ W powiecie tarnowskim w 1881 r. agentami byli m.in. kowal, kupiec oraz ksiądz, wykładowca teologii w tarnowskim seminarium. Na początku 1914 r. policja tarnowska wiedziała o dwóch agentach pokątnych agitujących za emigracją do Ameryki (trzeci pośredniczył tylko w emigracji sezonowej do Danii). Byli to organista i Żyd³⁶⁷. Subagentami bywali szewcy i robotnicy fabryczni. W czasie jarmarków mieli przebierać się za kupców³⁶⁸.

Wielokrotnie już wspomniani Szaja Sojher i Zejnwił Lubelski zajmowali się przemytem. Organizacja nielegalnej emigracji była wręcz przedłużeniem tej ich działalności. Lubelski zajmował się ponadto skupowaniem towarów na aukcjach po atrakcyjnych cenach³⁶⁹. Pomagali wyjeżdżać przestępcom politycznym i kryminalnym, a wśród przemyconych towarów były m.in. broń i nielegalna literatura. Zajmowali się „między innymi i nielegalnym przeprowadzaniem przez granicę przestępców politycznych i kryminalnych, a także dostarczaniem do Rosji broni i nielegalnej literatury dla partii politycznych”³⁷⁰, które, jak przypuszczam, można identyfikować między innymi z polskimi partiami niepodległościowymi.

³⁶⁴ AGAD, CK MSW, sygn 106, k. 471.

³⁶⁵ AGAD, KGGW sygn. 723, k. 65 v.

³⁶⁶ Tamże, k. 67 r.

³⁶⁷ Marian Kozaczka, *Emigracja zarobkowa z powiatu tarnowskiego do 1914 r. (wybrane zagadnienia)* [w:] „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Seria Społeczno-Pedagogiczna i Historyczna. Historia I”, r. 1990, z. 1, s. 87, 90.

³⁶⁸ Izabela Kosińska, *Emigracja z Królestwa Polskiego do Brazylii...*, s. 59-60.

³⁶⁹ AGAD, KGGW sygn. 723, k. 107.

³⁷⁰ *Между прочимъ и тайнымъ переводомъ черезъ границу политическихъ и уголовныхъ преступниковъ, а также доставкой въ предѣлы Россіи оружія и нелегальной литературы для политическихъ партій*, AGAD, KGGW sygn. 948, k. 153 r.

Chciałbym zwrócić uwagę na dwie istotne kwestie. Po pierwsze, na szeroki zakres działalności. Organizację założoną do prowadzenia jednego rodzaju działalności (np. organizowania emigracji) starano się wykorzystać do możliwie wielu innych przynoszących zysk. Handel międzynarodowy, przemysł i organizacja wychodźstwa mają wspólny mianownik w postaci transportu. Z kolei udzielanie pożyczek, sprzedaż ubezpieczeń i biletów na okręty i koleje łączy to, że są to operacje o charakterze finansowym. Osoba zajmująca się jedną czynnością z danej grupy we względnie niewielkim stopniu rozszerzała profil swojej specjalizacji. Po drugie, na uwagę zasługuje powiązanie agentów emigracyjnych i organizatorów przemysłu z działalnością polityczną.

Fałszywi agenci

W dotychczasowych rozważaniach była już mowa o agentach działających zgodnie z literą prawa i o pośrednikach emigracyjnych, którzy świadczyli usługi z naruszeniem przepisów. Zdarzały się jednak także przypadki podszywania się pod agentów lub nieformalne odgrywanie roli agenta. Interesującą ilustracją takiego stanu rzeczy jest opowieść emigranta z Brazylii: „W Kaczanówce wsiedliśmy na wozy i wyjechaliśmy do Podwołoczysk a tam już czekał na nas agent nazywał się Szczerban, który zaopiekował się nami i wpakował nas do wagonów kolejowych i tak dostaliśmy się do Lwowa. A teraz już zaczyna się nasza tragedia, otóż do Lwowa zjechało się emigrantów bez liku a nie było żadnego pomieszczenia, zostawili nas opiece Boskiej i każdy umieścił się gdzie mógł i żywił się jak się dało. W tej biedzie i nędzy bez dachu nad głową nie wiem jakim sposobem wytrzymałszy dwa miesiące i bylibyśmy dłużej pewno tam zostali gdyby nie zjawił się jakiś człowiek porządnie ubrany który nam zaczął tłumaczyć że tu wiekować będziemy jeżeli nie podniesiemy gwałtu. Dał nam taki plan, przyjsć wszystkim na tor kolejowy i kobiety i dzieci miały się położyć na szynach nie zważając nic na nadchodzący pociąg co my uczyniliśmy. Przylecieli żandarmi i służba kolejowa ale co nas spędzili to znowu pchaliśmy się i tak nie mogli z nami poradzić a krzyku i hałasu było że ludzie się gromadzili patrząc co się tu dzieje. Widząc więc że nie dadzą rady obiecali nam że wnet nas wyślą dalej i rzeczywiście po kilku dniach wysłali nas w dalszą drogę do Genui. W drodze do Genui pojawił się znowu ten sam pan co nas tak nauczył jak mamy robić aby się wydostać ze Lwowa i zaproponował składkę po 10 guldenów od rodziny a on zato będzie się nami opiekować. Matka jako nie mająca pieniędzy dała tylko 5 guldenów za tę opiekę. W rzeczywistości nic nie robił tylko czuł się w obowiązku wymieniać nam nazwy stacji które przejeżdżaliśmy, ale i tak ludzie byli zadowoleni bo myśleli że opiekuje się nimi. Szło to dobrze aż do granicy włoskiej tam na pewnej stacji nie pamiętam

jaka nazwa zjawili się żandarmi i złapali naszego opiekuna, chłopci oburzeni postawili się i krzyczeli żeby go puścić ale żandarmerja zaciągnęła go gdzieś do naczelnika i po chwili zaczęli wywoływać ludzi po nazwisku i zwracali im to co dali opiekunowi, potem zaś oznajmili że był to zwykły oszust co naciągał głupich i że nie skończyłoby się na tym pierwszym datku ale byłby ciągnął dalej strasząc głupich ludzi. Byli tacy co nie uwierzyli i tak tym gadaniom i płakali za swoim panem”³⁷¹. Uderzający w tej opowieści jest całkowity brak zaradności emigrantów. Gdy znaleźli się we Lwowie bez niczyjej opieki, to przez dwa miesiące nie potrafili zapewnić sobie ani noclegu, ani aprowizacji, ani nawet sposobności do dalszej podróży. Zapewne w tym stanie by trwali, gdyby nie mężczyzna, który przejął funkcję przywódcy w grupie. O tym, jak bardzo kogoś takiego chłopci potrzebowali, świadczy koniec historii, kiedy stanęli w obronie niby-agenta. Warto też odnotować, że przez dwa miesiące we Lwowie nikt nie zwrócił na nich uwagi. Czy to oznacza, że miasta pełne były zagubionych emigrantów, koczujących na ulicach?

Tygodnik „Praca” wydawany przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne, a przeznaczony dla potencjalnych emigrantów, przytacza historię kobiety, która wyludzała pieniądze od wychodźców, udając agenta emigracyjnego. Prasa nie rozróżniała jednak takich przypadków i wrzucała do jednego worka ze wszystkimi „wyzyskiwaczami”. W opisaną historię w „Pracy” złymi bohaterami są wszyscy pośrednicy i pomocnicy spoza PTE. „Dnia 22 b. m. [zapewne kwietnia 1912 r.; wydanie z 1 V 1912 r. – M.S.] wyruszyło z Czarnego Dunajca 3 emigrantów w zamiarze udania się do Ameryki. Po drodze przyłączyła się do nich jakaś kobieta ofiarowując się bez prośby z ich strony na przeprowadzenie ich pod pruską granicę do Jaworzna. Za „przysługę” tę zażądała od każdego po 30 kor. Emigranci jednak oświadczyli jej, że chcą jechać przez Kraków do Mysłowic. Na to kobieta obiecała przewieźć ich tą drogą po 10 kor. więcej. Gdy się na to zgodzili udała się z nimi pieszo do Jordanowa a stąd koleją przyjechała do Krakowa. Po drodze straszyla ich nieustannie żandarmami. W Krakowie zamiary jej zniweczył jednakże oficyał c.k. policyi pan Kantor, aresztując ją za wyzyskiwanie wychodźców. Okazało się, że jest to niejaka Marya Kłak, pochodząca z Nowego Targu, i nie pierwszy raz już popełniała tego rodzaju nadużycia, unikając jazdy na Kraków. W tym wypadku wyjątkowo pragnęła spróbować szczęścia jadąc przez Kraków, lecz dzięki spostrzegawczości pana Kantora noga jej się powinęła”³⁷².

„Ofiarami zuchwałej kradzieży dokonanej przez złodziei podszywających się pod agentów emigracyjnych padło dwóch galicyjskich emigrantów w Wiedniu. Otóż wczoraj, gdy

³⁷¹ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, nr 8, s. 77-78.

³⁷² „Praca”, nr 17, 1 V 1912, s. 201.

agent przyprowadziwszy do poczekalni pierwszą grupę wychodźców, sam udał się po nową na dworzec, weszło w chwilę potem do poczekalni dwóch elegancko ubranych panów, zachowując się wobec zebranych emigrantów, jakgdyby byli urzędnikami biura. Kazali sobie pokazywać paszporty oglądali je, a następnie zażądali od chłopów, by im wręczyli swe pieniądze, aby – jak mówili – sprawdzić, czy mają dostateczny zapas gotówki na tak daleką podróż za morze a równocześnie ochronić ich przed złodziejami, których pełno w tak wielkim mieście jak Wiedeń. Pieniądze te otrzymają z powrotem przed odjazdem.

W ten sposób wyłudzi od dwóch galicyjskich emigrantów, a mianowicie **Tomasza Węgrzyna** kwotę 320 koron od **Wojciecha Szczudy** [pogrubienie w tekście – M.S.] kwotę 500 koron. Sprytni oszuści dokonaliby więcej jeszcze podobnych wyłudzeń, gdyby nie ostrzeżenie trzeciego kolegi – pozostawionego na ulicy na czatach – że nadchodzi dyrektor biura”³⁷³. Zadziałał tutaj autorytet eleganckiego ubioru i zachowania naśladowanego urzędników. Oba elementy osłabiły czujność chłopów. Winą prawdziwych agentów było jednak tylko niedopilnowanie bezpieczeństwa i wpuszczenie obcych osób do biura. Należy wszakże wyraźnie podkreślić, że tego rodzaju oszuści nie byli agentami emigracyjnymi we właściwym znaczeniu tego słowa.

³⁷³ „Praca”, nr 18, 8 V 1912, s. 214.

IV. Rola agentów emigracyjnych w poszczególnych fazach emigracji

We wcześniejszych rozdziałach zrekonstruowałem struktury pośrednictwa emigracyjnego oraz zakres działalności agentów. Z kolei w tym rozdziale postaram się zarysować odpowiedzi na następujące pytania: jaką rolę pełnili agenci emigracyjni z punktu widzenia samych emigrantów? Czy ich agitacja mogła być główną przyczyną opuszczenia kraju? Czy w czasie podróży byli pomocni, czy też zdarzające się oszustwa raczej przesłaniały zalety pośrednictwa? Zagadnienie roli agentów emigracyjnych przeanalizuję również w kontekście teorii migracji łańcuchowych. Niemieccy badacze postawili pytanie o miejsce działalności agentów wśród tzw. *push and pull factors*³⁷⁴. Badania nad zagadnieniem, jaką wagę można przypisać tej działalności w procesie wzrostu emigracji, są również odpowiedzią na konkluzje badań brytyjskich, w których analizy ilościowe prowadzone na dużą skalę uznano za niewystarczające do ustalenia przyczyn wychodźstwa. „Potrzebne są szczegółowe studia nad zachowaniem indywidualnym i rodzinnym”³⁷⁵ – zauważa Dudley Baines, uzasadniając ten pogląd argumentem, że dotychczasowe badania nie wyjaśniają, dlaczego jedni wyjeżdżali, a inni nie, mimo takich samych warunków (chodzi o uwarunkowania ekonomiczne, środki transportu). Taki postulat badawczy dobrze koresponduje z podejmowanymi w ostatnich latach przez historyków społecznych zagadnieniami dotyczącymi indywidualnych doświadczeń emigracyjnych oraz próbami odczytania znanych od dawna źródeł w nowy sposób, tak by znaleźć złoty środek między ujęciem statystycznym a indywidualnymi historiami i nie tracić przy tym możliwości uogólnienia wniosków³⁷⁶.

Wyróżniam pięć zasadniczych faz emigracji: 1) rozpowszechnianie informacji; 2) podjęcie decyzji; 3) przygotowanie do podróży (sprzedaż majątku, odbycie badań lekarskich, pozyskanie biletów na okręt i na koleje w Europie i w Ameryce); 4) podróż (z kilkoma etapami, wśród których najważniejsze to przesiadki, przejście granicy, wejście na pokład okrętu, podróż morską); 5) wyjście na ląd w Ameryce i rozpoczęcie nowego życia.

³⁷⁴ Agnes Bretting, *Funktion und Bedeutung der Auswanderungsagenturen in Deutschland...*, s. 12.

³⁷⁵ “We need more detailed studies of individual and family behaviour”, Dudley Baines, *European emigrations, 1815-1930: looking at the emigration decision again*

[w:] “Economic History Review”, XLVII, 3 (1994), s. 540.

³⁷⁶ Por. George R. Ryskamp, *European Emigration Records, 1820-1925*, [w:] “IFLA Journal” 2005, 31 (1), s. 68–75; Hans Krabbendam, *Strategies of Memory: Immigrants Creating a New Home* [w:] “Journal of Urban History”, 2002, 28, s. 802-812. Praca Krabbendama jest omówieniem czterech monografii, których wspólnym mianownikiem jest innowacyjne spojrzenie na znane już tematy.

Rozpowszechnianie informacji

O micie Brazylii i Stanów Zjednoczonych w polskim piśmiennictwie pisałem już wcześniej, w rozdziale I. Legenda żyła własnym życiem. Władze wpadały w panikę, aresztując nawet osoby, które z pewnością nie sposób uznać za agitatorów – na przykład w powiecie tarnopolskim ukarany został „ślepy dziad śpiewający o Brazylii”, którego oskarżono o agitację³⁷⁷.

Jaką rolę w rozpowszechnianiu informacji – tych prawdziwych i tych zgoła fantastycznych – odgrywali agenci emigracyjni? Jest to trudne pytanie i odpowiedź na nie wymagałaby już oddzielnej, pogłębionej analizy. Badanie obiegu informacji na temat emigracji na wsi jest utrudnione ze względu na brak źródeł. W tym miejscu chciałbym przedstawić tylko zarys problemu.

Pierwsza konstatacja wydaje się banalna, lecz warto przemyśleć ją w kontekście działalności agentów emigracyjnych: Ameryka wzbudzała największe zainteresowanie wychodźców ze względu na krewnych i znajomych, którzy już wyemigrowali. Część z nich wróciła (po to, by osiąść na stałe w ojczyźnie, lub aby powtórnie udać się zagranicę) i mogła dostarczać bezpośrednio mnóstwa informacji, które dla słuchaczy były wiarygodne. Ci, którzy przebywali w kraju emigracji, utrzymywali często kontakt korespondencyjny. Jednak bezkrytyczny stosunek do tych przekazów i przekonanie o ich stuprocentowej prawdziwości bywały czasami pułapką. Wśród emigrantów istniała bowiem tendencja do snucia opowieści „heroicznych”, w których prezentowali się jako ludzie sukcesu. Ofiarą własnej łatwowierności padł pewien kucharz, którego los opowiedział Gustaw Jasiński z Buenos Aires na łamach tygodnika „Praca”: „Zjawił się u mnie dziesięć dni temu kucharz – człowiek młody z Królestwa. Miał w kraju bardzo dobre miejsce, na którym był już od lat czterech. Przywiózł z sobą znakomite świadectwa. Przyjechał tutaj, bo brat jego, tutaj zamieszkały, już od paru lat pisał mu list za listem, namawiając do przyjazdu. Donosił mu w tych listach, że mu się świetnie powodzi, że ma trzy posiadłości, jeździ samochodami i t.d. (...) Naturalnie, że wszystkie te listy były czystą błągą, nic z tego wszystkiego nie było – i ów kucharz, nie otrzymawszy żadnej posady, musiał razem z bratem biedować”³⁷⁸. Regularne powtarzanie kłamstw przez rodzzonego brata przełamało zdroworozsądkowy krytycyzm bohatera opowieści. Zdarzały się zapewne opisy rzeczywistości skrzywione i w drugą stronę –

³⁷⁷ Krzysztof Groniowski, *Polska emigracja zarobkowa w Brazylii...*, s. 87.

³⁷⁸ „Praca”, nr 3 z dn. 24.01.1912, s. 32–33.

oczerniania bez umiaru, mimo braku ku temu podstaw. Skoro osoby, które najbardziej ze wszystkich zasługiwały na zaufanie, potrafiły kłamać, to kto pozostawał jeszcze wiarygodny?

Krażyły niekontrolowane przez nikogo wieści o dobrodziejstwach życia w Ameryce. Przy wszystkich zastrzeżeniach, jakie można by mieć wobec wspomnień z dzieciństwa, za ważne należy uznać świadectwo z pamiętnika nr 17 nadesłanego z Ameryki Południowej: „A my wyjeżdżając już wiedzieliśmy gdzie bo mój ojciec miał dorożki i jeździli z moim najstarszym bratem dorożkami w Warszawie. I słyszeli jak rozmawiali niektórzy ludzie o Brazylii, że Brazylija jest kraj wolny. Tak mój ojciec wyprzedził cośmy mieli i wybraliśmy się do Brazylii”³⁷⁹. Nie wyciągałbym z tego fragmentu wniosku, że podsłuchiwane rozmowy były dla tej rodziny jedynym czy najważniejszym źródłem informacji o Ameryce. Były jednak na pewno inspirujące, a wciąż powtarzane przez różnych pasażerów zyskiwały coraz bardziej na wiarygodności. Również emigrant z Brazylii (pamiętnik nr 9) twierdził, że bodźcem do wyjazdu była, w jego mniemaniu, broszura Michała Pankiewicza, o której pisałem w rozdziale omawiającym spór o emigrację. Broszurze towarzyszył szereg artykułów w prasie (autor niestety nie wymienia tytułów). Publikacje te, zdaniem autora, wywołały gorączkę brazylijską. Zamiar wyjazdu powziął autor jeszcze zanim pojawiła się taka możliwość: „potrzeba zbiegała się z możliwością, że dawniejszy zamiar mogłem teraz zrealizować”³⁸⁰. Pamiętnik ten jest świadectwem pewnego oddźwięku, jaki powodowały broszury i artykuły. W debacie prasowej pojawiały się czasem argumenty, że głosy te w ogóle nie docierają do potencjalnych emigrantów.

Czasem osoby myślące poważnie o opuszczeniu ojczyzny i udaniu się do Ameryki poświęcały dużo energii, by sprawdzić zasłyszane informacje. Istniała więc świadomość, że temu, co „ludzie gadają” nie można bezkrytycznie wierzyć. Autor pamiętnika nr 3 z Kanady słuchał relacji reemigranta, który „zaczął mi przedstawiać horyzonty o Ameryce wielce różowe, ja mu wierzyłem przez pół”³⁸¹. Tego typu zapewnienia po latach nie mogą być w pełni wiarygodne ze względu na racjonalizację wspomnień. Ojciec pamiętnikarza z Ameryki Południowej (nr 18) przedsięwziął konkretne działania w celu weryfikacji wiadomości o możliwości emigracji do Brazylii. Po lekturze broszur reklamowych firmy Misslera, „kombinuje z drugimi i robią składki i wysyłają nijakiego Bieniszeskiego do Bremu po wszelkie informacje bo on umiał po niemiecku, gdy Bieniszeski wrócił opowiedział o wszystkich warunkach że podróż kosztuje tylko do Bremu a przez morze to na koszt

³⁷⁹ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, nr 17, s. 294.

³⁸⁰ Tamże, nr 9 s. 111.

³⁸¹ *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, Warszawa 1971, nr 3 s. 117.

Brazylijskiego urzędu”³⁸². Takie zaangażowanie w sprawdzenie „u źródeł” prawdziwości i aktualności informacji należało do rzadkości. Ojciec pamiętnikarza wyróżniał się na tle emigrantów. Pochodził ze wsi, ale próbował wielu zawodów, m.in. wyrabiał skrzyneczki dla fabryk lamp i trunków, handlował drzewem i sianem, trudnił się ciesielstwem. Rodzina pozostawała przy tym związana z życiem gospodarczym na wsi. Mimo że każdy pomysł na pracę kończył się niepowodzeniem, postawa tego człowieka odznaczała się elastycznością i była niekonwencjonalna.

Teofil Kempa pisał z Brazylii: „W tym czasie bardzo namawiano na wyjazd do Brazylii [czy mowa tu o działalności agentów? – M.S.]; wyjeżdżało dużo ludzi, mówiono o wielkich możliwościach. Z Kamionki wyjechał także Antoni Czerny [przyjaciół rodziny – M.S.]. Było to w maju 1911 roku. W parę miesięcy nadszedł od niego list, który dostał się do moich rąk [przykład, jak listy od emigrantów krążyły z rąk do rąk, oddziałując nie tylko na właściwych adresatów – M.S.]. [...] Po przeczytaniu listu zaczęły się narady w domu, pojawiła się chęć polepszenia sobie bytu. Żeby zasięgnąć więcej wiadomości o Brazylii, wybrałem się do Warszawy. Zgłosiłem się do niejakiego pana Malinowskiego, który był redaktorem pisma „Zaranie”. Pan Malinowski nie był zwolennikiem emigracji, ale udzielił mi informacji i powiedział, że możliwość polepszenia sobie bytu istnieje”³⁸³. Z poprzednich fragmentów pamiętnika wynika, że dotychczasowe doświadczenia podróżnicze autora ograniczały się do okolic Lublina. Wydaje się, że podróż do Warszawy była najdłuższą, jaką do tego czasu przedsięwziął. Na uwagę zasługuje również postawa redaktora Malinowskiego. Czytelnik ówczesnych polemik prasowych odnosi wrażenie, że zwolennicy i przeciwnicy wychodźstwa byli najczęściej nieprzejednani w swoich sądach i raczej mało skłonni do wyrozumiałości względem argumentów polemistów. Tymczasem Malinowskiego stać było na opinię bardziej zniuansowaną.

Delegacje chłopów są wspomniane w sprawozdaniu PTE za drugi rok działalności towarzystwa. „Codzień przez biura nasze przesuwają się ludzie, pochodzący z różnych okolic kraju (często także z Królestwa) i przynależący do rozmaitych sfer społecznych z prośbą o poradę i pouczenie. Od czasu do czasu przybywają delegacje włościan z powiatów, gdzie ruch wychodźczy zatacza szersze kręgi. Sporo czasu absorbują nam także wizyty ludzi miejskich, należących do kategorii «wykolejonych», których sprowadza do nas nadzieja, iż być może odkryliśmy jaki świat, gdzie nawet przy posiadanych kwalifikacjach mogłoby im

³⁸² *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, nr 18 s. 304-305.

³⁸³ *Pamiętniki emigrantów. 1878-1958*, Warszawa 1960, s. 815.

powodzić się przynajmniej lepiej, jeśli już nie zupełnie dobrze³⁸⁴. W tym samym miejscu autorzy podają, że w ciągu roku krakowskie biuro PTE otrzymało 6820 listów z prośbą o informacje (tylko część dotyczyła możliwości emigrowania do Ameryki), co było kolejnym sposobem pozyskiwania informacji. Najczęściej korespondencja kierowana do PTE nie była obszerna, choć zdarzały się prawdziwe epistoły. W listach zwracano się z prośbami o najróżniejsze porady – gdzie emigrować, kiedy wyjechać z kraju, jakim statkiem, co zabrać ze sobą w podróż itp.³⁸⁵. Grzegorz M. Kowalski w cytowanym artykule podaje kilka przykładów z tysięcy zachowanych listów.

Kampanię informacyjną mającą na celu zniechęcenie Polaków do emigracji prowadzili galicyjscy konserwatyści zgrupowani wokół „Słowa”. Największym przedsięwzięciem tej kampanii była organizacja wyprawy do Brazylii ks. Zygmunta Chełmickiego i Mikołaja Glinki. Otrzymali oni od Sejmu Galicyjskiego pieniądze na opłacenie podróży powrotnej niektórym emigrantom, którzy nie mieli na to własnych środków. Reemigranci mieli być specjalnie dobrani, tak aby pochodzili z różnych wsi i powiatów, dzięki czemu tragiczna prawda o „brazylijskim raj” miała dotrzeć do różnych okolic. Ks. Chełmicki opisał swoje wrażenia z Ameryki. Przynotował w nich opinię, przypisującą winę za rozprzestrzenianie fałszywych informacji agentom emigracyjnym: „Widziałem – opowiadał nam [ks. Schlosser w Bremie] – wiele niedoli wśród emigrantów, ale to, co spotkałem wśród waszych ziomek, przechodzi wszystko. Żaden z nich nie zdaje sobie sprawy, poco jedzie... Nęcą ich najniedorzeczniejsze nadzieje. Opowiadają różne brednie o Brazylii, które widocznie wmówili w nich agenci, korzystając z ich łatwowierności. Starłem się wszelkimi siłami odkryć im prawdę. Dawałem dowody niedoli, jaka ich czeka. Nic to nie pomagało³⁸⁶.”

Istniała bardzo duża różnica w sposobie pozyskiwania informacji (i zapewne jej jakości) między emigrującymi do Ameryki Północnej i Ameryki Południowej. Jeśli chodzi o tych pierwszych, to w ich pamiętnikach bardzo wyraźnie widoczny jest mechanizm migracji łańcuchowej. Prawie każdy pamiętnikarz miał przynajmniej jedną osobę znajomą lub krewną – a często wiele osób – w kraju, do którego zmierzał. W tych wspomnieniach wątek weryfikacji wiedzy jest marginalny albo w ogóle nie występuje, zaś o agentach emigracyjnych jako o źródle informacji w ogóle nie ma tam mowy. Odwrotnie w przypadku wychodźców do Ameryki Łacińskiej. W 6 pamiętnikach na 14 wśród przyczyn emigracji autorzy wymieniają bezpośredni lub pośredni (na przykład za pośrednictwem przysyłanych

³⁸⁴ *Drugi rok działalności Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego...*, s. 26.

³⁸⁵ M. Kowalski, „*Upraszam o łaskawe udzielenie mi informacji w sprawach emigracyjnych...*”..., s. 99.

³⁸⁶ Zygmunt Chełmicki, *W Brazylii. Notatki z podróży*, Warszawa 1892, t. 1, s.13.

ulotek i broszur) kontakt z agentem emigracyjnym. „W 1911 r. zjawili się jakies agenty namawiające na amigracje [sic] do Parany o której u nas nikt nie słyszał ani miał żadnego pojęcia”³⁸⁷.

Emigrant z Paragwaju wspomina, jak nie widział dla siebie perspektyw w kraju i myślał o przeniesieniu się do Mandżurii, gdzie odbywał służbę wojskową. Spotkał jednak przypadkowo dawnego znajomego, który „mówi że jemu wysłał [agent Gutman z Krakowa] jedne książkę z rysunkami różnych plantacyj ze San Paulo. Na to ja mówię zobaczemy i mnie zaprosił do swego mieszkania i pokazał mnie list agenta i książkę z różnemi ładnemi rysunkami plantacyj i zwierząt co mnie bardzo zaochociło do wyjazdu do Południowej Ameryki i zaraz dałem słowo że pojedę i zaczęliśmy wybierać się w drogę”. O tym, w jak niezobowiązujący sposób przebiegała rozmowa, świadczy dalszy ciąg historii: „Po przeciągu paru miesięcy poszłem do niego mówiąc że ja już gotów do wyjazdu i że już odpowiedziałem pracę. On mnie na to mówi że on myślał że ja żartowałem, ale ja jemu powiedziałem że ty nie jesteś gospodarz swemu słowu. Jeśli ty nie pojedziesz, to ja pojedę sam i jemu na to wziął wstyd (...) i tak zaczekałem na jego blisko parę miesięcy”³⁸⁸. Zdobyte informacje o możliwościach wyjazdu do Ameryki i podjęcie decyzji w tym przypadku odbyło się „na wariackich papierach”. Decyzja była spontaniczna, choć pamiętnikarz wykazał się konsekwencją przy jej realizacji.

Emigranci uchodzili w oczach pozostałych za wiarygodne źródła wiadomości o wszystkich krajach zamorskich. Z tego powodu do znajomych w USA kierowano pytania o Brazylię. Odpowiedzi bazowały najczęściej na stereotypowym wyobrażeniu drugiego kontynentu. „Niech was się take głupstwo nie imie, żebyście nie wyjechali du Brezelii bo tam to to ludzi gorzy meczy nisz było i zeby sie nikt nie ważył jechać do Brezelii bo jak ma kto jechać do Brezelii to niech sobie kamień uwiuże u szyji i sie utopi to lepi robi”³⁸⁹. W listach doświadczeni emigranci dzielili się wiedzą o podróży. Listy z podróży stanowiły wręcz szczegółowe przewodniki dla kolejnych podróżnych, których czytelnicy mogli dowiedzieć się choćby o tym, że warto kupić szyfkarty dopiero w Bremie, gdzie miały być tańsze³⁹⁰, jakie przedmioty warto wziąć ze sobą, a jakie zostawić. Autorzy przestrzegali przed groźbą oszustwa („w Bremie bardzo oszukują”³⁹¹), ale też wyrażali pozytywne wrażenia (wszyscy

³⁸⁷ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, nr 7 s. 73.

³⁸⁸ Tamże, nr 26 s. 455.

³⁸⁹ *Listy emigrantów...*, nr 96, s. 249.

³⁹⁰ Tamże, nr 99, s. 252.

³⁹¹ Tamże, nr 78, s. 228.

ludzie w Bremen daleko lepsze niż w Polsce³⁹²). Interesujące zalecenie znajduje się w liście nr 74: „tam [tzn. na kwaterę – M.S.] przindzie agent i da wam siwkarti. Z temi kartami pójdziecie do księża [= księdza] i okazecie czy dobre czy nie fałszywe³⁹³. Ponieważ mowa tu o Prusach, to może autorowi chodzić nie tyle o analfabetyzm podróżujących, co o język niemiecki. Księża występują tu jako instancja weryfikująca.

Wymuszona zmiana trasy wprawiała emigrantów w wielką konsternację. Przetarty szlak był oswojony i można go było opisać w szczegółach, czasem aż z naiwną wiarą, że powtórzą się wszystkie zdarzenia: „w Bremen dostaniecie dobre [szyfkarty – M.S.], uważajcie na tego agięta, który będzie miał biały papir za kapeluszem, to toten będzie ten sam. A jeśli w Berlinie jak wysiądziecie przyjdzie do was dwóch i będą wam mówić, że w Brazylii jest źle, żebyście jechali do Ameryki i żebyście pokupili od nich szyfkarty to nie słuchajcie ich, bo oni by was wywieźli, pieniądze zabrali i do ciężkich robót naganieli, bo to są fałszywe³⁹⁴. Gdy Brazylia zaczęła wprowadzać ograniczenia w sprowadzaniu kolejnych osadników, zlikwidowała na pewien czas możliwość korzystania z portu w Bremie. A. Bakalarski w liście do żony pięć razy w jednym akapicie powtarza, że jedyną możliwością dostania się do Brazylii jest droga przez Antwerpię. „To mie to bardzo zasmóciło i smartwiło mie to bardzo, ze macie daleko dali do Antferpij i nie znacie drogi do Antferpij. Bo do Bremen to jest prosta droga i mnie znana to bym ci opisał doskonale, ale do Antferpij to ci wiadomo ze drogi nie znam i pytałem się rozmajitych ludzi czy oni nie znają (...) tylko cie prosze, moja Zono droga, dojc do starego Kolei to on ci opowi bo on spewnością wie bo jego syn jechał do Antferpij to on mósi wiedzić³⁹⁵. W tym fragmencie widoczna jest ogromna determinacja w dążeniu do uzyskania informacji. Za najbardziej wartościową uważano relację własną emigranta będącego osobą bliską adresatowi przekazu, na drugim miejscu w hierarchii wiarygodności plasowały się relacje innych osób, w dalszej zaś kolejności, jeśli zawodziły dwa pierwsze źródła, starano się o uzyskanie informacji choćby w sposób pośredni. Przeświadczenie, że ojciec emigranta powinien doskonale znać szczegóły podróży syna, wskazuje, że opisy podróży mogły mieć charakter nie tylko praktyczny. Co jednak, gdy emigrant nie potrafił zdobyć żadnych informacji o podróży od znajomych? Wtedy pozostawało mu zaufać pośrednikom.

Na marginesie zwrócę uwagę na dość oryginalny system wymiany informacji między kolejnymi falami imigrantów w Rio de Janeiro, poświadczony w jednym z pamiętników:

³⁹² Tamże, nr 15, s. 136.

³⁹³ Tamże, nr 74, s. 224.

³⁹⁴ Tamże, nr 1, s. 119.

³⁹⁵ Tamże, nr 26, s. 154.

„kiedyśmy przyjechali do Ryjo de Žanero i wylądowaliśmy na wyspę i znaleźliśmy napis na ścianie Czyleńskiego już się ucieszyliśmy się bardzo, bo wiedzieliśmy gdzie on pojechał, my tak samo napis zostawił do naszych znajomych”³⁹⁶.

Widać więc, że agenci nie mieli monopolu na rozpowszechnianie informacji. Dotyczy to zarówno wiedzy o Ameryce, jak i możliwości podróży. Przy okazji wątku rozpowszechniania informacji należy zadać pytanie o źródła wiedzy, którą dysponowali sami agenci emigracyjni. Nie znalazłem w źródłach żadnego tropu, który pozwoliłby mi odpowiedzieć na to pytanie. Wydaje mi się to wszakże ważnym zagadnieniem. Agenci w oczach potencjalnych emigrantów uchodzili za autorytet, nawet jeżeli był to autorytet nie w pełni godny zaufania.

Rysuje się bardzo wyraźna różnica w sytuacji emigrantów do obu Ameryk. Osoby udające się do Stanów Zjednoczonych i Kanady prawie zawsze miały tam przynajmniej jednego znajomego lub krewnego, a często całą grupę wychodźców z rodzinnej wsi, którzy już wcześniej tam się osiedlili. Lektura pamiętników potwierdza teorię migracji łańcuchowych. Analizę żywych więzi trwających od końca XIX w. przynajmniej do lat osiemdziesiątych XX w., kiedy prowadzone były badania, przedstawia monografia Ryszarda Kantora o emigracji z Zaborowa, zachowanej w pamięci mieszkańców. Migracje w obie strony przebiegały intensywnie przez prawie sto lat. Jednak, opierając się na współczesnych mu relacjach, autor twierdzi, że: „pierwsi wyjeżdżający do Chicago emigranci zdani byli, jak można przypuszczać, przede wszystkim na informacje uzyskane od agentów emigracyjnych działających na terenie Galicji i reklamujących korzyści z takich eskapad. O ile można ufać tradycji ustnej, miejscem kursowania relacji i miejscem bezpośredniego działania agentów była karczma w Zaborowie, odwiedzana przez mieszkańców całej parafii, i inne karczmy w okolicy, także targi i jarmarki, odpusty”³⁹⁷. Kantor zwraca uwagę na folklor emigracyjny: schematyczne opowieści, krążące w wielu zbliżonych do siebie wersjach, oswajające potencjalnych emigrantów (czyli potencjalnie każdego) z odległą rzeczywistością. „Istnieją opowieści, dotyczące co prawda konkretnych osób, ale mające przez swój schematyczny charakter znamiona typowych, wręcz ponadczasowych opowieści folklorystycznych o tym, jak to – w okresie przed I wojną światową zwłaszcza – ten czy ów parobek podchmielił sobie

³⁹⁶ Tamże, nr 64, s. 209.

³⁹⁷ Ryszard Kantor, *Między Zaborowem a Chicago. Kulturowe konsekwencje istnienia zbiorowości imigrantów z parafii zaborowskiej w Chicago i jej kontaktów z rodzinnymi wsiami*, 1990, s. 54.

w karczmie i nie wrócił już do domu, ale udawał się za namową i przy pomocy agentów emigracyjnych do Ameryki”³⁹⁸.

W przeciwieństwie do emigrantów z Ameryki Północnej, w siedmiu pamiętnikach z południowej półkuli autorzy wprost pisali, że nikogo nie znali, a tylko w jednym przypadku pojawia się informacja, że autor kogoś znał. Był to jednak przypadek, ponieważ autor został już w Bremie namówiony na udanie się do Brazylii, a nie do USA³⁹⁹. Z sześciu wspomnień nie można wywnioskować, czy ich autorzy mieli znajomych.

Podjęcie decyzji

Inicjatywa dotycząca wyjazdu wychodziła od różnych stron. Przejawiali ją sami emigranci, ale źródłem inspiracji bywali również bliscy, marzący o poprawie sytuacji rodziny, emigranci poprzednicy, nierzadko plotki, a także pośrednicy, którzy na zachęceniu do wyjazdu zarabiali. Ustalenie właściwych proporcji między tymi czynnikami wydaje się niemożliwe. Występowały one najczęściej razem, choć nie zawsze wszystkie naraz. Zdarzało się, że rodzina była przeciwna wyjazdowi albo że zdania były podzielone. Zasłyszane wieści o dobrobycie w Ameryce tworzyły atmosferę sprzyjającą podjęciu odważnego postanowienia, ale wpływ ich bywał różny. Zdarzało się, że ojciec przez lata „gadał” o spróbowaniu szczęścia za oceanem, ale dopiero syn (który nie był przecież obciążony odpowiedzialnością za rodzinę!) faktycznie wyruszał w drogę. Emigracja po raz drugi i kolejny była już znacznie prostsza. Droga była znana, niebezpieczeństwa rozpoznane, a do tego dochodziło rozczarowanie warunkami, w jakich trzeba było żyć na ziemiach polskich. Polska wieś często (choć nie zawsze) przestawała być atrakcyjnym miejscem do życia w porównaniu z Nowym Jorkiem i Chicago.

Decyzja o emigracji z reguły nie była tak spontaniczna jak w przypadku opisanym w pamiętniku nr 23 z Ameryki Południowej. Przypomnę, że często głównym powodem wyjazdu była bieda oraz chęć uniknięcia służby wojskowej. Istniała bariera finansowa. Rodziny radziły sobie z nią poprzez wysyłanie jednej osoby przy pomocy materialnej kilku pozostałych. Agenci emigracyjni i związani z nimi finansiści (jeżeli można użyć tu tego określenia) oferowali kredyt pod zastaw weksla lub majątku.

Trudno stwierdzić, co kryje się za sformułowaniami takimi, jak np.: „Na emigrację do Ameryki namówił mnie mieszkający u Mosesa Gelbera w Rawie Ruskiej zięć Gelbera,

³⁹⁸ Tamże, s. 61-62.

³⁹⁹ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, nr 23, s. 378-379.

twierdząc że tam będę mógł zarabiać dziennie 7 koron”⁴⁰⁰. W tym przypadku agent dostarczał konkretnej informacji, choć nazbyt optymistycznej, zwłaszcza dla przybysza stawiającego pierwsze kroki za oceanem. Jak długo musiał przekonywać? Czy emigrant i jego rodzina zastanawiali się nad wyjazdem już wcześniej i namowy agenta padły na podatny grunt? W wypadku tej konkretnej sytuacji nie da się tego rozstrzygnąć na podstawie zachowanych źródeł.

Ciekawym zjawiskiem były „programy rodzinne”. Zazwyczaj rodzinę było stać na wysłanie tylko jednej osoby. Gdy zarobiła ona w Ameryce odpowiednią sumę, wysyłała pre-paidową szyfkartę dla następnego członka rodziny. Po pewnym czasie wysyłano kolejny bilet, i kolejny – do czasu, aż udało się ściągnąć całą rodzinę. Najtrudniejsza była pierwsza decyzja, kiedy kraj za oceanem był wciąż wielką, choć atrakcyjną niewiadomą. Postanowienia o kolejnych podróżach były podejmowane niejako z automatu. Kontrowersje mogła budzić co najwyżej kolejność, choć i ona regulowana była, przynajmniej do pewnego stopnia, starszeństwem. Czasem jednak ów automatyzm był pozorny. Pamiętnik nr 5 z USA: po śmierci ojca „matka ze zdwojoną energią i przy pomocy starszych córek pracowały dla utrzymania gospodarstwa i oszczędziła pewną sumę pieniędzy, że wysłała do Ameryki najstarszą córkę Zofię w roku 1906. Zosia po dwu latach pobytu w Ameryce sprowadziła następną siostrę Annę, tj. w roku 1908. Następnie sprowadziła Marysię czwartą w rodzinie w roku 1910. W roku 1913 Marysia sprowadziła mnie do siebie, tak że w domu pozostała matka, trzecia córka Józefa, i syn Władysław najmłodszy”⁴⁰¹. O tym, że kolejny wyjazd nie zawsze był automatyczny, świadczy opis reakcji samego autora: „Siostra Józefa prowadząc korespondencję ze siostrami w Ameryce zaznaczyła w liście do Marysi o moim powodzeniu na służbie [na folwarku – M.S.], ciężkiej pracy i złem odżywianiu. W odpowiedzi otrzymuję szyfkartę i trzydzieści dolarów na podróż do Ameryki, dla mnie i wszelkie informacje przejazdu. Ja jako wychowanek tylko we wiosce, widząc kolej tylko z daleka, zdębiałem wprost na samą myśl jazdy sam w tak daleki kraj”⁴⁰². Szesnastoletni wówczas chłopak, zdaje się, w ogóle nie myślał o wyjeździe do USA. W ten sposób każdy członek rodziny znalazł dla siebie miejsce. Trzecia córka, która została w kraju, wyszła za mąż i mieszkała na ojcowiźnie, a najmłodszy syn, Władysław, ożenił się i otrzymał gospodarstwo od rodziny żony.

⁴⁰⁰ „Der bei Moses Gelber in Rawaruska wohnhafte Schwiegersohn des Gelber hat mich überredet nach Amerika auszuwandern da ich dort 7 Kronen täglich verdienen könnte“, AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 599.

⁴⁰¹ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t. 1, Warszawa 1977, pamiętnik nr 5, s. 209.

⁴⁰² Tamże, pamiętnik nr 5, s. 212-213.

Łatwiej przychodziło podjąć decyzję o zamorskiej podróży osobom, które miały już doświadczenie w zmienianiu miejsca pobytu. O ile pamiętniki emigrantów są miarodajne, to także pod względem wcześniejszej mobilności można odróżnić wychodźców do Ameryki Południowej od wychodźców do Ameryki Północnej. We wspomnieniach z USA, a także z Kanady, można odnaleźć wiele opisów przypadków, gdy chłop po raz pierwszy opuścił rodzinną wieś, aby podjąć pracę w niedalekim folwarku, następnie udawał się za pracą do dalszego rejonu kraju, a potem wyruszał na prace sezonowe do Prus lub Danii. Ameryka stawała się niejednokrotnie dopiero kolejnym (nie zawsze ostatecznym) etapem migracji. Alternatywnym lub uzupełniającym czynnikiem w podejmowaniu decyzji o wyjeździe bywała służba wojskowa w dalekich krajach. Pamiętnik z USA (nr 12) opisuje historię syna rzemieślnika wiejskiego, który mieszkał w następujących miejscowościach: urodził się pod Krakowem; gdy miał 13 lat, rodzina przeniósła się pod Lwów, ale autorowi nie podobało się na wsi i znalazł sobie posadę w aptece w mieście Żydaczów. Przeniósł się potem do Lwowa, gdzie mieszkał przez 9 lat z przerwą na dwumiesięczną służbę wojskową w Krakowie (został zaklasyfikowany jako zdolny tylko do służb pomocniczych). W 1899 r. udał się do Wiednia, gdzie od lat osiedleni byli jego bracia. Po kolejnych 8 latach wrócił do Galicji, do Borysławia. Po 3 latach z pomocą przyjaciela, który wcześniej wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, przeniósł się do Ameryki⁴⁰³. Autor pamiętnika nr 36 z USA uciekł z domu, gdy miał 12 lat, aby pracować na folwarku oddalonym o trzy mile. „Mając lat dwadzieścia jeden powołany zostałem do wojska rosyjskiego. Pamiętam jechaliśmy koleją a potem okrętami całymi tygodniami. (Późniejsza podróż okrętem do Ameryki nie była więc mi nowiną). Myślałem, że wywożą nas na koniec świata skąd już więcej do domu nie powrócę”⁴⁰⁴. Myśl o podróży na koniec świata musiała towarzyszyć wszystkim emigrantom. Po wybuchu wojny z Japonią autor został zmobilizowany i powtórnie dotarł w te same rejony.

Przygotowanie do podróży

Jeszcze raz należy spojrzeć na listy emigrantów, które zawierają szczegółowe rady i rozporządzenia. Stanisław Kazmirkiewicz, kleryk z St. Vincent Seminary, organizował emigrację swoich krewnych. W jednym z listów radził: „teraz Kochany Szwagrze, weście sobie ze 2 gęsi pieczone, jeżeli macie na drodze, z pare kaczek albo kur pieczonych i ze 2 bochenki razowego chleba bo na szybie nie bedzicie mogli jeść to co oni wam dadzą, z 2

⁴⁰³ Tamże, pamiętnik nr 12, s. 396-402.

⁴⁰⁴ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t. 2, Warszawa 1977, pamiętnik nr 36, s. 298.

długie kielbasy swojej roboty dobrze słono (...)”⁴⁰⁵, następnie radzi kupić w Bremie wódkę, a na okręcie zajmować najniżej położone łóżka koło schodów.

W przypadku, gdy emigrowała cała rodzina, musiała się ona pozbyć całego majątku, którego nie mogła zabrać ze sobą. Stąd rozporządzenia przysyłane zza morza: „I pozdrawiam Ciebie najukochańsza Zono (...) i szykujcie się pomału, jak będziecie [–] słomę, zboże i bydło pomału sprzedawaj”⁴⁰⁶. W takiej sytuacji nie mogło być mowy o jakiegokolwiek spontaniczności. Cała operacja przeprowadzki była starannie zaplanowana i rozłożona w czasie.

Pieniądze potrzebne na podróż często trzeba było jednak pożyczyć. Zajmowali się tym agenci emigracyjni (choć nie można uznać tej działalności za część pośrednictwa, była to raczej usługa towarzysząca) bądź ludzie będący z nimi w kontakcie. Podobnie jak pomoc w nielegalnym przekraczaniu granicy, usług tego rodzaju nie sposób jednoznacznie zakwalifikować do działalności pośredniczej lubi kredytowej. W Buczaczu pożyczaniem pieniędzy emigrantom trudnili się Feldmann i Frenkel. Prowadzili oni biuro Austro-Amerikany, a jednocześnie kierowali założonym przez siebie bankiem, który nazwali „Powszechnym Instytutem Kredytowym w Buczaczu”. „Właściwym jego celem jest pożyczanie pieniędzy chłopom na cele emigracyjne a książki bankowe wykażą niezawodnie klientów, których emigrację, /względnie członka ich rodziny/ w odnośnych gminach da się stwierdzić, jakoteż czy jechali oni przez instytut przez Feldmana zastąpiony: Austro-Amerikanę...”⁴⁰⁷. Żądali oni weksli. Podobną metodę stosowali Moses Gelber z zięciem w Rawie Ruskiej. W styczniu 1908 r. w c.k. konsulacie w Pittsburgu (USA) zeznania obciążające Gelbera złożyło 10 Rusinów. Wszyscy mówili o tym samym mechanizmie: agent obiecał dobrze płatną pracę w Ameryce, a ponieważ nie dysponowali środkami umożliwiającymi podróż, podpisywali weksle, za które otrzymywali szyfkartę. Dojazd do portu musieli opłacać jednak sami⁴⁰⁸. Z podobną praktyką spotykali się emigranci piszący pamiętniki.

Pisałem wcześniej o przygotowaniu potrzebnych dokumentów. Paszporty wyrabiali sobie sami emigranci, lecz kiedy było to niemożliwe, pojawiała się potrzeba skorzystania z pomocy osób specjalizujących się w takiej działalności. Na tym etapie w ostatnich latach przed I wojną światową potrzebne były badania lekarskie, wymagane przez rząd USA. Zajmowali się tym również pośrednicy: „Rozenberg bierze na siebie wszystkie sprawy do

⁴⁰⁵ *Listy emigrantów...*, nr 137, s. 299.

⁴⁰⁶ Tamże, nr 6, s. 128.

⁴⁰⁷ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 468.

⁴⁰⁸ Tamże, k. 599-605.

załatwienia, takie jak: badanie lekarskie emigranta, uzyskanie paszportu i zapewnienie swobodnego przejazdu do miejsca przeznaczenia”⁴⁰⁹.

Bilety albo kupowano samemu, albo otrzymywano tzw. pre-paidy opłacone przez znajomych w Ameryce. Można było kupić bilety na okręt i koleje w USA u agenta emigracyjnego w pobliskiej miejscowości. Jeśli uczestniczył w transakcji subagent, który sam nie sprzedawał biletów, wpłacało się u niego zadatek. Różnie bywało z dojazdem do portów. Wychodźcy do Brazylii ten odcinek musieli przebyć na własny koszt (podróż morską była najczęściej opłacana przez rząd brazylijski). Niektórzy agenci organizowali opiekę nad grupą emigrantów tak, że stale ktoś im towarzyszył. Niekiedy jednak emigranci pozostawieni byli sami sobie. Od agenta otrzymywali tylko kartkę z informacją, przez które miasta należy jechać. Niektórzy nie korzystali z pomocy pośredników. Kierowali się wyłącznie wskazówkami przysłanymi przez krewnych i znajomych.

Podróż

W poprzednich rozdziałach wiele uwagi poświęciłem temu etapowi emigracji, opisując działalność agentów emigracyjnych. W tym miejscu przypomnę tylko wnioski z wcześniejszych analiz. Wiele, nieraz szczegółowych, informacji i rad zawierały listy od znajomych i krewnych z Ameryki. Emigranci często jechali dużymi grupami. Jeśli nie organizowały się one w rodzinnej okolicy, to tworzyły się w biurach agentów. Niektórzy agenci towarzyszyli wychodźcom całą drogę, inni przekazywali tylko informacje, w których miastach należy się przesiąść i do którego miasta następnie się udać, by dotrzeć do portu (to w przypadku wychodźców jadących samotnie lub w parę osób). Trzeci wariant, to współpraca agentów we wszystkich miastach, w których emigranci mieli przesiadki. Na każdym dworcu czekał inny pośrednik, mający za zadanie zapewnić nocleg i dopilnować właściwej przesiadki. Emigranci, którzy nie mieli zapewnionej takiej opieki nie zawsze wykazywali się zaradnością. Znaczący jest tu przykład kilkudziesięcioosobowej grupy koczującej przez kilka tygodni we Lwowie oraz emigranta, którego zaopatrzone w kartkę z nazwami kolejnych miast na drodze do portu a który nocował na klatkach schodowych i na komisariacie policji.

Dla wielu emigrantów największy problem stanowiło przekroczenie granicy. Młodzi mężczyźni, którzy nie odbyli służby wojskowej, nie mogli otrzymać paszportów. Także jednak pozostali, również w Galicji, w której od 1897 r. emigracja była legalna, miewali

⁴⁰⁹ *Розенбергъ принимаетъ на себя всѣ по этому дѣлу хлопоты, какъ то: медицинское освидѣтельствование эмигранта, исходатайствование паспорта и предоставленіе свободнаго проѣзда до мѣста назначенія, AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 4.*

trudności z otrzymaniem dokumentów. Na przeszkodzie stała nadgorliwość urzędników, przekonanych o szkodliwości wychodźstwa, ale częściej urzędnicza skłonność do korupcji. Ludzie, którzy nie mogli opuścić swojego kraju zgodnie z prawem, szukali pomocy u przemytników. W wielu przypadkach byli to agenci lub osoby z agentami współpracujące. Niekiedy jednak były to osoby zupełnie z agentami emigracyjnymi niezwiązane. Nielegalne przekroczenie granicy polegało na zdobyciu fałszywego paszportu lub przejściu przez „zieloną granicę”, często w dużej grupie. Chłopi mieszkający w przygranicznych wsiach służyli za przewodników. Przy nielegalnym przekraczaniu granicy podróżni padali ofiarami oszustw szczególnie często.

W mieście portowym czekały emigrantów ostatnie formalności na Starym Kontynencie. Ku ich zdziwieniu, spotykali tam urzędników mówiących po polsku. Drobną, lecz mającą swoje znaczenie czynnością agenta w porcie było dopilnowanie, by emigrant wszedł na okręt. Najczęściej polscy emigranci po raz pierwszy w życiu mieli do czynienia z morzem. Cytowany w poprzednim rozdziale emigrant opisywał swój lęk przed nieznanym żywiołem i ponaglenia agenta, które pomogły w przewyciężeniu myśli o zawróceniu w ostatniej chwili.

Ziemia Obiecana: pierwsze spotkanie

„Opominam Cie, rzebyś był wszyndzie ostrożnym bo jak pszyjedziesz do Nowygo Jorku to się tam wylondujesz, wienc tam jest bardzo wiele takich agentów, rze oni takich swierzych chłopów jak przyjadom to oni chcom rzebyś ty poszet z niemi cobyś u nich nocował”⁴¹⁰. W taki sposób Ignacy Grabowski przestrzegał kolegę, któremu przysłał szyfkartę z USA. Nie wszyscy widzieli w nowojorskich pośrednikach tylko kogoś, przed kim trzeba uciekać. „A ten adres co będzie napiszane Mister Moryc Rozet Słatwiński Bank, 197, Stanton Street, B. 59, Greenwich Street, to będzie ten adres na mały kartce to do tego agęta w Niew Jorku, to jezeli się dostaniesz du niego to on cie odeśle du mie”⁴¹¹. Wzmiankowany bank świadczył usługi imigracyjne. Mateusz Kowalski, autor cytowanego listu, kupił za jego pośrednictwem szyfkarty, które wysłał rodzinie. Oczekiwał pomocy z jego strony aż do spotkania z żoną. Kupowanie biletów w Ameryce (pre-paid) odbywało się w sytuacji, jaką można by określić mianem lustrzanego odbicia. Podróż od rodzinnej miejscowości do kraju osiedlenia wygląda tak samo, emigrant spotykał tych samych pośredników. Ponieważ

⁴¹⁰ *Listy emigrantów...*, nr 113, s. 267.

⁴¹¹ Tamże, nr 143, s. 306, przypis nr 14: “Moritz Rosett, Magyar & Slovensky Bank z Nowego Jorku”.

inicjatywa wychodziła „od końca”, można w tym wypadku mówić o pośrednictwie imigracyjnym w Stanach Zjednoczonych.

W Nowym Jorku pośrednicy otaczali wszystkich nowoprzybyłych i proponowali przeróżne usługi i towary. Byli to już zupełnie inni agenci i nie można nazwać ich agentami emigracyjnymi (z tym zastrzeżeniem, że, jak się wydaje, bank Moritz Rosett świadczył usługi będące ostatnią pomocą w podróży do miejscowości dalej położonych od Nowego Jorku). Zetknięcie z nimi stanowiło swego rodzaju klamrę. Pośrednicy oferujący, a czasem narzucający, różne usługi, byli ostatnim kontaktem z Europą. Osoby o podobnym zawodzie i zachowujące się w analogiczny sposób witały ich w nowym świecie. Można pokusić się o metaforę, że agenci emigracyjni na ziemiach polskich byli forpoczta i zapowiedzią amerykańskiego stylu życia i sposobu zarabiania pieniędzy. Marzenie o amerykańskiej szansie na sukces znajdowało potwierdzenie w amerykańskiej w istocie zachęcie.

Zakończenie

Pojawienie się zjawiska masowej emigracji zarobkowej z ziem polskich przed I wojną światową (w zaborze pruskim – w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, a w pozostałych zaborach – od lat dziewięćdziesiątych XIX w.) wywołało żywe reakcje wśród polskich elit. Pierwszą reakcją była panika, wynikająca z obawy o przyszłość narodu zagrożonego utratą najlepszych sił. Z upływem czasu przyzwyczajono się do wychodźstwa. Okazało się też, że wynaradawianie nie jest koniecznym skutkiem, a pieniądze z Ameryki zaczęły odgrywać ważną rolę w rodzinnych miejscowościach wychodźców. W ostatnich dwóch dekadach przed I wojną światową wykrystalizowały się zasadniczo trzy stanowiska. Pierwsze stanowisko to zdecydowani przeciwnicy emigracji (Leopold Caro), drugie - zwolennicy (Michał Pankiewicz). Trzecie stanowisko można określić jako pośrednie. Było ono ugruntowane przekonaniem, iż nie można powstrzymać emigracji, ale można pomagać emigrantom, a wychodźstwo skanalizować w korzystnym dla społeczeństwa polskiego i samych emigrantów kierunku (Józef Okołowicz). Najwięcej uwagi polemicy poświęcali emigracji do Ameryki Południowej, mimo że była wielokrotnie mniejsza pod względem liczebności niż emigracja do USA. Dość powszechnie bowiem przyjmowano, że w Stanach Zjednoczonych czeka Polaków asymilacja. Dopatrywano się (dotyczy to zwłaszcza lwowskich działaczy narododemokratycznych) szansy na zdobycie wpływów politycznych, a nawet na utworzenie polskiej kolonii, Nowej Polski, w brazylijskim stanie Parana. Dobra organizacja polskiego osadnictwa w Brazylii miała być nowoczesną metodą walki o niepodległość Polski w Europie.

Masowej emigracji towarzyszyło rozprzestrzenianie się mitów. Mit misji cywilizacyjnej polskiego chłopca funkcjonował wśród osób dążących do popularyzacji osadnictwa w Paranie. Wśród chłopów żywe były opowieści o brazylijskim raj: krainie, którą papież miał wygrać i przeznaczyć dla słynących, podobno, z chrześcijańskich i gospodarskich cnót Polaków. Z kolei w publicystyce i literaturze podróżniczej można napotkać – zupełnie przeciwny w stosunku do wyżej opisanego – mit „piekła brazylijskiego”, według którego w dzikich brazylijskich puszczech czekają na polskich chłopów cierpienie i śmierć. Krążyły także mity na temat Stanów Zjednoczonych.

Od ok. 1907 r. Kościół katolicki wypracował standardy postępowania wobec emigracji. Zachęcano proboszczów do utrzymywania stałego kontaktu z parafianami, którzy zdecydowali się wyjechać. Księża mieli dostarczać informacji przed wyjazdem; otaczać

opieką duszpasterską przed wyjazdem i po powrocie. Organizowano misje wśród polskich emigrantów.

Jedną z pierwszych reakcji na masową emigrację było pojawienie się negatywnego stereotypu agentów emigracyjnych. Często mieli być to Niemcy knujący z żydowskimi arendarzami przeciwko polskim chłopom. Wszyscy agenci, według stereotypu, byli oszustami i naciągaczami. Oplatali gęstą siecią wszystkie miasteczka i wiele wsi. Agentem mógł być każdy: nauczyciel, urzędnik i ksiądz, co nie przeczyło przekonaniu, że agentami zostawały wyłącznie „szumowiny społeczeństwa”. Pośrednicy, zwani często „hienami emigracyjnymi” lub „werbownikami”, mieli zarabiać krocie. Specyficznym przejawem funkcjonowania stereotypu były donosy.

Ten stereotypowy obraz był wszechobecny i, w pewnej mierze, nadal pokutuje w pracach naukowych. W rozdziale II przeanalizowałem pod tym kątem poglądy Leopolda Caro, Aleksandra Świętochowskiego i Agnieszki Guckiej. W monografii ostatniej autorki znalazłam paradoksalnie zarówno powielenie stereotypu, jak i jednoznaczne jego odrzucenie (choć bez naukowego uzasadnienia).

Osobami, które mogły zweryfikować stereotyp, byli emigranci. Z ich listów oraz pamiętników wyłania się obraz rzeczywistości. Wychodźcy często pomijali rolę agentów. Gdy pisali o nich, najczęściej ograniczali się do pozbawionych ocen zdawkowych relacji w rodzaju: „kupiłem szyfkartę i pojechałem”. W nielicznych tylko przypadkach wyrażano jednoznaczne oceny, z tym że tak samo często negatywne, co pozytywne. Ciekawa jest konstatacja, że z ośmiu pamiętników, w których pozytywnie oceniono agenta, aż sześć pochodziło z Ameryki Południowej, czyli „brazylijskiego piekła”!

Rozdział III jest próbą rekonstrukcji zjawiska pośrednictwa emigracyjnego. Struktury zależności na ziemiach polskich były bezpośrednim odwzorowaniem analogicznych struktur, powstałych w państwach niemieckich w ciągu XIX w. Na czele hierarchii stał agent główny, mający swą siedzibę w mieście portowym. Współpracował on z instytucjami organizującymi wychodźstwo w jego imieniu lub kontrolował bezpośrednio siatki pośredników. Składały się one (najczęściej) z koncesjonowanych agentów, prowadzących swoje biura w miastach powiatowych. Licencje ograniczały zasięg ich działania oraz określały, biletu której linii okrętowej mogli rozprowadzać. Agenci korzystali z pomocy subagentów, którzy nie mieli prawa sprzedawać biletów. Mogli za to przyjmować zadatki i kierować emigrantów do agenta, za co otrzymywali prowizję. Subagentura bywała zajęciem stałym, bywała jednak także okazjonalnym sposobem dorobienia do głównego źródła utrzymania. Mimo tego, że

agenci najczęściej ze sobą konkurowali – niekiedy nie przebijając w środkach, tworzyły się jednak między nimi złożone zależności i była podejmowana współpraca.

Przestępstwa, których dopuszczali się czasem agenci, można podzielić na skierowane przeciw państwu i przeciw emigrantom. Przestępstwa przeciw państwu to działania bez lub wbrew koncesji, a przede wszystkim nakłanianie do ucieczki z wojska i udzielanie w tym pomocy. Z tym ostatnim związany był ogromny „przemysł przemytniczy”. Korzystający z tego rodzaju „usług” emigranci byli szczególnie narażeni na nadużycia. W wielu przypadkach odróżnienie agentów emigracyjnych od przemytników stwarza trudności, funkcjonowali oni bowiem w częściowo podobnej strukturze. Przestępstwa przeciw emigrantom były różnorodne: od zawyżania cen, poprzez zmiany trasy podróży, aż po napady rabunkowe. Należy przy tym zachować ostrożność, ponieważ nie każde przestępstwo popełniane było przez pośrednika. Zdarzały się oszustwa polegające na udawaniu agenta. Wychodźcy, którzy nie mogli z jakiegoś powodu otrzymać paszportu, szukali pomocy u pośredników. Zdobywali oni fałszywe paszporty lub organizowali przejście przez „zieloną granicę”. Pojedynczy strażnicy nie byli w stanie zatrzymać liczącej nawet do kilkuset osób grupy.

Prowadzenie agencji często towarzyszyło innemu rodzajowi działalności dochodowej, takiej jak prowadzenie sklepu odzieżowego, sprzedaż ubezpieczeń czy import owoców. W tej działalności brało udział dość dużo kobiet, czego przykładem może być biuro podróży Zofii Biesiadeckiej. Zdarzało się, że agencje były firmami rodzinnymi. Żony zastępowały mężów w biurach, gdy ci np. ukrywali się przed policją, a synowie i zięciowie pomagali w prowadzeniu grup emigrantów do portów.

Rozdział IV poświęcony jest pięciu etapom emigracji. Etap pierwszy to rozprzestrzenianie się informacji o Ameryce i możliwościach emigracji. Często dochodziło do powstawania mitów, które żyły już własnym życiem, a nawet trafiały do pieśni ludowych. Największą wiarygodnością cieszyły się informacje przekazane bezpośrednio przez emigrantów. Prowadziło to czasem do dramatów, ponieważ zdarzało się, że wychodźcy kłamali w listach wysyłanych do rodzin. Ulotki i broszury reklamowe stanowiły bodziec do zainteresowania się wyjazdem. Zdarzało się, że osoby poważnie rozważające opuszczenie kraju szukały potwierdzenia krążących wieści. W tym celu pisano listy z zapytaniami np. do PTE, ale także osobiście udawano się do uznanych autorytetów, np. publicystów zajmujących się tą tematyką. Duże różnice w pozyskiwaniu informacji dostrzec można między emigrantami do USA a wychodźcami do Ameryki Południowej. W pierwszym przypadku regułą było utrzymywanie kontaktu z kimś przebywającym już w kraju docelowym. W drugim przypadku było raczej odwrotnie. Listy emigrantów do rodzin pełniły funkcję

przewodników. Zapoznanie się z opisem drogi sprawiało, że podróż przestawała być zupełnie nieznana. Chłopi przekonani byli jednak o powtarzalności wydarzeń: ponieważ raz na dworcu w Berlinie pojawiło się dwóch agentów namawiających do wyjazdu do Brazylii, to mieli pojawiać się oni także wtedy, gdy na tym dworcu znajdą się kolejni emigranci. Gdy z jakichś względów trzeba było zmienić trasę, pojawiały się oznaki paniki.

Drugi etap emigracji to podjęcie decyzji. Decyzje podejmowano najczęściej w sposób przemyślany. Bywało, że ojciec przez lata mówił o wyjeździe, na który decydował się dopiero syn. Ograniczenia finansowe zmuszały do stosowania rodzinnych strategii. Proces przenosin rodziny rozłożony był na lata. Osoba, która wcześniej wyjechała, wspierała kolejne. Nie sposób określić, który z poszczególnych elementów, przyczyniających się do decyzji o wyjeździe, był najważniejszy: agitacja agentów, listy krewnych i znajomych, chęć uniknięcia służby wojskowej czy ubóstwo. Występowały one równolegle, choć nie zawsze wszystkie naraz. Istotne dla podjęcia decyzji o podróży za pracą było doświadczenie zdobyte w czasie służby w wojsku, a także przeprowadzki do różnych miast i praca sezonowa w krajach europejskich.

Trzeci etap to przygotowanie do podróży: sprzedaż majątku, zdobycie dokumentów i zaopatrzenie się na drogę. Brakujące pieniądze można było pożyczyć od niektórych agentów emigracyjnych. Przede wszystkim zaś od lokalnych bankierów (czy quasi-bankierów), utrzymujących kontakty z agentami. Im większa była Polonia w USA, tym więcej szyfkart przysyłanych było z Ameryki (tzw. pre-paid).

Czwartym etapem była właściwa podróż, opisana w rozdziale III.

Ostatnim etapem było pierwsze spotkanie z „ziemią obiecaną”. W USA było to jeszcze jedno zetknięcie się z pośrednikami usług i towarów.

Bibliografia

Źródła archiwalne:

- AGAD, KGGW, sygn. 258, 384, 545, 723, 948, 1018, 1248
- AGAD, CK MSW, sygn. 106 (dawna sygn. MI 52)

Źródła drukowane:

- Anczyc Ludwik, *Emigracja chłopska. Obraz dramatyczny ludowy w pięciu aktach*, wyd. II, Warszawa 1907 r.
- Caro Leopold, *Odprawa p. Hupce i prawda o P.T.E*, Kraków 1914.
- Caro Leopold, *Emigracja i jej wpływ na stosunki zdrowotne i na ruch ludności (Zarys referatu na I Zjazd higienistów we Lwowie dnia 19 lipca 1914)*, Kraków 1914
- Caro Leopold, *Wychodźstwo polskie (odczyt wygłoszony na Zjeździe Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie 18 czerwca 1907 r.)* [w:] tegoż, *Nowe Drogi*, Poznań 1908.
- Caro Leopold, *Emigracja i polityka emigracyjna. Ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polskich*, z niem. tłum. i znacznie rozszerzył Karol Englisch, Poznań 1914.
- Caro Leopold, *Nowe Drogi*, Poznań 1908, przedmowa: abp J. Teodorowicz;
- Caro Leopold, *Prawdziwa działalność P.T.E. Ignorancja czy zła wola?*, Kraków 1914.
- Caro Leopold, *Wychodźstwo Polskie*, Kraków, 1911.
- Chełmicki Zygmunt, *W Brazylii. Notatki z podróży*, Warszawa 1892, t. 1.
- *Czwarty rok działalności Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie (1912)*, Kraków 1913.
- Dmowski Roman, *Wychodźstwo i osadnictwo*, Lwów 1900.
- *Drugi rok działalności Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie (1910)*, Kraków 1911
- Gucka Agnieszka, *Obraz emigracji polskiej na łamach „Dziennika Poznańskiego” (1859-1939) i „Kuriera Poznańskiego” (1872-1939)*, Warszawa 2005.

- *Importing women for immoral purposes. A partial report from the Immigration Commission on the Importation and Harboring of Women for Immoral Purposes*, <http://sul-derivatives.stanford.edu/derivative?CSNID=00003789&mediaType=application/pdf>,
- Kowalski Grzegorz M., „*Upraszam o łaskawe udzielenie mi informacji w sprawach emigracyjnych...*”. *Korespondencja do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie (1911-1912)* [w:] „Przegląd Polonijny” XXX (2004), z.2,
- Leon XIII, *Rerum novarum*, tłum. ks. Jan Piwowarczyk, Wrocław 1996.
- *Listy emigrantów do „Przyjaciela Ludu”, „Wieńca i pszczołki”, „Zarania”, „Piasta”, „Wyzwolenia” w latach 1899 – 1938*, wybór Andrzej Pasternak, Rzeszów 1994.
- *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych. 1890-1891*, opr. Witold Kula, Nina Assorodobraj-Kula, Marcin Kula, Warszawa 1973.
- „Listy z Brazylii” Towarzystwo opieki nad Wychodźcami, Warszawa 1912.
- Okołowicz Józef, *Kalendarz emigracyjny na rok 1912*, Kraków 1912.
- Okołowicz Józef, *Dr Leopold Caro a P.T.E.* Odbitka z „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego”, Kraków 1914.
- Okołowicz Józef, *Dr Leopold Caro a P.T.E.”* Odbitka z „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego”, Kraków 1914.
- Okołowicz Józef, *Kalendarz emigracyjny na rok 1912*, Kraków, 1912.
- *Pamiętniki emigrantów. 1878-1958*, Warszawa 1960.
- *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, pamiętn. nr 20, s.332.
- *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, Warszawa 1971, pamiętn. nr 3, s.115.
- *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t.1-2
- Pankiewicz Michał, *Z Parany i o Paranie*, Dąbrowa Górnicza 1916.
- „Praca. Tygodnik Ludowy poświęcony oświacie, wychodźtву, stosunkom zarobkowym i rozrywce”, Kraków, 10.01.1912-26.06.1912, nr 1-25.
- Sienkiewicz Henryk, *Za chlebem* (wiele wydań).
- Szczepanowski Stanisław, *Nędza Galicyi w cyfrach. Program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, wyd. II Lwów, 1888.
- Szukiewicz Wojciech, *Sprawa Wychodźtwa. Rzecz o potrzebie zorganizowania i zotoczenia opieki nad wychodźtвом ludu polskiego*, Warszawa 1910.
- Świętochowski Aleksander, *Historja chłopów polskich w zarysie*, t.II *W Polsce podległej*, Lwów-Poznań, 1928.

Opracowania:

- Bretting Agnes, *Funktion und Bedeutung der Auswanderungsagenturen in Deutschland im 19. Jahrhundert* [w:] Agnes Bretting, Hartmut Bickelmann, „Auswanderungsagenturen und Auswanderungsvereine im 19. und 20. Jahrhundert“ [seria: „Von Deutschland nach Amerika. Zur Sozialgeschichte der Auswanderung im 19. und 20. Jahrhundert“ Bd. 4, hrsg. von Günter Moltmann], Stuttgart 1991.
- Baines Dudley, European emigrations, 1815-1930: looking at the emigration decision again [w:] „Economic History Review”, XLVII, 3 (1994).
- Dobroński Adam, *Infrastruktura społeczna i ekonomiczna guberni łomżyńskiej i obwodu białostockiego (1866-1914)*, seria „Rozprawy Uniwersytetu Warszawskiego” nr 197, Białystok 1979.
- Dyktus Jerzy, *Emigracja i opieka duszpasterska nad emigrantami w diecezji krakowskiej w świetle ankiet konsystorza z 1907 i 1913 roku.* [w:] „Studia Polonijne”, t. 2 (1977).
- *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII-XX w.)*, red. Andrzej Pilch, Warszawa 1984.
- Gajewski Stanisław, *Organizowanie opieki nad wychodźcami przez duchowieństwo Królestwa Polskiego* [w:] „Studia Polonijne”, t.1 (1976).
- Groniowski Krzysztof, *Polska emigracja zarobkowa w Brazylii. 1871 – 1914*, Wrocław 1972.
- Inglot Stefan, *Historia społeczno-gospodarcza chłopów w zaborze austriackim* [w:] „Historia chłopów polskich”, t.2 „Okres zaborów”, red. S. Inglot, LSW 1972.
- Józef Jan Okołowicz, [w:] PSB, t.XXIII/4, z.99, 1978.
- Kantor Ryszard, *Między Zaborowem a Chicago. Kulturowe konsekwencje istnienia zbiorowości imigrantów z parafii zaborowskiej w Chicago i jej kontaktów z rodzinnymi wsiami*, 1990.
- Kawalec Krzysztof, *Roman Dmowski. 1864 – 1939*, Wrocław 2002.
- Klarner-Kosińska Izabela, *Emigracja z Królestwa Polskiego do Brazylii w latach 1890-1914*, 1975.

- Klimaszewski Bolesław, *Pod znakiem potu, łez i dolara. Polonia amerykańska w zwierciadle literatury polskiej*, Uniwersytet Jagielloński, Rozprawy Habilitacyjne nr 208, Kraków 1990.
- Koreyko-Rybczyńska Maria T., *Roman Dmowski o osadnictwie w Paranie* [w:] „Przegląd Polonijny” X (1984), z.1.
- Kowalski Grzegorz M., *Prawna regulacja wychodźstwa na ziemiach polskich pod panowaniem austriackim w latach 1832-1914* [w:] „Czasopismo Prawno-Historyczne”, R. 2002, T. LIV, Z. 1, s. 171.
- Kowalski Grzegorz M., *Przestępstwa emigracyjne w Galicji 1897-1918. Z badań nad dziejami polskiego wychodźstwa*, Kraków 2003
- Kowalski Grzegorz M., *Instytucje organizujące wychodźstwo w Galicji w latach 1901-1914. Organizacja, działalność, propaganda emigracyjna* [w:] „Wielokulturowość polskiego pogranicza. Ludzie – idee – prawo. Materiały ze Zjazdu Katedr Historycznoprawnych, Augustów, 15-18 września 2002 roku”, red. Adam Lityński, Piotr Fiedorczyk, Białystok 2003, s. 384,
- Kowalski Grzegorz M., *Prawna regulacja wychodźstwa w Królestwie Polskim w latach 1815-1914* [w:] „Czasopismo Prawno-Historyczne”, R. 2003, T. LV, z. 2, s. 237.
- Kozaczka Marian, *Emigracja zarobkowa z powiatu tarnowskiego do 1914 r. (wybrane zagadnienia)* [w:] „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Seria Społeczno-Pedagogiczna i Historyczna. Historia I”, r. 1990, z. 1, s. 87, 90.
- Krabbendam Hans, *Strategies of Memory: Immigrants Creating a New Home* [w:] “Journal of Urban History”, 2002, 28.
- Krawczyk Antoni, *Synteza dziejów polskiego chłopca w Historii chłopów polskich Aleksandra Świętochowskiego* [w:] „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F” Vol LIV.LV (1999/2000), s.199-203; http://www.annales.umcs.lublin.pl/F/1999_2000/16.pdf, 03.08.2008.
- Kulikowska Janina, *Emigracja i duszpasterstwo wychodźców z Królestwa Polskiego do roku 1914 (w świetle urzędowych publikacji kościelnych)* [w:] „Nasza Przeszłość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce”, R. 65 (1986), s. 115.
- Mazurek Jerzy, *Kraj a emigracja. Ruch ludowy wobec wychodźstwa chłopskiego do krajów Ameryki Łacińskiej (do 1939 roku)*.
- *Mechanizmy polskich migracji zarobkowych*, red. Celina Bobińska, W-wa 1976.

- *Mechanizmy zamorskich migracji łańcuchowych w XIX wieku: Polacy, Niemcy, Żydzi, Rusini. Zarys problemu*, red. Dorota Praszalowicz, Krzysztof A. Makowski, Andrzej A. Zięba, Kraków 2004.
- Mocyk, Agnieszka, *Piektło czy raj? Obraz Brazylii w piśmiennictwie polskim w latach 1864-1939*, Kraków 2005.
- Piech Stanisław, *Emigracja z diecezji tarnowskiej w świetle ankiet Konsystorza z lat 1907 i 1910*. [w:] „Nasza Przeszłość” t. 65 (1985).
- Schöberl Ingrid, *Amerikanische Einwandererwerbung in Deutschland 1845-1914*, Stuttgart 1990, s. 11 (seria: „Von Deutschland nach Amerika. Zur Sozialgeschichte der Auswanderung im 19. und 20. Jahrhundert“ Bd. 6, hrsg. von Günter Moltmann).
- Szczepański Jan, *Emigracja zarobkowa z Kurpiowszczyzny (do I wojny światowej)* [w:] „Zeszyty Naukowe”, Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe, Ostrołęka 1993.
- Szczepański Janusz, *Emigracja z północnego Mazowsza za ocean na przełomie XIX i XX wieku* [w:] „Zapiski Ciechanowskie”, t.7 (1989).
- Sulik Alfred, *Mysłowice ośrodkiem międzynarodowego handlu żywym towarem w początkach XX wieku* [w:] „Zaranie Śląskie”, t. XXII, 1959, z.2, s. 74-86.
- Ryskamp George R., *European Emigration Records, 1820-1925*, [w:] “IFLA Journal” 2005, 31 (1)
- Thomas William I., Znaniecki Florian, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t.1 „Organizacja grupy pierwotnej”, tł. Maryla Metelska, Warszawa 1976.
- Walaszek Adam, *Migracje Europejczyków. 1650-1914*, Kraków 2007.
- Walaszek Adam, *Politycy, agenci i chłopi polscy w Kanadzie (przed rokiem 1914)* [w:] „Przegląd Polonijny” z. 4, 1999
- Wapiński Roman, *Roman Dmowski*, Lublin 1988.
- Wolsza Tadeusz, *Narodowa Demokracja wobec chłopów w latach 1887 – 1914*, Warszawa 1992.
- Wrzesiński Wojciech, *Polacy zaboru pruskiego wobec problemów wychodźstwa (1870-1914)* [w:] *Wychodźstwo a kraj. Studia historyczne*, red. Krzysztof Groniowski, Witold Stankiewicz, Warszawa 1981.